

Dawne warszawskie city • Krasińscy na Mazowszu • Schrony w Warszawie
Kamienica z kwitnącą agawą • Marszałkowa Aleksandra Piłsudska

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

STOLICA

NR 3-4 (2370-2371) MARZEC-KWIECIEŃ 2023 • 16,20 zł w tym 8% VAT

STARE MIASTO
ZNANE
I NIEZNANE

80. ROCZNICA
POWSTANIA
W GETCIE



ISSN 0039-1689



04 >



9 770039 168231

AdobeStock

WARSZAWA NA ZAKRĘTACH HISTORII

Jak wielkie wydarzenia historyczne wpływały na nasze miasto

Ewa Kielak Ciemniowska
redaktor naczelna magazynu STOLICA

Tadeusz Skoczek
dyrektor Muzeum Niepodległości

zapraszają na cykl wykładów
połączonych z prezentacjami multimedialnymi

Jak wydarzenia 1905 r. wpłynęły na Warszawę

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

Jerzy S. Majewski

5 kwietnia 2023

Rok 1914

Jerzy S. Majewski

10 maja 2023

Spotkania odbywają się w siedzibie Muzeum Niepodległości, al. „Solidarności” 62

Organizatorzy: **Muzeum Niepodległości, magazyn STOLICA**

Patronat honorowy nad cyklem
Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik

25^{lat} Mazowsze



W NUMERZE:

4

80. ROCZNICA POWSTANIA W GETCIE

4 W ruinach getta – Jerzy S. Majewski

14 Ta, która przeżyła – losy Ruth Altbeker Cyprys przypomina Ewa Sośnicka-Wojciechowska

WARSZAWA WSPÓŁCZESNA

18 Kronika

20 Dobra kultury współczesnej – Grzegorz A. Buczek

24 Schrony warszawskie – czy mamy gdzie się schować – Andrzej Rogiński

DAWNE WARSZAWSKIE CITY

30 Jeszcze o Nowym Centrum Warszawy – Ewa Kielak-Ciemniowska

31 Warszawskie city z przełomu wieków – oprowadza Adrian Sobieszczęński

38 Nimfy, żeglarze i kakao, czyli kto malował „bombonierkę pana Wedla” – o dekoracjach malarskich w salonie firmowym Wedla Katarzyna Komar-Michalczyk

44 Harpagon czy artysta? – postać Henryka Grubera wspomina Elżbieta Ciborska

ODPOCZNIJ NA MAZOWSZU

46 Krasieńcy na Mazowszu – Wokół historycznego Mazowsza, cz. 10 – Michał Wardzyński

STARE MIASTO ZNANE I NIEZNANE

54 Mury obronne dawnej Warszawy – jakie były i co się zachowało – Adrian Sobieszczęński

HISTORIA

60 Pałac Ossolińskiego/Brühla – trzysta lat z dziejów rezydencji – Alina Barczyk

65 Kamienica z kwitnącą agawą – o kamienicy Lessla Piotr Otrębski

69 Marszałkowa Józefowa Piłsudska – o Aleksandrze Piłsudskiej Mariusz Kolmasiak

74 Nasza prawda – dramaty o powstaniu styczniowym przypomina Anna Kuligowska-Korzeniewska

KULTURA

79 Crème de la crème – o nowej wystawie na Zamku Królewskim Anna Szkurtat

82 Notatnik warszawski

84 Wokół początków Warszawy – Lech Królikowski

87 Warszawa we wspomnieniach Zofii Skąpskiej – Rafał Skąpski

90 A tymczasem na Pradze: Kupisz – czego pragniesz – Tatiana Hardej

FELIETONY

93 Róg Brackiej i Nierutkowskiego – Jacek Fedorowicz

94 Liceum Ogólnokształcące Stowarzyszenia PAX pw. św. Augustyna – Patrycja Jastrzębska



31



46



69



90

Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl, www.warszawa-stolica.pl Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, www.nac.gov.pl, fotopolska.eu

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20, numery z poprzednich lat – w księgarni w Muzeum Niepodległości w pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów przy al. „Solidarności” 62

Wydawca: EKBIN
ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl, redakcja@warszawa-stolica.pl
tel. 22 741 01 30

Zespół:

Ewa Kielak Ciemniowska (redaktor naczelna)

ewa.stolica@gmail.com

Jerzy S. Majewski

Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)

info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, Tatiana Hardej, Michał Krasucki, Małgorzata Kubicka,

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Jacek Olecki, Bogumił Paszkiewicz, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszczęński, Paweł Stala, Przemysław Śmiech, Maria Terlecka, dr hab. Michał Wardzyński

Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałuszek, Paweł Ciemniowski, Norbert Piwowarczyk, Jacek Sielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY

Opracowanie graficzne: Ideapress sp. z o.o.

Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania srodtitulów i zmian tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam. Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej i elektronicznej – realizowaną przez RUCH SA – można składać bezpośrednio na stronie: www.prenumerata.ruch.com.pl

W ruinach getta

Jerzy S. Majewski

Po upadku powstania w warszawskim getcie teren Muranowa zamienił się w ceglana pustynię. Ponad morze ruin wyrastał jedynie masyw neoromańskiego kościoła św. Augustyna

Zydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje – głosił tytuł oficjalnego raportu o likwidacji getta, przygotowanego w maju 1943 r. na zlecenie Jürgena Stroopa, dowodzącego niemieckimi siłami pacyfikacyjnymi w getcie warszawskim. Bezpośrednim adresatem raportu był Reichsführer SS Heinrich Himmler. Kilka lat później w więzieniu mokotowskim Strop mówił Kazimierzowi Moczarskiemu, że ten oficjalny raport, pisany suchym, urzędowym językiem, miał stanowić dla przyszłych pokoleń Niemców świadectwo heroicznej walki o czystą, aryjską Europę, walki toczonej przez współczesnych rycerzy w mundurach SS. Miast tego stał się przerażającym dowodem zbrodni.

Zbrodnia zaplanowana

Podobnym dowodem zamierzonej zbrodni jest inny dokument, pozornie niewinny. Znacznie mniej znany i starszy. Powstał już w pierwszych miesiącach

niemieckiej okupacji, gdy getto żydowskie nie zostało jeszcze utworzone, zaś w powietrzu wciąż czuć było swąd domów spalonych we wrześniu 1939 r. Są to plany urbanistyczne dla przyszłej, niemieckiej Warszawy, sporządzone przez architektów z Würzburga. Zlecił je Oskar Dengel, przed wojną skarbnik miejski w Würzburgu, mianowany 25 września 1939 r. na zastępcę komisarza Rzeszy na Warszawę, zaś 11 listopada wyznaczony na stanowisko niemieckiego prezydenta miasta. Dodajmy, że już 4 listopada Hitler potwierdził decyzję nieodbudowywania Warszawy. Stolica Polski miała być zdegradowana, „zdemontowana”, zamieniona w prowincjonalne miasto niemieckie. Odpowiedni projekt szybko opracowała grupa architektów, inżynierów różnych specjalności i techników z Würzburga, pod kierunkiem architekta Huberta Grośa. Obszar miasta miał być radykalnie zmniejszony, zaś liczba ludności zredukowana z ponad 1 mln 304 tys. mieszkańców w czerwcu 1939 r. do 100-150 tys. głównie nowo osiedlonych Niemców.

W miejscu tzw. dzielnicy północnej, zamienionej w końcu 1940 r. w getto żydowskie, planowano budowę niemieckiej dzielnicy mieszkaniowej. Gotowy projekt został już wiosną 1939 r. przedstawiony przez Dengla generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi z pominięciem drogi służbowej. Spowodowało to konflikt Dengla ze starostą warszawskim Ludwigiem Leistem, a w konsekwencji jego dymisję i wyjazd z Warszawy. Niezadowolony projekt Grośa trafił na półkę archiwum w Krakowie, lecz ziarno zostało zasiane. Zanim powstało getto, na długo przed masową eksterminacją jego mieszkańców, pacyfikacją powstania w getcie i totalnym zniszczeniem zabudowy tego rejonu miasta, gotowy był scenariusz zagłady Warszawy i przekształcenia jej w niewielkie miasto niemieckie. Aby to się stało, dotychczasowi mieszkańcy, Polacy i Żydzi, musieli zniknąć, zaś ich domy zaplanowano ze zrzeć z powierzchni ziemi. Trzeba o tym pamiętać, pisząc o późniejszych, tragicznych wydarzeniach. Warszawa już w 1939 r. została skazana na zagładę, a dla jej dotychczasowych mieszkańców oraz krajobrazu kulturowego nie było żadnej litości.

Hubert Groś jako planista nie uważał się za zbrodniarza. Przekonany był zresztą, że jego projekty dla Warszawy zostały zniszczone. Przetrwały jednak i stały się dowodem skrupulatnie zaplanowanej zbrodni. „W konfrontacji z tą dokumentacją Hubert Groś zaprzeczył w 1989 r. swojemu udziałowi w tym przedsięwzięciu; nie był w stanie rozpoznać projektów i był w najwyższym stopniu zaskoczony, że się zachowały. Spisując w 1973 r. wspomnienia,

wychodził z założenia, że wszelkie dowody jego działalności zostały zniszczone” – pisał Niels Gutschow w książce *Obsesja porządku. Niemiecy architekci planują w okupowanej Polsce 1939-1945* (wyd. 2021). Frank ze Stroopem zostali straceni. Gross nie poniósł żadnych konsekwencji i spokojnie prowadził po wojnie pracownię architektoniczną.

Podczas przesłuchania przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze 20 lutego 1946 r. zeznawał szef rządu Generalnego Gubernatorstwa Joseph Bühler. Gdy przedstawiono mu projekty zburzenia Warszawy i zastąpienia jej niewielkim miastem niemieckim, zadano mu pytanie, z jakiego powodu nie przystąpiono do realizacji planu. „Odpowiedział z melancholią, że po roku 1942 Niemcy nie mieli już na terenach wschodnich możliwości organizowania tak wielkich programów budowlanych” – napisał Tadeusz Kur na łamach „Stolicy” z 1963 r.

Zaskoczeni Niemcy

Powstanie w getcie warszawskim wybuchło 19 kwietnia 1943 r. Przypomnijmy, że mówimy tu już o getcie szczątkowym, którego obszar był znacznie mniejszy niż w chwili utworzenia dzielnicy zamkniętej. Wielka akcja deportacyjna mieszkańców getta miała miejsce latem 1942 r. Do obozu zagłady w Treblince Niemcy od 22 lipca do 21 września 1942 r. wywieźli ok. 300 tys. Żydów, co stanowiło ponad 75% mieszkańców dzielnicy zamkniętej. Po zakończeniu akcji na znacznie zmniejszonym obszarze pozostało jeszcze legalnie ok. 60 tys. Żydów. Gdy w styczniu 1943 r. na rozkaz Himmlera miała miejsce druga

Powstanie w getcie, Żydzi w drodze na Umschlagplatz, zdjęcie z raportu Stroopa



Domena publiczna



Powstanie w getcie, mieszkańcy Warszawy patrzą na płonące getto

akcja wysiedleńcza, o znacznie mniejszej skali, Żydzi po raz pierwszy w getcie chwycili za broń. Członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej pod dowództwem Mordechaja Anielewicza zaatakowali Niemców konwojujących kolumnę Żydów prowadzonych na Umschlagplatz. Akcja wywózek została wówczas przerwana.

Kilka miesięcy później, w kwietniu, Niemcy przystąpili do ostatecznej likwidacji getta. Odpowiedzią był wybuch powstania w dzielnicy zamkniętej. Rankiem 19 kwietnia bramą na Nalewkach od strony Świętojerskiej weszły niemieckie oddziały i przystąpiły do ostatecznej likwidacji getta szczątkowego, które jeszcze pozostało po masowych wywózkach z niego Żydów do obozu zagłady w Treblince. Kolejne oddziały złożone z Niemców i kolaborantów wkroczyły bramą u zbiegu Gęsiej i Zamenhofs. Pacyfikacją kierował dowódca SS w dystrykcie warszawskim SS-Oberführer Ferdinand von Sammern-Frankenegg. Kolumny złożone z Niemców, Łotyszów i Ukraińców posuwały się wzdłuż ulic, nie spodziewając się ataku. Tymczasem na piętrach kamienic i w bramach czaili się powstańcy. Pierwsze strzały i butelki z benzyną padły na Niemców z dachów budynków u zbiegu Nalewek i Gęsiej. Ostrzał zaskoczył wkraczających. Walka na Nalewkach trwała blisko dwie godziny, Niemcy wycofali się za bramę.

Bojowcami ŻOB dowodzili podówczas Zacharia Artstein, Lejb Rotblat i Henryk Zylberberg. Tymczasem w pobliżu bramy przy Zamenhofs bojowcy ŻOB zdołali obrzucić granatami i butelkami z benzyną dwa niemieckie wozy opancerzone, które spłonęły. I tutaj Niemcy zmuszeni zostali do wycofania się. Walki wybuchły też w rejonie placu Muranowskiego, gdzie oddziały Żydowskiego Związku Wojskowego ostrzelały Niemców z broni maszynowej.

Jeszcze tego samego dnia dowództwo nad oddziałami niemiecki przejął SS-Gruppenführer Jürgen Stroop, który przeformował i przeorganizował siły atakujące getto.

Ratować ludzką godność

Walka powstańców zaskoczyła Niemców, jednak od samego początku skazana była na niepowodzenie. Pomimo pierwszych sukcesów chyba nikt nie myślał o zwycięstwie militarnym. Ci, którzy chwytały za broń, z Żydowskiej Organizacji Bojowej czy Żydowskiego Związku Wojskowego, nie mieli złudzeń. Nadziei na pomoc z zewnątrz w czasie powstania w getcie nie było żadnych. Możliwość pomocy walczącemu gettu ze strony AK nie była wielka. Miała ona raczej charakter symboliczny. „Nie chcemy ratować swojego życia. Z nas żaden żywy nie wyjdzie. Chcemy ratować ludzką godność” – uzasadniał wybuch powstania w getcie Arie Wilner, łącznik między ŻOB a AK, który poległ u kresu powstania, 8 maja 1943 r.

Dysproporcje pomiędzy dwiema stronami uczestników powstania w getcie były ogromne. Z jednej strony uzbrojeni po zęby Niemcy, z drugiej bojowcy z butelkami benzyny, pistoletami, prawie bez amunicji, z kilkunastoma karabinami. Za to z determinacją, by walczyć i umrzeć z godnością. Taka determinacja dawała pewną

Płonące podczas powstania w getcie kamienice przy ulicy Zamenhofs



Żydzi schwytyani przez Niemców podczas powstania w getcie, zdjęcie z raportu Stroopa

przewagę nad doskonale uzbrojonym przeciwnikiem. Niestety, na krótko.

Po stronie niemieckiej w walkach w getcie brało udział 2054 żołnierzy i 36 oficerów. Na siły te składał się oddział żołnierzy SS, bezwzględnych, sfanatyzowanych. Każdego dnia liczył przeciętnie 380 ludzi. Wspomagali ich niemieccy policjanci, żołnierze regularnej armii oraz siły pomocnicze. Wśród nich 334 Ukraińców m.in. z załóg obozów koncentracyjnych i tzw. askarysów z litewskich i łotewskich pomocniczych oddziałów policyjnych. Na

uzbrojeniu sił niemieckich znajdowało się 1174 karabinów, 135 pistoletów automatycznych, 69 lekkich karabinów maszynowych i 13 ciężkich. Mieli działa, miotacze płomieni, trzy wozy pancerne oraz działa przeciwlotnicze, które w ogniu do celów na ziemi potrafiły dokonać potwornych zniszczeń. „Określenie siły zbrojne trudno byłoby zastosować do nikłych oddziałów, jakie stawiały czoło Niemcom. Odważni żołnierze Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego byli niemal bez wyjątku młodymi ludźmi bez jakiegokolwiek przeszkolenia wojskowego. Według szacunków oddziały bojowe liczyły 750 bojowników. Około 500 członków Żydowskiej Organizacji Bojowej i 250 Żydowskiego Związku Wojskowego. ŻOB dysponowała pistoletami różnego kalibru i produkcji. Każdy bojownik miał od 10 do 15 naboju i cztery lub pięć granatów ręcznych, najczęściej własnej produkcji.

ŻOB miała także ok. 2000 butelek zapalających własnej produkcji, 10 karabinów, jeden lub dwa pistolety automatyczne zdobyte wraz z amunicją na Niemcach. Członkowie ŻOB zaminowali także dojścia do niektórych pozycji w getcie” – pisał w książce *Walka bez cienia nadziei* Israel Gutman (wyd. 1998), dawny bojownik ŻOB w powstaniu. Pistolety, którymi dysponowali bojowcy, nie wystarczały w walce z wojskiem. Zdaniem historyków łączne straty niemieckie nie przekroczyły 300 rannych i zabitych. Pomimo to powstanie w getcie nie było jedynie aktem rozpaczliwej straceńców. Było pierwszym otwartym zbrojnym buntem przeciwko okupantom w całej Europie.

Spalić każdy dom

Trzeciego dnia powstania – jak pisał prof. Dariusz Libionka w kalendarium powstania w getcie – Niemcy przyjęli już nową taktykę. Do walki wprowadzali mniejsze oddziały, które przeczesywały getto centralne i starały się likwidować punkty oporu. Napotkanych Żydów albo rozstrzeliwali na miejscu, albo odsyłali na Umschlagplatz.

Na szczególnie silny opór Niemcy natrafili na terenie szopów szczotkarzy przy Świętojerskiej oraz Többensa i Schultza w kwartałach między Lesznem, Smoczą i Karmeličką. Tu po stronie powstańców walczyło osiem oddziałów ŻOB dowodzonych przez Eliezera Gellera: „Po oczyszczeniu olbrzymiego bloku domów, gdy okazało się, że istnieje tam ogromna liczba bunkrów i przejść podziemnych [...] Dlatego powziąłem decyzję, by wysadzić w powietrze wykryte przejścia, a następnie podpalić cały blok. Dopiero jak ogień się znacznie rozprzestrzenił, ukazali się krzyczący Żydzi, których natychmiast wysiedlono” – relacjonował w swoim raporcie Stroop. →

Odtąd Niemcy systematycznie podpalali kolejne kwartały zabudowy getta. Przed wybuchem powstania taka taktyka totalnej pacyfikacji miasta przez systematyczne podpalanie zabudowy nikomu nie przychodziła do głowy. „Strażnicy naszego bunkra nakazali nam bezwzględny spokój, bo Niemcy krążą tu, szukając ukrywających się ludzi. Nagle poczuliśmy swąd dymu. Z początku ludzieliśmy się, że to dochodzi do nas z daleka, ale bardzo szybko dym przenikał przez szpary do naszej piwnicy. Powstała panika. Ludzie zeszli ze swych łóżek czy krzesel, chwytały do rąk co najbezwzględniejsze i bezradnie cisnęły się i skupiały, a wszystko to bez słowa. Nawet oddechu nie było słycać. Dym potężniał i wszyscy, dużo dziesiątek ludzi, wyszliśmy z tej piwnicy do innej. Część ludzi przeszła do piwnic przyległych, gdzie dym był słabszy” – wspominała Hela Rufeisen-Schüpper w książce *Pożegnanie Młej 18. Wspomnienia łączniczki Żydowskiej Organizacji Bojowej* (wyd. 1996).

Ludwik Landau, autor kroniki lat wojny, 22 kwietnia 1943 r. zanotował, że nocą z 21 na 22 nad gettem widać było wielką i stopniowo przesuwaną się łunę pożarów, słyszano rozlegające się od czasu do czasu odgłosy wystrzałów armatnich. Cały teren obstawiony był jednak przez askarysów, niemieckich żandarmów i granatową policję, tak więc tego, co się dzieje na terenie getta, domyślano się po aryjskiej stronie muru głównie z plotek i wzajemnych opowieści. Prasa gadzinowa na temat wydarzeń w sercu miasta milczała. „Szmatławiec nie przestaje rozpisywać się o grobach pod Smoleńskiem, o okrucieństwach bolszewickich i humanitarności niemieckiej. Trudno rzeczywiście wyobrazić sobie większy kontrast między propagandą a rzeczywistością” – notował 22 kwietnia Landau. 24 kwietnia, w Wielką Sobotę, łuna nad gettem przesłaniała nocą horyzont, a słup dymu unosił się wysoko pod niebo. „Żadnych szczegółów o tych walkach teraz się nie słyszy” – pisał Landau, a w niedzielę i poniedziałek świąteczny wspominał o gigantycznych kłębach dymu unoszących się nie tylko nad gettem, lecz także przesuwaną się na inne dzielnice miasta. Jak notował, pożar w getcie przybrał fantastyczne rozmiary. Tymczasem na słupach ogłoszeniowych po stronie aryjskiej rozlepiono obwieszczenia przypominające o grożącej karze śmierci za udzielanie jakiegokolwiek pomocy Żydom poza gettem. „Dni świąt Wielkiej Nocy upłynęły w Warszawie pod znakiem budzącej się wiosny [...] W parkach, które ubrały drzewa i trawniki pierwszą zielenią, pełno było przechodniów, spacerowiczów korzystających ze wspaniałej, słonecznej pogody. [...] Z powodu upału w kioskach i owocarniach zabrakło wody sodowej i lemoniad [...] Na

plac zabaw ludowych po raz pierwszy w tym sezonie ściągnęły tłumy młodzieży. W kilkunastu punktach odezwały się melodie płyt nadawanych przy karuzelach przez megafony” – opis Wielkanocy w wydawanym przez okupantów szmatławym „Nowym Kurierze Warszawskim” miał się nijak do rzeczywistości miasta, na który opadał dym z płonącego getta. Tymczasem w datowanym na 7 maja konspiracyjnym biuletynie PPS-WRN wyliczano spalone ulice: Karmelicka, Franciszkańska, Miła, Muranowska, Zamenhofska... W rzeczywistości w tym czasie było ich znacznie więcej, a pożary na nich już dogasały. Warszawiacy mieszkający po aryjskiej stronie bali się rozmawiać o tym przez telefon. Alicja Kaczyńska w książce *Obok piekła: wspomnienia z okupacji niemieckiej w Warszawie* (wyd. 1993) pisała, że pytania o pożar zadawane rodzinie mieszkającej w kamienicy tuż przy murze getta wypowiedane były improwizowanym szyfrem: „Jak zdrowie babci? Gorączka spadła?”, na co odpowiadano: „Niestety – nie. Nadal 40 stopni”.

Z okien domu przy ul. Muranowskiej 6

– Gdy wybuchło powstanie w getcie, mama natychmiast wywiozła nas z domu – opowiadał mi Andrzej Bratkowski, który mieszkał wówczas po stronie aryjskiej tuż przy murze, w kamienicy przy ul. Muranowskiej 6. Gdy po drugiej stronie muru płonęło getto, straż pożarna polewała okna domów po stronie aryjskiej, aby ogień się nie przerzucił. Dom mojego rozmówcy był wyjątkowy – połączony podziemnym tunelem z kamienicą w getcie. Mieszkająca w tym samym domu nieco starsza

Tablica ostrzegawcza przy ogrodzeniu obozu koncentracyjnego KL Warschau



Domena publiczna, W. Bartoszewski, Warszawski pierścień śmierci 1939-1944, Warszawa 1970



Żydzi czekający na transport na Umschlagplatzu

od Andrzeja Bratkowskiego Dżennet Połtorzycka-Stampfł przechowała w pamięci dramatyczne wspomnienia. W niedzielę świąteczną Niemcy pojawili się przed domem ok. godz. 10: – Wpadają do naszego mieszkania. Drzwi rozwalone, wybite, broń. Krzyczą: Czy są w mieszkaniu Żydzi?! Powiedziałam, że nie... – opowiadała mi. Jej ojca gdzieś zabrali. Wszystkie kobiety z całej kamienicy sprowadzili do bramy i kazali stać tam do południa. Gdy okazało się, że na strychu ostrzeliwują się żydowscy bojownicy, którzy przeszli przez podziemny tunel, kobiety zagoniono do sklepu spożywczego, gdzie przesiedziały całą noc. Nocą pilnowali ich Łotysze. – Widziałam ich tylko przez szparę, no i przez tę szparę czułam odór alkoholu. Byli kompletnie pijani – wspominała Połtorzycka-Stampfł. Nad ranem ustawili je pod ścianą. – Najgorzej było z moją 81-letnią babcią. By nie straciła przytomności, na zmianę któraś z nas przykładała, aby babcia mogła oprzeć się o kolano jednej z nas. Wspaniale wówczas zachowała się Ala Kuglerówna, późniejsza pani Dornowa (matka Ludwika Dorna). Była przyjaciółką mojej siostry. Razem na tajnych kompletach ukończyły medycynę. Odwiedziła nas rankiem, kiedy wpadli Niemcy. Ponieważ nie mieszkała w naszym domu, mogła odejść. Została. Powiedziała, że woli umrzeć razem z nami – wspominała Połtorzycka-Stampfł. Jak mówiła, pod murem stały tak do południa. W ich stronę skierowane były karabiny maszynowe. W końcu przyjechał jakiś niemiecki oficer i kazal je puścić wolno. Jej ojciec zwolniony został dopiero 12 maja. – Najpierw więziony był w siedzibie gestapo

dla dzielnicy żydowskiej przy ul. Żelaznej 103, potem na Gęsiówce, wreszcie na Pawiaku – opowiadała moja rozmówczyni.

Poszukiwacze bunkrów

W spalonym getcie, pośród ruin jeszcze skwierczących niedopalonym ogniem, Niemcy wyszukiwali bunkry, które przetrwały nawałę ogniową. Kilka lat później z fotograficzną pamięcią Stroop opowiadał Moczarskiemu o odkryciu 28 kwietnia doskonale urządzonego bunkra. Wyciągnięto z niego ok. 300 cywilów z dziećmi. „Byli to ludzie niegdyś bardzo wpływowi i ustosunkowani. Zaimponowali nam bunkrem, ale za to, że byli tacy sprytni i tak nam zaimponowali, dostali porządnie w kości” – mówił. Zapewne ten ostatni eufemizm oznaczał pobicia, rozstrzelanie na miejscu lub wywózkę do obozów śmierci. Czy są to ci sami ludzie, których oglądamy na przejmującej fotografii z albumu Stroopa? Ludzie wyciągnięci z bunkra. Wycieńczeni. Leżą na brzuchach niemal bez życia, a obok chyba najbardziej przejmująca scena – mężczyzna na gruzowisku starający się osłonić ramieniem leżącą obok niego młodą kobietę. Jak mówił Stroop, bunkier udało się wykryć dzięki wstępnej obserwacji terenu nocą, puszczaniu psów i stosowaniu sąd akustycznych. „W ciągu dnia sondy niczego nie mogły wykazać, bo był powszechny hałas, ale nocą, gdy zapadała względna cisza, sondy wykrywały dźwięki rozmów i motorków elektrycznych w bunkrach. A psy (i jeden z SS-manów o nosie na wagę złota: miał fenomenalny węch i w cywilu był ekspertem

w fabryce perfum) wyczuwały nocą, gdy nie było silnego wiatru, skąd ciągną się smugi zapachu bunkrowych kuchni. W zakonspirowanym bunkrze można było grzać tylko niektóre produkty żywnościowe, wytwarzające nikłą woń przy gotowaniu” – tłumaczył Stroop Moczarskiemu.

Kilkanaście schronów Niemcom udało się zlikwidować dopiero na początku czerwca. W lipcu zniszczyli te przy ul. Franciszkańskiej 27 (schron tragarzy), Nalewkach 21 (grupy Kaniela), Nalewkach 27, ul. Wałowej 11. W sierpniu upadły schrony przy Nalewkach 23, do września dotrwał ten przy ul. Gęsiej 18 i Pawiej 22, zaś w schronie przy ul. Szczęśliwej 5 Dawid Fogelman ukrywał się aż do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Domy równane z ziemią

Po tym, jak w maju 1943 r. ostatecznie stłumiono powstanie w getcie warszawskim, zabudowa dawnej dzielnicy północnej została starta z powierzchni ziemi. Powoli z hałd gruzów wyłaniały się sterty równo poukładanych cegieł. Niepostrzeżenie przygotowywano teren po budowę przyszłego miasta niemieckiego. Kazimierz Moczarski w *Rozmowach z katem* (wyd. 1978) pisał, że Stroop rozmarzał się, wspominając korzyści płynące ze zburzenia getta: „Tereny budowlane pod przyszłą dzielnicę mieszkaniową, dzielnicę nowoczesną, willową, z różami, zielonymi okiennicami i czerwoną dachówką, z gmachami NSDAP i SS, a ponadto miliardy cegieł i tysiące ton kruszywa, złomu żelaza i metali kolorowych, materiałów instalacyjnych”.

Teren getta po wojnie, zdjęcie wykonane z ruin budynku przy ul. Gęsiej 1, widok w kierunku zachodnim, po lewej stronie ruiny kamienicy przy ul. Gęsiej 6/8 oraz gmach koszar wołyńskich



Już 16 maja 1943 r. Stroop w swoim raporcie zasugerował, by duży kompleks więzienia na Pawiaku, usytuowany w samym środku getta, przekształcić w obóz koncentracyjny. Niespełna miesiąc później propozycję zaakceptował Himmler. W swoim rozkazie z 11 czerwca nakazywał, aby dzielnica zamieniona w getto została zrównana z ziemią, a każda piwnica oraz każdy kanał na jej terenie uległy zasypaniu. Cały teren zgodnie z rozkazem Himmlera zamieniony miał być w przyszłości w duży park. Rozkaz dotyczący parku stał w sprzeczności z bajaniami Stroopa o dzielnicy mieszkaniowej, ale też ze wspomnianymi na początku planami nowej, niemieckiej Warszawy. Himmler w swoim rozkazie nakazywał też, aby więźniowie zatrudnieni w obozie zbierali i zwozili „miliony cegieł, żelastwa i innych materiałów z terenu getta”.

Pawiak ostatecznie pozostał więzieniem, teraz całkowicie odizolowany martwym obszarem getta, zaś obóz koncentracyjny KL Warschau utworzono na terenie innego więzienia znajdującego się na terenie dzielnicy zamkniętej, czyli Gęsiówki. To jego więźniowie mieli pracować przy odgruzowywaniu getta.

Trębacz z piórkami

Tymczasem gęsto zabudowana dzielnica, gdzie wcześniej przy wąskich ulicach kamienice ściśle przylegały do siebie, z każdym dniem zniknęła. Spalone budynki systematycznie wysadzano i rozbierano przy pomocy lin i kilofów. Niemcy starali się wykorzystywać część cegieł,

wyciągano przydatny do przetopienia metal. Już od lata 1943 r. aż po wybuch Powstania Warszawskiego gruz i inne materiały Niemcy wywozili wagonikami kolejki wąskotorowej układanej na ulicach getta, przecinających ulicę Bonifraterską i biegnących w kierunku bocznic obwodowej linii kolejowej.

Alicja Kaczyńska, także mieszkająca od 1942 r. w domu przy ul. Muranowskiej 6, wspominała, że budynki usytuowane przy murze getta burzono ręcznie. Niemcy zatrudniali do tego żydowskich więźniów. Te bardziej w głębi często wysadzano w powietrze. „Ceremoniał burzenia odbywał się z pompą. Rano osobnik w kapeluszu z piórkami rozpoczynał haniebny hejnał, chodząc po terenie getta i trąbiąc na dużym rogu. Oznaczało to, że należy (po stronie aryjskiej!) otwierać okna i drzwi, bo za chwilę za murem będą wysadzać w powietrze pobliskie kamienice, a właściwie ich resztki” – czytamy we wspomnianej wyżej książce Kaczyńskiej. Potem następował wybuch, w górę zaś strzelał słup pyłu. O jezdnie, balkony i ściany domów po drugiej stronie muru uderzały odłamki, pył wdierał się do mieszkań. Mieszkańcy kamienic stojących obok murów getta oddychali tak zapyłonym powietrzem, że przez wiele tygodni mieli kaszel.

„Na naszych oczach malały domy po drugiej stronie ulicy. Dom po domu wzdłuż muru zamieniał się w stos cegieł rozdrobnionych i pokrytych mialkim pyłem, aż jednego ranka roztoczył się przed naszymi oknami obszar sięgający daleko w głąb getta. Z dala widać było kościół św. Augustyna” – pisała Kaczyńska. Teren Muranowa obejmujący getto szczątkowe po stłumieniu powstania w getcie zamienił się w jedno wielkie rumowisko z górującym ponad wszystkim masywem kościoła św. Augustyna. W oddali majaczyły zabudowania Gęsiówki i Pawiaka.

Dzielny ksiądz Garncarek

Kościół św. Augustyna przetrwał, ponieważ Niemcy urządzili w nim magazyn rabowanych z getta mebli, potem zaś stajnię. W tym miejscu trzeba przypomnieć postać proboszcza parafii, ks. Franciszka Garncarka. Został nim w 1933 r., a wcześniej wstąpił się jako główny sprawczy budowy świątyni-pomnika na Kamionku. Funkcję proboszcza w samym środku dzielnicy północnej pełnił także po utworzeniu getta w 1940 r. Pomimo zamknięcia świątyni przez Niemców proboszcz Garncarek wraz z wikariuszem ks. Leonem Więckiewiczem pozostali w domu parafialnym i świątyni. Proboszcz zaangażowany był wówczas m.in. w akcję Żegoty – wystawiał fałszywe



Gęsiówka w 1945 r.

metryki dzieciom żydowskim wyprowadzanym z dzielnicy zamkniętej.

Ostatecznie Niemcy usunęli go z getta; objął wówczas probostwo parafii św. Floriana na Pradze. Nadal pomagał ukrywającym się Żydom. Aż do 20 grudnia 1943 r. Tego dnia zamordowany został na plebanii, ponoć przez polskie podziemie narodowe. Jak podają niemal wszystkie źródła stało się to z zemsty za pomoc Żydom. Istnieje trudna do obrony hipoteza, jakoby powszechnie rozpoznawany ksiądz, dobrze znany w Warszawie, został zastrzelony w wyniku przypadku, a celem zamachowców był nie on, lecz kościelny współpracujący z Niemcami. Sprawa nie jest do końca wyjaśniona, a jedno ze wspomnień sugeruje zabójstwo księdza Garncarka wykonane przez członka bliżej nieokreślonej organizacji komunistycznej.

Palenie małego getta

Ogromny, pusty, niedostępny, otoczony murami oraz zavalony ruinami teren getta już w maju 1943 r. stał się miejscem, na terenie którego Niemcy mogli dokonywać bezkarnych egzekucji nie tylko Żydów, lecz także Polaków. Wspominał o tym Stroop w rozmowie z Moczarskim. Miał go namawiać do tego komendant bezpieczeństwa na dystrykt warszawski Ludwig Hahn: „Skorzystajmy z Großaktion dla wykańczania również Polaków. W getcie zginęło i będzie nadal ginęło wielu Żydów. Wszędzie poniewierają się tam trupy, gdy dojdzie do tego jeszcze kilka tysięcy Polaków, i tak nikt niczego nie będzie mógł sprawdzić”.

7 maja w ruinach kamienicy przy ul. Dzielnej 21 na terenie getta Niemcy rozstrzelali 94 więźniów Pawiaka. To był dopiero początek. Odtąd na obszarze dzielnicy zamkniętej dochodziło do egzekucji niemal codziennie. Nie dokonywano ich już w podwarszawskich lasach, tylko na opuszczonym gruzowisku.

Tego samego dnia trwało rabowanie i doburzanie getta. Niemcy wyciągali ludzi ukrywających się w schronach. →



Teren getta po powstaniu, do nielicznych zachowanych budynków należał kościół św. Augustyna (w lewym górnym rogu)

Miało to miejsce jeszcze przez kolejne tygodnie. Stroop raportował 11 maja o odkryciu kolejnych 47 bunkrów, ujęciu 931 Żydów, zastrzeleniu „53 bandytów” oraz śmierci trudnej do określenia liczby Żydów w niszczonej bunkrach. Także w opustoszałym od miesięcy małym getcie Niemcy natrafili tego dnia na bunkier Żydowskiego Związku Wojskowego, przy ul. Grzybowskiej 11. Zniszczyli go po krótkiej walce. Dzień później do pustego małego getta na południe od Chłodnej wkroczyli podpalacze. Podpalali całe kwartały domów pomiędzy Żelazną, Proszą, Twardą i Pańską. Już wcześniej domy te zostały ograbione ze wszelkich cennych rzeczy. Podpalili też monumentalny gmach Szkoły Zgromadzenia Kupców na rogu Prostej i Żelaznej. – Niemcy zawiadomili Izbę Przemysłowo-Handlową, że zezwalają zabrać urządzenia i aparaturę naukową ze szkoły. Dyrektor szkoły telefonicznie zwrócił się do firmy Pluton z prośbą o przewiezienie owych urządzeń. Pojechałem ciężarówką, było kilka innych samochodów, ale okazało się, że Niemcy dali 20 minut na ewakuację – opowiadał mi Kordian Tarasiewicz, ostatni właściciel palarni kawy i sklepów Pluton. Kilka godzin później nad małym gettem wzbili się w niebo potężne słupy dymu. Tarasiewicz wszedł na dach swojej palarni kawy przy Grzybowskiej (już poza terenem getta) i fotografował płonąca dzielnicę. Dziś to jedna z nielicznych fotografii pożaru małego getta w maju 1943 r. Ogromna łuna, która rozświetliła Warszawę, ułatwiła zadanie sowieckim lotnikom, którzy nocą 12 maja 1943 r. dokonali największego od początku okupacji nalotu na miasto. Trwał on ponad godzinę. Samoloty nadlatywały w trzech falach. Straty były ogromne. Po aryjskiej stronie zginęło blisko 200 osób. Wielu zostało rannych, uszkodzone zostały tramwaje, wodociągi, elektrownia i filtry. Bomby zabiły też żołnierzy niemieckich i spadły na teren getta. „Bałem się, że bomby ugodzą oddziały stanowiące mój

pierścień ochronny wokół getta. Ale tak się nie stało. Lotnicy radzieccy atakowali nasze obiekty wojskowe, znajdujące się dość daleko od getta. Straciłem jednak dwóch żołnierzy z Waffen-SS” – opowiadał w więzieniu Stroop.

Obóz koncentracyjny na Gęsiówce

Powróćmy jeszcze do samej Gęsiówki. W tym obszernym więzieniu usytuowanym na terenie dawnych koszar wołyńskich od lata 1941 r. mieścił się Areszt Centralny Żydów. Przed Wielką Akcją trafiali do niego m.in. Żydzi złapani po aryjskiej stronie getta. Głównie szmuglerzy, w tym kilkuletnie dzieci, które przedostawały się przez dziury w murze w poszukiwaniu żywności. W lipcu 1943 r. znacznie powiększona Gęsiówka została zamieniona w obóz koncentracyjny podlegający SS. Pierwszych 300 więźniów przywieziono już 19 lipca 1943. Byli to w większości Niemcy skazani za przestępstwa kryminalne. Przez pierwszych 10 miesięcy obóz nosił oficjalną nazwę: Waffen-SS Konzentrationslager Warschau i miał status samodzielnego obozu, później przekształcony został w filię Majdanka pod nazwą Waffen-SS Konzentrationslager Lublin – Arbeitslager Warschau. Całość zajmowała obszar powiększony w stosunku do dawnej Gęsiówki. Wąski, za to bardzo długi, ciągnący się od Zamenhofa po Okopową oraz Gęsią i Wołyńską. Na jego terenie zbudowano 21 baraków, każdy o długości 70 m z pryzkami dla 600 więźniów. Mniej więcej tam, gdzie dziś wznosi się blok przy ul. Karmelickiej 17A, powstało krematorium, w którym palono zwłoki więźniów.

Najpełniejszą monografię o obozie opublikował w IPN Bogusław Kopka. W obozie, poza wspomnianym pierwszym transportem, osadzani byli wyłącznie Żydzi skierowani z innych obozów. Pierwszy transport Żydów, jak czytamy w książce Kopki, dotarł 31 sierpnia 1943 r. W większości byli to młodzi mężczyźni, poniżej 40 roku życia, zdolni do ciężkiej pracy fizycznej. Głównym zadaniem więźniów stało się odgruzowywanie terenu

zburzonego getta. Pochodzili z różnych krajów. Najliczniejszą grupę do wiosny 1944 r. stanowili Żydzi greccy. Później Niemcy przywieźli w transportach do Gęsiówki ponad 3 tys. Żydów węgierskich. Stało się to po tym, jak śmierć, z reguły przy morderczej pracy usuwania gruzów getta, poniosło blisko 75% uwięzionych osób. Dodajmy, że grupa kobiet, żydowskich więźniarek przeniesionych z Pawiaka, znalazła się tu dopiero pod koniec istnienia obozu. Kopka, bazując na dokumentach, oszacował, że łącznie w obozie przetrzymywano co najmniej 7250 osób, ale dokładna liczba nie jest znana. Na terenie KL Warschau i innych obszarach zrujnowanego getta przez niemal cały rok do lipca 1944 r. miały też miejsce egzekucje więźniów politycznych, ludzi zatrzymanych w czasie łapanek ulicznych czy Żydów złapanych po stronie aryjskiej.

Desperacka wyprawa

Główna brama do Gęsiówki znajdowała się przy ul. Gęsiej 24. Jeszcze przed utworzeniem KL Warschau na przełomie kwietnia i maja 1943 r. przez rumowisko getta dotarła do niej Alicja Kaczyńska. Chciała ratować męża uwięzionego przez Niemców podczas pożaru getta. Desperacką wyprawę opisała w swojej książce. Uprosiła polskiego granatowego policjanta, by wpuścił ją na teren getta. Ten pozwolił jej wejść, przekonując, że już stamtąd nie wróci. „Szłam dość długo przez pustynię, zasypaną czerwonym miałem ruin. Parę razy usłyszałam strzały. Kule przeleciały w oddali. Ale nie odczuwałam żadnego strachu. Wreszcie ujrzałam biały budynek. Przez otwarte okna doszedł mnie gwar męskich głosów. Śmiech i okrzyki” – wspominała. Przed budynkiem natrafiła na trzech umundurowanych Niemców. Byli pijani, zataczali się. Bardzo ich rozbawiło nagłe pojawienie się kobiety w pustce. „Oglądali mnie jak jakieś cudo z bajki i pytali po niemiecku, po co przyszłam. Wreszcie jeden z nich poszedł do domu i sprowadził jakieś

indywiduum w filcowym kapeluszu z piórkiem”. Gdy wyjaśniła, w jakim celu przyszła, popukali się w czoła. „Prosiłam tego z piórkiem, aby mi pomógł zobaczyć męża i zabrać do domu, bo jest zatrzymany przez pomyłkę. Gdy to przetłumaczył tym trzem, przestali się śmiać i wrzasnęli: «Weg! Nach Hause!»”. Kiedy powróciła do bramy getta, polski policjant nie mógł wyjść ze zdumienia: „Udało się pani – to zupełnie nie do wiary”. Miała podwójne szczęście. Powróciła żywa z wyprawy w głąb opustoszałego terenu getta, zaś jej mąż został ostatecznie zwolniony z Gęsiówki.

W październiku 1943 r., po objęciu stanowiska szefa SS i policji w dystrykcie warszawskim przez Franza Kutschere, w Warszawie znacznie zaostrzył się terror niemiecki. Okupanci terroryzowali mieszkańców miasta łapankami i masowymi egzekucjami dokonywanymi w odwecie za każde wystąpienie antyniemieckie. Egzekucji dokonywano już nie po cichu, za murami getta, lecz jawnie, na ulicach. Do lutego 1944 r. miały one miejsce niemal codziennie. Wreszcie, aby jeszcze bardziej przerazić mieszkańców miasta, zaczęto ludzi wieszac. 11 lutego 1944 r. wykorzystano do tego mury spalonej kamienicy przy ul. Leszno 48, stojącej na granicy byłego getta. Na balkonie powieszono 27 więźniów Pawiaka. „Opowiada się o powieszonych na Lesznie, wśród których był chłopiec w krótkich spodniach, a młodzi byli wszyscy” – notował na bieżąco Landau. W tym samym czasie na łamach „Nowego Kuriera Warszawskiego” zamieszczono listę ofiar. Egzekucja miała miejsce po udanym zamachu na Kutschere. Kilka tygodni po jego śmierci terror na ulicach Warszawy jednak osłabł. Zaprzestano egzekucji publicznych, choć nadal dochodziło do niemal codziennych, skrytobójczych mordów w ruinach getta. 5 sierpnia 1944 r. żołnierze „Radostawa” zdobyli Gęsiówkę, uwalniając więźniów. Po kapitulacji Powstania Warszawskiego w martwą ruinę zamieniła się niemal cała lewobrzeżna Warszawa. ❀

Ta, która przeżyła

Ewa Sośnicka-Wojciechowska

Gdyby Roman Polański przeczytał pamiętnik Ruth Altbeker Cyprys *Skok dla życia. Pamiętnik z czasów okupacji Polski*, prawdopodobnie zamiast *Pianisty* powstałby film o życiu w okupowanej Warszawie tej właśnie bohaterki. Tak uważa Cecylia Judek, była sekretarz naukowy Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie. To ona odkryła Ruth i jej dramatyczną historię – podczas poszukiwań dokumentów dotyczących innej niezwyklej postaci z Warszawy, Marii Flukowskiej. Judek doprowadziła do przyznania Marii, jej córce Halinie Leszczyńskiej oraz jej matce Julii Ładzińskiej tytułu *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*. Wszystkie trzy kobiety wystąpią w tej opowieści. Ale wróćmy do Ruth...

Przed II wojną światową Ruth Altbeker, później również Cyprys, wiodło się znakomicie. Ukończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim (jako jedna z nielicznych wtedy kobiet), na studiach poznała Jerzego Cyprysa, z którym w 1934 r. wzięła ślub. Podjęła pracę w renomowanej kancelarii, on też znalazł świetną i nieźle płatną pracę. Na urlopy wyjeżdżali nie tylko do ulubionego Zakopanego, lecz także za granicę. Przedwojenna Warszawa w jej wspomnieniach była wspaniałym, tętniącym życiem, również towarzyskim, miastem. Jej miastem.

Przyszedł wrzesień 1939 r. i agresja Niemiec na Polskę. Mąż Ruth został zmobilizowany, ona w tym czasie urodziła córeczkę Ewę. Po zajęciu Warszawy Niemcy zaczęli wprowadzać represje wobec Żydów. Od listopada nie wolno było Żydom niczego kupować od Aryjczyków ani im czegokolwiek sprzedawać, zakazane było nawet wypiekanie chleba, a wkrótce również podróżowanie



Ruth Altbeker w 1933 r.

pociągami. W styczniu 1940 r. tylko dla Żydów wprowadzono godzinę policyjną: od godz. 21 do 5 rano.

Już 2 października 1939 r. niemiecki gubernator Warszawy nakazał, aby wszyscy Żydzi opuścili swe domy i przenieśli się do dzielnicy żydowskiej; 16 listopada ta dzielnica została zamknięta, a następnie otoczona dwumetrowym murem zwieńczonym odłamkami szkła i drutem kolczastym. Ruth zamieniła się z Polakiem na mieszkania (Aryjczycy musieli się wyprowadzić z dzielnicy żydowskiej) i z ul. Przechodniej 6, gdzie prowadzili z mężem kancelarię, przenieśli się do dużo skromniejszego mieszkania przy ul. Elektoralnej 29. Próbowali je urządzić, pomalowali ściany, założyli firanki. Ale na ulicy już normalnie nie było. Odbijały się łapanki, raziły kontrasty społeczne: obok kobiety w futrze szedł człowiek w łachmanach. Przy Siennej, Elektoralnej, Orlej i Leszno mieszkali zamożni. W przeludnionym getcie, do którego Niemcy zwozili Żydów z całej Polski, pojawiły się restauracje ze świetnym menu, cukiernie, kawiarnie z orkiestrą i rewie artystyczne. Tymczasem na ulicy żebrali dorośli i dzieci.

Ruth opisuje dwóch chłopców, których widywała przez dwa lata. Pierwszy recytował na zmianę dwa wiersze Marii Konopnickiej. Gdy dawała mu chleb, odkładał go na później. Dowiedziała się, że oddawał go chorem rodzicom przebywającym w przytułku. Marniał coraz bardziej, najpierw stał na Lesznie, recytując, potem siedział, w końcu leżał w rynsztoku, ale wciąż słabym głosem mówił wiersz. Pewnego dnia zobaczyła jego małe ciało przykryte gazetą. Drugi, uchodźca z Berlina, stał na tej samej ulicy i recytował *Lorelei* Heinricha Heinego. Ten przeżył, bo nie miał rodziny w getcie i mógł zjeść to, co wyżebrał. Inny chłopiec utrzymywał rodzinę, przeciskając się każdej nocy przez szczelinę w murze, aby

dostarczyć z aryjskiej strony mleko. Blacharz skonstruował mu wąską i długą bańkę na mleko. Ale któreś nocy hitlerowiec zobaczył jego nóżki wystające ze szczeliny i strzelił. Chłopcu trzeba było amputować nogę, nadal jednak szmuglował mleko. Getto kochało swoich małych dostarczycieli żywności, powstała o nich ballada, zaczynająca się od słów „Przez dziury, przez mury...”.

W kwietniu 1942 r. Ruth rozpoczęła pracę w założonym na terenie getta niemieckim zakładzie futrzarskim Schultz & Co. Chodziło o dokumenty – tożsamości i zatrudnienia, co niebawem stało się bardzo cenne. Pracowała na 12-godzinnych zmianach – tydzień w nocy, drugi tydzień w dzień. A już 21 lipca wyszło niemieckie zarządzenie: wszyscy niezatrudnieni Żydzi z terenu Warszawy zostaną przesiedleni. W istocie był to początek siedmiotygodniowej akcji likwidacji warszawskich Żydów – ok. 300 tys. osób wysłano do krematoriów

Ruth i Jerzy Cyprys, lata 30. XX w. (poniżej); ich córka Ewa w 1941 r. (obok)



Zdjęcia: R. Altbeker Cyprys, *Skok dla życia. Pamiętnik z czasów okupacji Polski* (A jump for life), Warszawa 2000



Treblinka. W getcie żydowska policja urzędowała coraz częściej tzw. blokady: otaczali dom, przeszukiwali go, wyprowadzali ludzi bez zaświadczenia o zatrudnieniu. 3 sierpnia Ruth przeniosła się do pokoju w czteropokojowym mieszkaniu przy ul. Nowolipie 49a. Od tej chwili mieszkała na terenie zakładu, który (jak wszystkie inne) został zamknięty i nie wolno go było opuszczać pod karą śmierci. Teoretycznie była bezpieczna, jednak już 6 sierpnia usłyszała pod domem strzały, krzyki i gromkie *Alle runter!* (wszyscy na dół / na ziemię). Ulica była pełna Niemców, Ukraińców i szaulisów (Litwinów na usługach niemieckiego okupanta). Nikt nie sprawdzał dokumentów, wszystkich pognano piątkami na Umschlagplatz. Ruth niosła na ręku malutką Ewę, a za rączkę trzymała córeczkę bratowej, którą ta zostawiła pod jej opieką. Po drodze widziały ciała zamordowanych. We wspomnieniach Ruth szczególnie silnie przetrwał widok ciała kobiety leżącej twarzą do ziemi na Gęsiej i nóżek dziecka, które usiłowało wydostać się spod trupa matki. Na Umschlagplatz odbywały się sceny dantejskie: „Widziałam matki padające do stóp Niemca, błagające o życie dla swych dzieci; widziałam matki, którym ani pięść Niemca, ani ciężka ręka policjanta nie mogła wydrzeć dziecka”. Taka matka dostawała kulę. „Widziałam inne młode matki, które w chwili selekcji opuszczały swoje dzieci, odrywały małe rączki uczipione ich spódnicy. [...] Później, stojąc wśród uwolnionych, zwrócona twarzą do dziecka wśród skazanych, zakrywała oczy, by go nie widzieć, zatykała uszy, by nie słyszeć jego płaczu. [...] Wszystkie prawa



Umschlagplatz, kobiety wsiadające do wagonu, sierpień 1942 r.

boskie, ludzkie instynkty, wszystkie nauki i przykazania wpajane nam od niepamiętnych czasów, rozpadały się w pył na Umschlagplatzu”.

Ruth podeszła do Niemca, u którego zauważyła „ślady resztek człowieczeństwa” na twarzy, i poprosiła po niemiecku „Proszę, niech mnie pan oszczędzi”. Popchnął ją tak silnie, żeomalże z dziećmi nie upadła, ale znalazła się w grupie młodych, silnych, zdolnych do pracy ludzi. Uratowana!

Opisała blokady i wiele innych zbrodniczych szykan ze strony okupanta. Pisała o ludziach szukających rozpaczliwie kryjówek dla swoich dzieci. Zaczęła zabierać córeczkę ze sobą do pracy, ale dziecko dostało koklusz i trudno było je ukryć. Ruth zdobyła piłkę do metalu, ćwiczyła piłowanie na różnych przedmiotach. Jednocześnie sprawiła sobie buty z cholewami i tam ukrywała piłkę – zawsze miała ją przy sobie. Tymczasem 17 stycznia zaczęła się likwidacja getta. Jednak teraz na Niemców, Ukraińców i szaulisów przeprowadzających łapanki czekały granaty ręczne, strzały z karabinów i broni maszynowej. Getto po raz pierwszy zaczęło stawiać opór. Ale nadszedł dzień, kiedy Ruth już nie uchroniła siebie i dziecka przed wywózką pociągiem towarowym do Treblinki. Wagon, w którym się znalazła, był przepełniony. Gdy ruszyli przejeżdżał przez pola, spojrzała przez okienko z kratami: „Przestrzeń, tak dużo wolnej przestrzeni, tylko dla nas na całym świecie nie ma miejsca. Wszystkie stworzenia boskie, począwszy od najmniejszego robaka, mają prawo do życia. Tylko nie my. [...] Dlaczego?”.

Postanowiła przepiłować kraty w okienku. Stawała na ramionach młodego człowieka (na zmianę z drugim), żeby dosięgnąć wysoko usytuowanego okna, i piłowała.

Pokaleczyła się, krew ciekła z rąk, ale piłowała dalej. Ludzie w wagonie podzielili się na dwie grupy: za i przeciw jej zamierzeniu. Tłumaczyła, że woli umrzeć na białym śniegu niż w komorze gazowej. Słuchała tego Ewa. „Mamusiu droga, proszę cię, nie skacz, kochana. Przyrzekam, że zawsze będę grzeczna i zrobię wszystko, co każesz, tylko nie skacz i nie zostawiaj mnie samej, mamusiu” – błagała. To na chwilę sparaliżowało jej wolę. Jednak umówiła się z dwoma pomocnikami, że skoczy pierwsza, a potem oni wyrzucą Ewę. Obawiała się, że jeśli córkę wypchnie jako pierwszą, jej samej zabraknie odwagi. Najpierw skoczył jeden z pomocników. Potem skoczyła Ruth. Straciła przytomność...

Gdy się ocknęła, nie pamiętała, jak znalazła się śniegu. Na szczęście amnezja była chwilowa. Chciała spojrzeć na zegarek i zobaczyła, że go nie ma. Obrabowano ją, również z pieniędzy przyczepionych do wewnętrznej strony płaszcza. Potem jeszcze dwukrotnie została napadnięta przez bandytów (czyhali na Żydów z transportu), ale ktoś zagadnięty o małą dziewczynkę powiedział, że 3 km stąd kolejarz znalazł dziecko (jednocześnie ostrzegał przed licznymi patrolami niemieckimi wzdłuż torów). Zaczęła biec. Biegła jak oszalała po torach, bo tam było mniej śniegu. W końcu zobaczyła budkę strażnika kolejowego i jego samego trzymającego na rękach Ewę. Dojrzała na jej złotych włosach krew. Córka jej nie poznała.

Po długiej, pieszej drodze, z głową zawiniętą w kawałek własnej halki (miała bardzo pokiereszowaną twarz i głowę), dotarła do pociągu jadącego do Warszawy. I tu spotkał ją cud. Jakaś kobieta przysunęła się do niej i cicho zapytała „Na pewno nie masz dokumentów?”. Ruth skinęła głową. Kobieta podała jej jakiś papier – „Ten dokument stwierdza moje nazwisko. Marianna Łukaszewska. Niech cię Bóg błogosławi, moja droga”. I wyszła. Ruth poszła do toalety, żeby przeczytać dokument. Był to autentyczny akt ślubu Marianny, córki Jana i Małgorzaty z domu Pruchniak. „Powróciłam na miejsce jako pani Łukaszewska i pod tym nowym nazwiskiem zaczęłam nowe życie” – wspominała.

Ruth, odziana w łachmany, podejmowała pracę najczęściej jako służąca. Rozdzieliła się z córką, która przechodziła z rąk do rąk opiekunów i nie pamiętała już matki.

Żydzki na rampie Umschlagplatzu, 1942 r.



Zdjęcia: domena publiczna; R. Altbeker Cyprys, Skok dla życia. Pamiętnik z czasów okupacji Polski (A jump for life), Warszawa 2000



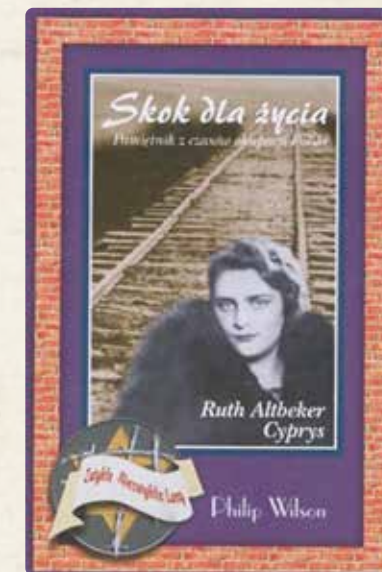
Ewa i Annabelle w Afryce Południowej, 1953 r.

W pewnej chwili oddała Ewę organizacji (prawdopodobnie chodziło o Żegotę) i nie chciała wiedzieć, gdzie dziecko przebywa. Bała się, że podczas hitlerowskich tortur mogłaby wydać miejsce jej pobytu. Jednak po kilku miesiącach poprosiła o adres. Kiedy zobaczyła kobietę, która otworzyła jej drzwi, pomyślała, że córka znowu ma szczęście. To była wspomniana we wstępie Maria Flukowska, żona poety należącego do grupy literackiej Kwadryga. Ruth często ją potem odwiedzała, ale dla córki była tylko znajomą pani Marii, ciocią Marysią. Tymczasem ta ostatnia wyrobiła Ewie dokumenty na swoje nazwisko. Dlatego tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego można było wywieźć Ewę do matki Marii w Zakopanem.

Po Powstaniu Ruth uciekła z marszu do Pruszkowa i dostała się do Zakopanego. Ale znów tylko przyszywana babcia wiedziała, że Ruth jest matką Ewy. Dlatego kiedy do babci przychodziły przyjaciółki i przytulały dziecko, Ruth siedziała sztywno przy stole.

Po zakończeniu wojny Ruth wraz z córką pojechały do Kalisza, miasta rodziców bohaterki naszej opowieści, gdzie otworzyła kancelarię adwokacką. Wiadomość od męża, przysłana z Włoch, spowodowała, że z dnia na dzień spakowała walizkę i pojechała tam z Ewą, która nadal nie bardzo wierzyła w „autentyczność” matki. Jerzy, wtedy oficer armii gen. Władysława Andersa, uczestnik bitwy o Monte Cassino, nie mógł wyjechać, więc tylko z córką udała się do Palestyny, gdzie od początku 1939 r. przebywali jej rodzice, a później i siostra. Kupiła maszynę do pisania i przez rok pisała pamiętnik (w języku polskim, potem przetłumaczony na angielski). W 1947 r. pojechała z córką do Anglii, gdzie połączyła się z mężem i już w trójkę popłynęli do Afryki Południowej. Tam czekał na nich brat Ruth, Izidor. W 1949 r. urodziła się druga córka Cyprysów, Annabelle. W 1963 r. wrócili do Anglii. Ewa studiowała języki i uzyskała doktorat na Uniwersytecie Turyńskim. Annabelle skończyła prawo w London School of Economics i prowadzi kancelarię adwokacką w Londynie. ❁

Tekst powstał na podstawie książki Ruth Altbeker Cyprys, *Skok dla życia. Pamiętnik z czasów okupacji Polski (A jump for life)*, tłum. Elżbieta Skweres, wyd. Philip Wilson, Warszawa 2000



Przez cały 2023 r. trwają obchody 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Koordynatorem jest Muzeum Getta Warszawskiego we współpracy z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce i Żydowskim Instytutem Historycznym im. Emanuela Ringelbluma. W ramach obchodów odbywają się koncerty, wystawy, przedstawienia teatralne, ale także sesje naukowe i edukacyjne. Główne uroczystości rocznicowe będą mieć miejsce 19 kwietnia przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego.



▶ Aż 3 tys. fabrycznie nowych rowe-
rów, w tym 300 elektrycznych, czeka
na warszawiaków w serwisie Veturilo.
Pojazdy są lżejsze o 5 kg, wy-
posażone w panel słoneczny stano-
wiający dodatkowe źródło zasilania
dla modułu GPS. Obowiązują stare
ceny – pierwsze 20 minut jest darmo-
we, pierwsza godzina to 1 zł, druga
3 zł, trzecia 5 zł, czwarta i kolejne 7 zł,
a w przypadku modeli elektrycznych
po darmowych 20 minutach pierwsza
godzina kosztuje 6 zł, kolejne 14 zł.

▶ Ruszyły dwa nowe połączenia
SKM: S4 łączące Piaseczno z Wiel-
szewem (przez Warszawę Gdańską)
i S40 między Piasecznem a Warsza-
wą Główną. Na trasach nowych linii
obowiązują wszystkie bilety ZTM.
Przez pierwsze dni pasażerowie nar-
zekali na utrudnienia i chaos w kur-
sowaniu pociągów.

▶ W ramach drugiego etapu moderni-
zacji Ośrodka Wawelska – czyli daw-
nej Skry – powstaną nowoczesna ha-
la sportowa i stadion lekkoatletyczny.
W 2021 r., po 13 latach sądowych po-
stępowania, Miasto odzyskało obiekt
i właśnie ogłosiło konkurs na wy-
konanie koncepcji architektonicz-
nej hali i głównego stadionu. Roz-
strzygnięcie zaplanowano na wiosnę
2023 r., a prace budowlane na drugą
połowę 2023 r. Wartość inwestycji to
52 mln zł brutto.

▶ Na początku 2024 r. zostanie odda-
na do użytku nowa zajezdnia tram-
wajowa na Anopolu. W tym najno-
wocześniejszym i najbardziej zielo-
nym obiekcie tramwajowym w Pol-
sce, zrealizowanym na powierzchni
blisko 12 ha, w 14 budynkach będzie
serwisowanych 150 niskopodłogo-
wych tramwajów. Piąta zajezdnia
tramwajowa w Warszawie będzie
w dużym stopniu zasilana z odna-
wialnych źródeł energii, a 20% jej
terenu zajmować będą rośliny.

▶ Miasto zachęca do rozliczania tego-
rocznych PIT-ów w stolicy – w loterii
PIT można wygrać samochód oraz
inne nagrody. W Warszawie mieszka
ponad 2 mln osób, z których niecałe
1,5 mln rozlicza PIT w naszym mie-
ście. Wpływy z ich rozliczeń pomo-
głyby zasilić budżet miasta.

Kamienice pięknieją

Zakończył się remont
klatki schodowej daw-
nego Domu Urzędni-
ków Banku Gospodarstwa
Krajowego przy ul. Polnej 44.
Kamienica została wzniesio-
na w 1925 r. według projektu
Mariana Kotowicza. Odn-
wiono posadzkę holu głównej
klatki schodowej, poddano
konserwacji schody pokry-
te wapieniem – zlepioncem
cechsztyńskim *Zygmuntówka*,
oczyszczając materiał i uzupeł-
niając ubytki. Trzy lata temu
odnowiono wszystkie elewacje
objektu. W latach 2020-2022
odnowiono także m.in. ele-
wacje kamienicy przy ul. Jas-
nej 10, wybudowanej ok. 1903 r. dla
Maksymiliana Harcyzyka według projektu
Dawida Landego. Na elewacjach tego domu
przetrwał bogaty wystrój archi-
tektoniczny, m.in. gzymsy, boniowanie,
obramienia okien, balkony wsparte
na wydatnych konsolach, wystrój sztukatorski:
maski, kiście owoców, girlandy etc.,
a na klatkach schodowych zachowane są
m.in. ceramiczne płytki posadzkowe,
balustrady schodów i stolarka drzwiowa.
Przetrwał tu także szyb
windy z siatkową obudową. Prace w oby-
dwu obiektach przeprowadzono przy
udziale miejskich dotacji.

W marcu Rada Miasta podjęła kolejną
uchwałę dotacyjną na prace przy zabyt-
kach. Wsparcie wyniesie 14 mln zł. Część
środków już rozdzielono (10,8 mln zł) –
na prace przy 33 obiektach wpisanych do
rejestrów zabytków i 23 ujętych w GEZ.
Dofinansowany będzie m.in. remont
klatki schodowej luksusowej modernistycz-
nej kamienicy przy ul. Szpitalnej 4,
wzniesionej w latach 1936-1937 dla
siostry Jana Wedla, Eleonory Whitehead,
według projektu Zdzisława Mąceńskiego,
czyli remont elewacji frontowej dawnej
kamienicy firmy „Horn i Rupiewicz”
przy ul. Lwowskiej 15, wybudowanej w
latach 1911-1912 według projektu
Arthura Gurneya. Dotację przyznano
także na odtworzenie wystroju archi-
tektonicznego elewacji dawnej kamienicy
Izydora Grossglicka przy ul. Chmielnej 20,
z lat 1889-1890. Wyremontowane będą
również m.in.: elewacja frontowa
kamienicy przy ul. Konopackiej 17,
zrealizowanej w 1938 r. według projektu
Hipolita Rutkowskiego dla inż. Kornela
Kubackiego, elewacja frontowa kamienicy
przy ul. Kopernika 32 czy elewacje
pierwszego dziedzińca kamienicy przy
ul. Targowej 46. Pozostała w budżecie
część środków miejskich będzie
rozdysponowana w późniejszym
czasie – właściciele obiektów
wpisanych do rejestru zabytków lub
ujętych w gez mogą się ubiegać o
dotacje, składając wnioski od
1.04 do 2.05.2023 r. Dotacja na
realizację jednego zadania to
maksymalnie 300 tys. zł. ●



Kamienica przy ul. Jasnej 10

Kamienica przy ul. Polnej 44



A. Sobieszczanski; BSKZ, um.warszawa.pl

Nowe mieszkania

Wszystko wskazuje na to, że warszawskie
budownictwo społeczne się rozkręca.
Według informacji płynących z Ratusza
spółki miejskie TBS realizują nowe
inwestycje, w których powstanie ok.
1400 lokali. „– Mieszkania społeczne
na wynajem to uzupełnienie systemu
mieszkania dostępnego dla wszystkich.
Obok mieszkań własnościowych (które
można kupić) dla najlepiej zarabiają-
cych i obok mieszkań komunalnych i
socjalnych dla najmniej zarabiają-
cych, to właśnie wynajem mieszkań z
systemu TBS jest ofertą dla tych, których
zarobki są średnie. Każdy powinien
mieć wybór – kupić, wziąć dostępny
kredyt lub wynajmować za umiarkowa-
ną cenę” – powiedziała zastępczyni
prezydenta Warszawy Aldona Machnowska-
Góra.

W najbliższym czasie TBS Praga-Północ
odda do użytkowania trzy budynki
wielorodzinne przy ulicy Pełczyńskiego.
Będą w nich lokale usługowe i garaż
podziemny. Łącznie to 235 mieszkań,
których budowa finansowana jest ze
środków m.st. Warszawy oraz środków
preferencyjnego kredytu SBC udzielo-
nego przez Bank Gospodarstwa
Krajowego. Trwa też inwestycja TBS
Południe, w ramach której powstanie
186 mieszkań w nowo wznoszonym
obiekcie na rogu Żąbkowskiej i
Markowskiej. Planowane oddanie
budynku do użytku to 2024 r.

W ciągu najbliższych dwóch lat przy
ulicy Derkaczy w Wawrze za ponad
28 mln zł powstaną 63 mieszkania na
wynajem, o zróżnicowanej wielkości
od 25 do 80 m². W energooszczędnym
obiekcie będą zastosowane odnawialne
źródła energii. Ciepła woda użytkowa
oraz centralne ogrzewanie zostaną
zapewnione dzięki pompom ciepła.

W Warszawie spółki TBS realizują
obecnie 10 inwestycji, kolejnych 10 jest
w przygotowaniu. Powstanie m.in.
budynek przy ulicy K.S. Rudnickiego
z planowaną liczbą 178 mieszkań,
przy Jagiellońskiej – ze wstępnie
zakładaną liczbą 240 mieszkań, przy
Półczyńskiej, gdzie planowanych jest
80 mieszkań, oraz przy Grójeckiej –
205 mieszkań. We wszystkich znajdują
się garaże podziemne. ●

Ekoinwestycja mieszkaniowa w Wawrze –
wizualizacja



Nagrody dla Saskiej Kępy

Rusza II edycja Nagrody Stowarzyszenia
ŁADna Kępa im. Bohdana Lacherta i
Józefa Szanajcy dla „Najlepszej
Architektury Saskiej Kępy zrealizowa-
nej w latach 2016-2022”. Wyróżnienie
ma na celu „promowanie dbałości o
zachowanie modernistycznego, spój-
nego charakteru przedwojennej zabu-
dowy Saskiej Kępy” oraz „upowszech-
nianie wiedzy i popularyzowanie
zainteresowania przeszłością Saskiej
Kępy – jej historią i architekturą”.
Propozycje ciekawych nowych
inwestycji budowlanych, fachowo
przeprowadzonych renowacji już
istniejących obiektów, a także
udanych realizacji w obrębie małej
architektury, estetyki i zieleni z
obszaru całej Saskiej Kępy można
zgłaszać do 12 kwietnia, a 25
kwietnia kapituła nagrody wyłoni
laureatów. Przyznane wyróżnienia
będą stanowić wskazówkę w
zakresie dobrych praktyk dla
przyszłych inwestorów, podstawę
przeprowadzenia planowanej
budowy lub remontu przy zachowa-
niu wartości urbanistycznych,
architektonicznych i przyrodniczych
kreujących unikatowy charakter
Saskiej Kępy. ●

▶ Oddziały rehabilitacji kardiologicz-
nej i neurologicznej w zmodernizo-
wanym budynku na terenie Szpitala
Wolskiego już czekają na pacjentów.

▶ Na Mokotowie, Ursynowie, Bem-
owie, Targówku, Ochocie i w Ursusie
już można wziąć udział w bezpłat-
nych, grupowych zajęciach *nordic
walking*, organizowanych przez Ak-
tywną Warszawę. Po krótkiej roz-
grzewce odbywa się 5-7-kilometrowy
marsz po ścieżkach zielonej Warsza-
wy, parkach i nadwiślańskich ścież-
kach. Wkrótce treningi *nordic wal-
king* także na Woli i w Śródmieściu.

▶ Już 17. w Warszawie, parking *Parkuj
i jedź* – tym razem przy stacji metra
Kondratowicza, po południowej stro-
nie budynku urzędu dzielnicy Targó-
wek. Na użytkowników czeka ponad
100 miejsc parkingowych.

▶ Laureatami plebiscytu na Sportow-
ca Warszawy zostali Dominik Cza-
ja z AZS AWF Warszawa (najlepszy
wioślarz) i Klaudia Sosnowska z SKK
Polonia (najpopularniejsza koszykar-
ka). Trenerem Roku został Jarosław
Skrzyszowski z AZS AWF Warszawa.
W kategorii Najlepszy Sportowiec
Niepełnosprawny pierwsze miejsce
zajęła Julia Chmielewska z klubu IG
Warszawa / MUKP Warszawianka
Wodny Park (pływanie).

▶ Stołeczny Zarząd Transportu Mie-
jskiego ogłosił przetarg na dostawę
i montaż 34 zielonych dachów wiat
przystankowych oraz wymianę 165
szyb z oznaczeniami ostrzegający-
mi lecące ptaki przed kolizją. Wia-
ty, w ramach projektów z budżetu
obywatelskiego 2023, zazielenią się
na Targówku i Ursynowie.

▶ Pomimo protestów mieszkańców
w marcu Rada Warszawy zadecy-
dowała o włączeniu Saskiej Kępy i
Kamionka do Strefy Płatnego Par-
kowania Niestrzeżonego. ZDM ma
kilka miesięcy na wdrożenie strefy –
zakup i montaż parkomatów oraz
oznakowanie miejsc postojowych
(po uprzednim zatwierdzeniu ich
projektów przez Biuro Zarządzania
Ruchem Drogowym). Strefa płatnego
parkowania ma zacząć obowiązywać
na Saskiej Kępie i Kamionku 2 listo-
pada 2023 r.

W ostatnich tygodniach tematami budzącymi duże kontrowersje stały się plany związane z rozbiórką Atrium Business Center i zmiana kolorystyki hotelu Jan III Sobieski. W dyskusję zaangażowali się mazowiecki i stołeczny konserwatorzy zabytków, architekci, urbaniści, władze Warszawy i sami warszawiacy. Opinie są podzielone i skrajne. Obydwa obiekty będące przedmiotami sporu znajdują się na liście dóbr kultury współczesnej, które w pojęciu twórców tej listy i zlecających jej utworzenie władz miasta powinny być objęte ochroną. Czym są dobra kultury współczesnej i dlaczego mają podlegać ochronie? [red.]

Dobra kultury współczesnej

Grzegorz A. Buczek

Zastąpienie ustawy o ochronie dóbr kultury w 2003 r. przez obecnie obowiązującą ustawę o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami spowodowało, że obiekty współczesne nie mogą już od prawie dwóch dekad być obejmowane ochroną konserwatorską przez wpisywanie do rejestru zabytków lub ujmowanie w gminnych ewidencjach zabytków. Jednak w tym samym roku, na wniosek SARP, przepis o możliwości planistycznej ochrony współczesnych obiektów architektonicznych i układów urbanistycznych przez samorządy został wprowadzony do ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, z nadal obowiązującą definicją: „dobra kultury współczesnej – [...] niebędące zabytkami dobra kultury, takie jak pomniki, miejsca pamięci, budynki, ich wnętrza i detale, zespoły budynków, założenia urbanistyczne i krajobrazowe, będące uznaniem dorobkiem współcześnie żyjących pokoleń, jeżeli cechuje je wysoka wartość artystyczna lub historyczna”. Ówczesne władze Warszawy jako jedne z pierwszych wykorzystały te nowe przepisy, określając zbiór dóbr kultury współczesnej, które powinny być chronione odpowiednimi ustaleniami miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. Zbiór obejmujący 16 układów urbanistycznych oraz 46 obiektów architektonicznych, wyselekcjonowanych na podstawie ośmiu kryteriów określonych przez komisję powołaną przez Zarząd OW SARP, został przedstawiony w tabeli nr 21 tekstu *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego m.st. Warszawy*, przyjętego uchwałą Rady



Budynek Atrium Business Center w widoku od strony ulicy Grzybowskiej

Miasta 10 października 2006 r. (s. 138; dostęp: https://www.bip.warszawa.pl/dokumenty/radamiasta/uchwaly/2018-2023/1611_uch_zal_1_tekst_studium.pdf).

Niestety, tylko nieliczne z tych określonych ponad 16 lat temu warszawskich dóbr kultury współczesnej zostały ochronione odpowiednimi ustaleniami planów (np. osiedle WSM Rakowiec-Sanocka/Pruszkowska czy budynek d. Ośrodka Obliczeniowego ZETO). Inne zostały rozebrane (np. Supersam, pawilon Chemia, gmach Teatru Żydowskiego) lub przebudowane w sposób powodujący utratę ich oryginalnych wartości (np. kawiarnia Rozdroże).

W konsekwencji Rada Warszawy w uchwale z 9 lipca 2015 r., oceniającej aktualność *Studium* i planów miejscowych, stwierdziła potrzebę aktualizacji zapisów dotyczących ochrony dóbr kultury współczesnej. Bardzo istotne

Domena publiczna

WYKAZ DÓBR KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

Lp.	Nazwa	Adres	Dzielnica
1	Ratusz Dzielnicy Białołęka wraz z terenem	ul. Modlińska 197	Białołęka
2	Budynek jednorodzinny wraz z działką	ul. B. Zuga 34	Bielany
3	Siedziba firmy Hector wraz z terenem	ul. Gwiaździsta 19	Bielany
4	Centrum Handlowe Panorama	al. W. Witosa 31	Mokotów
5	Zespół budynków Ambasady Korei Północnej	ul. Bobrowiecka 1A	Mokotów
6	Kościół marianów	ul. św. Bonifacego 9	Mokotów
7	Siedziba spółki Agora	ul. Czerska 8/10	Mokotów
8	Kościół pw. NMP Matki Kościoła wraz z terenem	ul. Domaniewska 20	Mokotów
9	Kościół pw. św. Dominika wraz z terenem	ul. Dominikańska 2	Mokotów
10	Służewski Dom Kultury wraz z terenem	ul. J.S. Bacha 15	Mokotów
11	Zespół budynków mieszkalno-usługowych wraz z terenem	ul. Powsińska 23, 25, ul. św. Bonifacego 92	Mokotów
12	Budynek biurowy Curtis Plaza	ul. Wołoska 18	Mokotów
13	Kościół Opatrzności Bożej	ul. Dickensa 5	Ochota
14	Hotel Jan III Sobieski	pl. A. Zawiszy 1, Grójecka 1/3	Ochota
15	Układ urbanistyczny i zespół budowlany osiedla Ateńska II	Afrykańska, Algierska, Libijska, Marokańska	Praga-Południe
16	Dom wielorodzinny	ul. Grochowska 244A	Praga-Południe
17	Kościół pw. Nawrócenia św. Pawła	ul. Kobielska 10	Praga-Południe
18	Układ urbanistyczny osiedla Jagiellońska/Targowa	ul. Jagiellońska 1- 6A, ul. Targowa 25-37A	Praga-Północ
19	Dom Pomocy Społecznej im. Brata Alberta	ul. Kawęczynska 4A, 4B	Praga-Północ
20	Budynek mieszkalny wraz z dziedzińcem	ul. Żąbkowska 18	Praga-Północ
21	Budynek jednorodzinny	ul. Szeroka 50	Rembertów
22	Centrum biurowo-bankowe Kaskada	al. Jana Pawła II 12	Śródmieście
23	Hotel Sheraton	ul. B. Prusa 2	Śródmieście
24	Pomnik Powstania Warszawskiego wraz z otoczeniem	ul. Długa 22	Śródmieście
25	Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie wraz z terenem	ul. Dobra 56/66, ul. Lipowa 4	Śródmieście
26	Zespół budynków Ambasady Kanady wraz z terenem	ul. J. Matejki 1/5, Piękna 2/8	Śródmieście
27	Zespół budynków Ambasady Królestwa Niderlandów	ul. Kawalerii 10	Śródmieście
28	Centrum Giełdowe wraz z terenem	ul. Książęca 4	Śródmieście
29	Budynek biurowy Norway House	ul. Lwowska 19	Śródmieście
30	Kościół Matki Bożej Jerozolimskiej wraz z terenem	ul. Łazienkowska 14	Śródmieście
31	Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN wraz z terenem	ul. M. Anielewicza 6	Śródmieście
32	Zespół budynków Ambasady Królestwa Hiszpanii	ul. Myśliwiecka 4	Śródmieście
33	Gmach Sądu Najwyższego wraz z terenem	pl. Krasińskich 2/4/6	Śródmieście
34	Budynek biurowy Metropolitan wraz z dziedzińcem	pl. marsz. J. Piłsudskiego 2	Śródmieście
35	Most Świętokrzyski		Śródmieście Praga-Pn
36	Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej	skrzyżowanie ul. Wiejskiej i ul. J. Matejki	Śródmieście
37	Memoriał Wolnego Słowa	Skwer Wolnego Słowa, ul. Mysia	Śródmieście
38	Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie	ul. Muranowska	Śródmieście
39	Budynek Akademii Sztuk Pięknych wraz z dziedzińcem	ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 39	Śródmieście
40	Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej wraz z terenem	ul. Zagórna 5	Śródmieście
41	Dom z pracownią artysty wraz z terenem	ul. Horodelska 18	Targówek
42	Kościół Wniebowstąpienia Pańskiego wraz z terenem	al. Komisji Edukacji Narodowej 101	Ursynów
43	Przychodnia Leczenia Niepłodności Novum wraz z terenem	ul. Bociania 13	Ursynów

44	Pomnik Męczenników Terroru Komunistycznego 1944–1956	ul. Fosa	Ursynów
45	Budynek biurowy Rodan Systems wraz terenem	ul. Puławska 465	Ursynów
46	Układ urbanistyczny i zespół Pasażu Ursynowskiego	ul. S. Herbst 2, 2A, Pasaż Ursynowski 5, 7, 11	Ursynów
47	Szkoła Podstawowa nr 343 im. Matki Teresy z Kalkuty	ul. S. Kopcińskiego 7	Ursynów
48	Siedziba Polskich Linii Lotniczych LOT	ul. Komitetu Obrony Robotników 43	Włochy
49	Układ urbanistyczny Atrium Business Center	al. Jana Pawła II 23, 25, 27, 29	Wola
50	Pomnik Wspólnego Męczeństwa Żydów i Polaków	ul. Gibalskiego 21	Wola
51	Budynek biurowy Kolmex	ul. Grzybowska 80/82	Wola
52	Zespół budynków Sekretariatu Episkopatu Polski	skwer kard. S. Wyszyńskiego 6, ul. Żytnia 3/9	Wola
53	Budynek Akademii Sztuk Pięknych wraz z dziedzińcem	ul. Spokojna 15	Wola
54	Budynek mieszkalny SM Starówka wraz z terenem	ul. Twarda 44	Wola
55	Dom zakonny księży marianów i plebania kościoła	ul. H. Dembińskiego 2, Gdańska 6A	Żoliborz
56	Zespół budynków mieszkalnych wraz z terenem	ul. S. Hozjusza 1, 1A, 3, 3A, 3B, 5, 5A, 5B, 5C	Żoliborz
57	Kościół Matki Bożej Królowej Polski w Aninie	ul. Rzeźbiarska 46	Wawer
58	Rozbudowa pałacu Sobańskich w Al. Ujazdowskich	Aleje Ujazdowskie	Śródmieście

argumenty z tej sfery zostały zawarte w piśmie ówczesnej generalnej konserwator zabytków dr Magdaleny Gawin, skierowanym do wojewódzkich konserwatorów zabytków 15 lutego 2016 r. Znalazły się w nim m.in. następujące stwierdzenia: „O zabytkowym charakterze obiektu przemawiają przede wszystkim jego wartości: artystyczne, naukowe lub historyczne [...] do kompetencji wojewódzkich konserwatorów zabytków [...] należy podjęcie decyzji oraz jej uzasadnienie, czy dany obiekt [...] należy do minionej epoki, czy też nie. [...] Zatem wybrane dzieła powojennego modernizmu, o ile stanowią świadectwo minionej epoki i spełniają wyżej wymienione kryteria, powinny być objęte [...] ochroną konserwatorską [...]. Kolejną kwestią jest nakładanie się na siebie zbiorów, jakie tworzą zabytki i dobra kultury współczesnej. [...] Obiekt jest albo dobrem kultury współczesnej, albo zabytkiem”.

Zbiór dóbr kultury współczesnej określony w *Studium* w 2006 r. to głównie „dzieła powojennego modernizmu”, które – o ile jeszcze nie zostały wyburzone (lub przebudowane), już od paru lat mogą i powinny być chronione odpowiednimi decyzjami konserwatorskimi. W tej sytuacji prezydent Warszawy powołał zespół ekspertów ds. dóbr kultury współczesnej i tak określił jego zadania: „– rekomendowanie obiektów do objęcia ochroną planistyczną jako dobra kultury współczesnej w rozumieniu przepisów ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym”. Ten 22-osobowy zespół 11 lutego 2019 r. przyjął kryteria „weryfikacji”, które są nieznacznie skorygowanym i uzupełnionym zestawem ośmiu kryteriów, na podstawie których określono zbiór dóbr kultury współczesnej w 2006 r. Założono przy tym, że rekomendowane dobra kultury współczesnej nie muszą odpowiadać wszystkim kryteriom, ale poszczególne z nich powinny spełniać co najmniej niektóre z następujących wymagań: 1. nowatorstwo rozwiązań przestrzennych, architektonicznych

i technicznych w okresie powstania dzieła; 2. zachowanie relacji z otoczeniem na etapie tworzenia oraz późniejszego rozwoju przestrzennego miejsca; 3. znaczenie symboliczne; 4. nagrody i wyróżnienia z epoki; 5. zachowanie walorów artystycznych i przestrzennych niezależnie od stopnia degradacji; 6. cechy indywidualne; 7. status unikat; 8. wartość naukowa.

Po wielogodzinnych dyskusjach, specjalistycznych analizach, wizjach lokalnych, a także rozmowach z niektórymi autorami omawianych obiektów zespół zestawiał zbiór rekomendowanych 58 dóbr kultury współczesnej (patrz tabela). Jest on nieco „skromniejszy” niż ten określony w *Studium* ponad 16 lat temu i nie podzielono go (tak jak wtedy) na obiekty architektoniczne i układy urbanistyczne. Przy tym zawiera on sześć budynków już w 2006 r. określonych jako dobra kultury współczesnej, jednak nadal spełniających wymagania ustawowe oraz ww. zaktualizowane kryteria. Są to: kościoły marianów (lp. 6), Opatrzności Bożej (lp. 13), Nawrócenia św. Pawła (lp. 17), Matki Bożej Jerozolimskiej (lp. 30), Dom Pomocy Społecznej im. Brata Alberta (lp. 19) i dom wielorodzinny (lp. 16).

Ten zbiór został zaakceptowany przez zespół opracowujący projekt nowego *Studium*, z uzupełnieniem go dwoma budynkami (lp. 57 i 58). Napisano o nim, że stanowią go „obiekty i obszary charakterystycznych dla Warszawy typów współczesnej architektury i urbanistyki, będące najmłodszymi elementami tożsamości przestrzennej miasta. Dla dóbr kultury współczesnej nakazuje się: 1) zachowanie istotnych cech przestrzennych układów urbanistycznych, w tym kompozycji przestrzennej zabudowy i rozplanowania zieleni; 2) ochronę gabarytów, formy architektonicznej, detalu architektonicznego, mających wpływ na zachowanie ich wartości kulturowej; 3) ochronę i kształtowanie ich ekspozycji, w szczególności

przedpola i tła”. Na jednym z rysunków projektu *Studium* wskazano osie widokowe ukierunkowane na dobra kultury współczesnej i wyznaczono strefy ochronne ich widoku, w których „zakazuje się lokalizowania nowych obiektów budowlanych zakłócających widok na obiekt wzdłuż danej osi, na jego przedpolu i w bliskim tle ekspozycji”.

Zaproponowano w ten sposób szersze wymagania ochrony planistycznej nowych dóbr kultury współczesnej niż te określone w nadal obowiązującym *Studium*, jednak powinny one zostać uściślone i ustalone w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego (po uchwaleniu nowego *Studium*, a tym samym po zatwierdzeniu przez Radę Miasta zarówno całego proponowanego zbioru dóbr kultury współczesnej, jak i wyżej cytowanych zapisów dotyczących ich ochrony). Pomocne do określenia szczegółowego sposobu i zakresu ochrony dóbr kultury współczesnej w planach miejscowych są wskazania ww. zespołu dot. kryteriów, których spełnienie przez poszczególne dobra kultury współczesnej było podstawą do ich rekomendacji.

Niestety, procedury planistyczne ciągną się latami, a sam projekt nowego *Studium* ma być wyłożony do publicznego wglądu dopiero w drugim kwartale br. Wówczas będzie można skomentować także określony w nim zbiór dóbr kultury współczesnej i poszczególne obiekty z tego zbioru.

Tymczasem w lokalnych mediach dyskusja nt. proponowanych dóbr kultury współczesnej już się rozpoczęła, ponieważ właściciele niektórych ujętych w nim budynków zamierzają je rozebrać lub w istotny sposób przekształcić. Być może takie działania – paradoksalnie – przyspieszyła propozycja objęcia tych obiektów ochroną planistyczną. W szczególności dotyczy to pierwszego budynku z układu urbanistycznego Atrium Business Center (lp. 49). Jak napisano 18 stycznia br. w cyfrowym wydaniu miesięcznika „Architektura-Murator”: „Budynek Atrium International w Warszawie oddano do użytku w 1995 r. Obiekt współtworzący nową pierzeję al. Jana Pawła II zaprojektowało Biuro Kazimierski i Ryba. W pierwszej edycji organizowanego przez naszą redakcję konkursu *Życie w Architekturze* czytelnicy «Architektury-Murator» i «Życia Warszawy» uznali biurowiec za najlepszą realizację lat 1989-1995, przyznając mu tytuł Ulubieńca Warszawy. [...] Dzisiejszy właściciel gmachu, STRABAG Real Estate, rozpoczyna jego rozbiórkę”. Pojawiły się także liczne informacje o projektowanej likwidacji oryginalnej kolorystyki elewacji budynku hotelu Jan III Sobieski (lp. 14) oraz o zamierzonej rozbiórce budynków biurowych Kaskada (lp. 22) i Kolmex (lp. 51).

Układ urbanistyczny Atrium Business Center zarekomendowano do objęcia ochroną planistyczną jako dobro kultury współczesnej, ponieważ cechują go: – nowatorstwo rozwiązań przestrzennych, architektonicznych i technicznych w okresie powstania; – zachowanie właściwych relacji z otoczeniem na etapie tworzenia oraz późniejszego rozwoju przestrzennego; – otrzymał nagrody

i wyróżnienia. Eksperci tak opisali ten zespół czterech budynków: „Atrium Business Center to jedno z pierwszych tej skali założeń w Warszawie. Architektura kompleksu odzwierciedla wielkomięskie aspiracje w kształtowaniu przestrzeni miasta w duchu postmodernizmu, na początku lat 90. XX w. Budynki kompleksu cechuje wykorzystanie charakterystycznych dla architektury wielkomięskiej, reprezentacyjnej okresu tzw. transformacji elementów wykończenia, takich jak kamienne elewacje skonstrastowane z szerokimi ciemnymi przeszkleniami. Opracowanie bryły budynków nawiązuje w formie pastiszu do architektury socrealizmu – monumentalnego założenia pierzejowej zabudowy wzdłuż al. Jana Pawła II – Muranowa. [...]”. Ochroną planistyczną powinny być objęte m.in.: „układ budynków i ich wzajemne położenie wobec siebie, zachowanie prześwitów elewacji [...], ekspozycja obiektów, elementy zagospodarowania przestrzeni przed budynkami”.

Natomiast budynek hotelu Jan III Sobieski zarekomendowano do ochrony planistycznej, gdyż: – zachował relacje z otoczeniem na etapie tworzenia oraz późniejszego rozwoju przestrzennego; – ma cechy indywidualne, status unikat oraz wartość naukową. Eksperci podkreślili „walor miastotwórczy obiektu jako głównego elementu założenia placu Zawiszy. Pomimo braku docenienia przez społeczeństwo architektury hotelu [...] obiekt na stałe wpisał się w krajobraz kulturowy Warszawy. Charakterystyczna przeszklona kopuła budynku oraz integralny element projektu – wielobarwna kolorystyka elewacji – to dwie cechy definiujące obiekt jako jeden z modelowych przykładów postmodernizmu na terenie Warszawy”. Zarekomendowali do objęcia ochroną w szczególności: „bryłę z charakterystyczną szklaną kopułą oraz kolorystykę”.

W podobny szczegółowy sposób zostały opisane wszystkie obiekty rekomendowane do objęcia ochroną planistyczną jako nowe warszawskie dobra kultury współczesnej. Wobec przedłużającej się procedury sporządzania nowego *Studium* Miejska Komisja Urbanistyczno-Architektoniczna uznała, że właściwe i celowe jest wprowadzenie ustaleń chroniących postmodernistyczne dobra kultury współczesnej do obecnie opracowywanych projektów planów miejscowych. Nasuwają się jednak pytania: ile obiektów z tego zbioru doczeka się takiej ochrony, gdy średni okres sporządzania planu miejscowego to ponad pięć lat? Czy może czeka je los budynków z poprzedniego zbioru dóbr kultury współczesnej, a nieliczne ocalałe uratuje dopiero kolejne pismo okólne generalnego konserwatora zabytków, w którym uzna on postmodernizm za „epokę minioną”, co umożliwi objęcie tych obiektów ochroną konserwatorską? 🚫

Grzegorz A. Buczek - architekt, urbanista, wykładowca akademicki, radny dzielnicy Warszawa-Ochota I kadencji (1990-1994), pierwszy wybrany w Warszawie burmistrz samorządowy

Schrony warszawskie

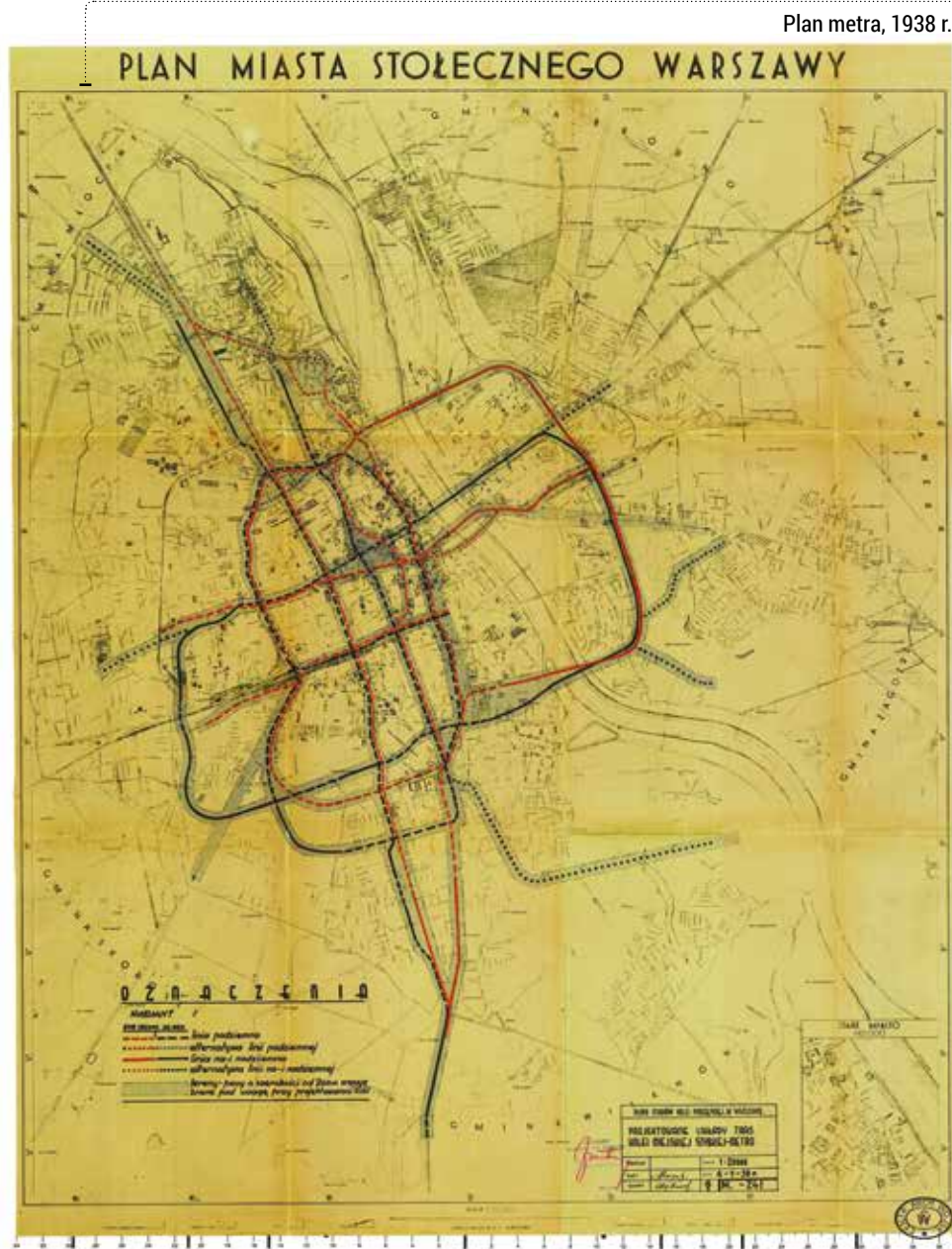
cz. I – metro

Andrzej Rogiński

Wojny uzmysłowiły nie tylko konieczność ochrony ludności przed atakami wroga, lecz także wskazały sposoby tej ochrony. Budowle podziemne nadawały się do ukrycia mieszkańców przed atakami lotniczymi. Metro jako budowla liniowa o znaczącej kubaturze wydawało się idealne jako schron

Podczas I wojny światowej w wyniku nalotów sterowców na Londyn zginęło 489 osób, a ponad 1200 zostało rannych. Wówczas to narodziły się koncepcje obrony czynnej, jako zbrojnych działań defensywnych, oraz obrony biernej. Ta druga zakładała ewakuację oraz ukrycie ludności cywilnej. W 1914 r. na linii rzek Bzura i Rawka pod Bolimowem, w rejonie wsi Borzymów, Niemcy ostrzelali pozycje rosyjskie pociskami wypełnionymi mieszaniną bromku ksyliku i ksyłenu. Pierwszy atak z użyciem śmiertelnego chloru przeprowadzony został przez Niemców 22 kwietnia 1915 r. pod Ypres. W okopach zginęło wówczas ok. 12 tys. żołnierzy.

Na ziemiach polskich w 1921 r. powstał Społeczny Komitet Obrony Przeciwgazowej. Stowarzyszenie to początkowo prowadziło działalność informacyjną i propagandową, bardzo utrudnioną ze względu na wysoki poziom analfabetyzmu społeczeństwa. W maju 1928 r. powstała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP). Działalność w zakresie problematyki OPL (obrony przeciwlotniczej) biernej w kraju w pewien sposób uporządkowała *Ustawa o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej* z 15 marca 1934 r.



Plan metra, 1938 r.

Plan OPL zaczęto wdrażać dopiero w 1937 r. W Warszawie Zarząd Miejski uruchomił w 1939 r. w budżecie specjalne kredyty na budowę schronów i zakup wyposażenia OPL. Przyznanego budżetu nie zdążono wykorzystać w całości. Spowodowało to konieczność przygotowania biernej OPL ludności cywilnej przez samych mieszkańców, co nastąpiło w wyniku odezwy prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego z 24 sierpnia 1939 r.

Kiedy Niemcy wkroczyli do Polski w 1939 r., dały o sobie znać niedobory budowli ochronnych oraz indywidualnych środków ochrony ludności cywilnej. Próbowano temu zaradzić, m.in. poprzez przygotowywanie ukryć w piwnicach domów i budowę rowów przeciwlotniczych.

Przezorność Starzyńskiego

Wincenty Rudowicz, mając na uwadze prawdopodobieństwo niemieckiej agresji wojennej, zamieścił w „Przebiegu Technicznym” z 1937 r. artykuł *Znaczenie kolei podziemnej w biernej OPL w Paryżu*. Redakcja streściła artykuł opublikowany w lipcu 1936 r. na łamach tygodnika „Illustration”. We wprowadzeniu odredakcyjnym czytamy m.in.: „We wszystkich państwach jedną z największych trosk jest zapewnienie OPL ludności wielkich miast, a zwłaszcza stolicy. [...] nowe domy nie mogą zapewnić ochrony całej ludności stolicy, a budowane w nich schrony nie mogą być tak silne, aby dały zabezpieczenie przed największymi bombami. [...] Francuzi wpadli na pomysł przystosowania OPL paryskiej kolei podziemnej. [...] Warszawa pod względem schronów dla ludności jest bardzo upośledzona. [...] poddając pod rozważenie czynnikom odpowiedzialnym, czy nie warto przyspieszyć realizacji budowy kolei podziemnej w Warszawie [...] w celu zapewnienia solidnej OPL ludności stolicy”.

Władze wojskowe nie lekcewały tego rodzaju sygnałów. Pośrednio świadczy o tym pismo prezydenta Stefana Starzyńskiego z 25 lipca 1938 r. do Inspektoratu Obrony Powietrznej w Polsce, powołujące się na wystąpienie wiceministra spraw wojskowych. Poinformował on o prowadzonych studiach nad układem tras szybkiej kolei miejskiej. Zwrócił uwagę na sprawę zagłębienia tuneli i stacji oraz przejść przez Wisłę. Przy czym stwierdził, że ze względu na wysoki lewy brzeg rzeki i niski prawy należy projektować mosty. Napisał wprost, że „wskazaniem byłoby wypowiedzenie się co do ewentualnego wykorzystania «metro» na schrony, przewidywanego ruchu znaczenia wojskowego, szerokości taboru, przechodzącego przez linie «metro», ważności i potrzeby poszczególnych punktów, jak dworców, skrzyżowań itp., z punktu widzenia

Archiwum autora



Fragment tunelu metra głębokiego, budowanego w l. 50. XX w., rejon ul. Mieszka 1

wojskowo-technicznego”. Zaznaczył, że konieczne jest omówienie pokrycia dodatkowych kosztów, związanych ze specjalnymi wymaganiami.

Do pisma prezydent dołączył schemat wariantów sieci metra przygotowany przez Biuro Studiów Kolei Podziemnej w Warszawie, które funkcjonowało przy Dyrekcji Tramwajów pod kierownictwem inż. Jana Kubalskiego. W 1938 r. prezydent Stefan Starzyński wysłał Jana Kubalskiego za granicę, aby zbadał sposoby budowy metra. „Byłem więc w Berlinie, Paryżu, Londynie, a w lipcu 1939 r. w Madrycie – wspominał Jan Kubalski. – Celem mojego pobytu w Hiszpanii było m.in. zbadanie skuteczności tuneli metra jako schronów w czasie działań wojennych. Stwierdziłem znikome zniszczenia wskutek bombardowań tamtejszego płytkiego metra”.

Zwracam uwagę na to, że Joachim von Ribbentrop zwiędził w 1939 r. wystawę *Warszawa wczoraj, dziś, jutro* prezentowaną w Muzeum Narodowym w Warszawie. Niemcy interesowali się sprawami, które miały związek z obronnością.

Metro głębokie

Po wojnie generałowie radzieccy dostrzegli potrzebę wybudowania podziemnego przejścia pod Wisłą dla zapewnienia bezpiecznego przejazdu transportów wojskowych na wypadek zniszczenia mostów na rzece, zanim władze cywilne przystąpiły do planowania przebiegu komunikacji podziemnej dla warszawiaków. Gen. Jerzy Bordziłowski, szef Departamentu Inżynierii i Saperów MON, w piśmie do marsz. Michała Roli-Żymierskiego, ministra obrony narodowej, wskazał – o czym dowiadujemy się z książki Andrzeja Zawistowskiego *Stacja Plac Dzierżyńskiego, czyli metro, którego Warszawa nie zobaczyła* (wyd. 2019) – że metro powinno być prowadzone →



Siłownik wrót między stacjami metra Ursynów a Służew

w tunelach znajdujących się 30-50 m poniżej poziomu gruntu ze względu na zapewnienie schronu dla mieszkańców. Uważał też, że metro może być wykorzystane na składy amunicji i warsztaty wojskowe. Metro w głębokich tunelach ma być niezawodnym środkiem transportu nawet wówczas, gdy na powierzchni będą gruzi.

Wydawało się, że oczekiwania gen. Bordziłowskiego nie wpłyną na zmianę projektu, który uzyskiwał akceptację w postępowaniach urzędniczych. Ale w marcu 1950 r. Biuro Polityczne KC PZPR podjęło decyzję – do której dotarł Andrzej Zawistowski – o konieczności skonsultowania projektu ze specjalistami radzieckimi. Prof. Jan Podoski w artykule *Warszawskie metro. Od koncepcji do realizacji* („Technika Transportu Szynowego”, 1995) napisał: „Szczegółowy projekt pierwszej linii [SKM – przyp. AR] był gotowy w 1949 r. i rozpoczęto przygotowania do jego realizacji. Tymczasem na jedno z posiedzeń dyrekcji przybył Szef Sztabu Wojska Polskiego, Jerzy Bordziłowski, i wyraził życzenie, aby budowę metra warszawskiego rozpocząć z rejonu Pragi w kierunku zachodnim z przejściem pod Wisłą na dużej głębokości. «Życzenie» zostało natychmiast przyjęte, gotowe plany budowy linii Północ-Południe odłożono *ad acta* i w trybie przyspieszonym rozpoczęto planowanie i budowę metra głębokiego (40 m) [...] Budowa miała oczywiście przede wszystkim cel strategiczny”.

Prof. Podoski wspominał: „Uczestniczyłem w posiedzeniu, podczas którego rosyjski generał Jerzy Bordziłowski stwierdził, że ta trasa nie jest najpilniejsza oraz że należy połączyć Pragę z Warszawą. W krótkim czasie zmieniono trasę. Miała prowadzić z Targówka na plac Teatralny jako metro głębokie, ukryte 40 m pod ziemią, przechodzące pod dnem Wisły. Zamierzano wybudować tunel o wymiarach pozwalających na przejazd rosyjskich wagonów towarowych”.

Podczas spotkania w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z udziałem jej przewodniczącego, Hilarego Minca, 30 września 1950 r., polscy inżynierowie zostali poinformowani, że również rosyjscy specjaliści jednoznacznie wypowiedzieli się za metrem głębokim. W książce Zawistowskiego znalazła się informacja, że Ministerstwo Obrony Narodowej zażyczyło sobie, by tunel metra umożliwiał docelową dobową przeprawę 96 par pociągów po 500 t każdy, a jeden z dwóch wyjazdów na powierzchnię miał konstrukcję odporną na uderzenie jednotonowej bomby.

W 1950 r. w Budapeszcie przystąpiono do budowy drugiej linii metra zgodnie z radzieckimi sugestiami, a więc głębokiego. Wynikało to z doktryny obronnej ZSRR, która obowiązywała w okresie zimnej wojny. Miała ona związek z utworzeniem NATO w 1949 r. Czy w Warszawie, znajdującej się w tzw. bloku sowieckim, mogło być inaczej?

W kwietniu 1951 r. gen. Piotr Jaroszewicz, zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, napisał do Czesława Bąbińskiego, kierownika Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego (za: A. Zawistowski, *Stacja Plac Dzierżyńskiego...*): „Zwracam uwagę na potrzebę odpowiedniego zamulowania obiektu i zawężenia kręgu osób wtajemniczonych w całość sprawy”. Zależało mu na tym, by inwestycja była ściśle tajna. Dlatego w dokumentacji centrum dowodzenia ukryte zostało pod nazwą Rezerwowa Podstacja Elektrotrakcyjna. Zaplanowano ją w pobliżu ulic Gęsiej (obecnie Anielewicza), Nowolipki i Nowotki (obecnie Andersa). Pomieszczenia centrum miały się znaleźć na głębokości 30 m, jednak warunki geologiczne uniemożliwiły tę lokalizację inwestycji. Nowa lokalizacja została wybrana w okolicach placu Teatralnego.

Budowę metra dla swoich celów chciały wykorzystać – jak twierdził Zawistowski – Ministerstwo Poczty i Telefonów wspólnie z Polskim Radiem. Ministerstwo zażądało budowy ponadstumetrowych tuneli, o przekroju 8,5 lub 9,5 m na stacjach Śródmieście i Targowa.

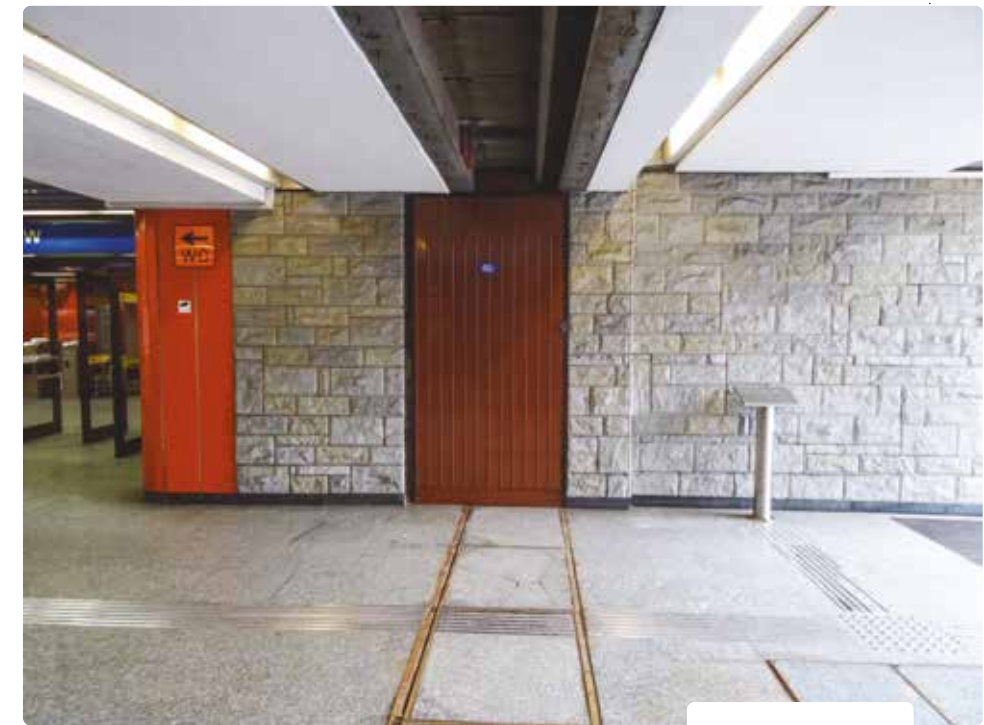
Komendant główny Terenowej Ochrony Przeciwlotniczej (TOPL) płk Marian Graniewski w czerwcu 1953 r. wystosował do dyrektora naczelnego ZPB Metrobudowa Stanisława Zawistowskiego pismo, w którym wskazał, że metro w Warszawie „[...] powinno być wykonane jako schron lotniczy gazoszczelny I kategorii. Dla ukrycia

ludności na wypadek napadów z powietrza należy przygotować całość pomieszczeń podziemnych metro, tzn. stacje i tunele szlakowe, na całej długości [...]” (za: A. Zawistowski, *Stacja Plac Dzierżyńskiego...*).

Tenże komendant główny TOPL w innym piśmie do dyrektora Metrobudowy postulował (za: A. Zawistowski, *Stacja Plac Dzierżyńskiego...*), aby tunele szlakowe służyły nie tylko ukrywaniu w nich ludzi, lecz by jednocześnie wykorzystywać je do tranzytu kolejowego. W ramach wyposażenia schronów zalecał budowę ruchomych, gazoszczelnych ścian ochronnych oraz grodzi wodnych. Wszelkie instalacje (wentylacja, oświetlenie, pompy) miały mieć zasilanie awaryjne z akumulatorów i z własnej elektrowni ukrytej w tunelu. Woda miała być czerpana ze studni artezyjskich. Stanowiska dowodzenia planowano wyposażyć w łączność wewnętrzną i zewnętrzną, a na stacjach miały się znajdować pomieszczenia dla lekarzy.

Dopiero w 1955 r. zorientowano się, że schrony projektowane w ramach budowy metra nie są przygotowane na wypadek ataku z użyciem broni jądrowej. Świadczyło o tym pismo Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego do gen. Bordziłowskiego. Niemniej jednak głębokie położenie tuneli jako schronów wciąż było pożądane.

Jakub Jakubowski badał losy tuneli i innych obiektów po definitywnym zakończeniu budowy metra głębokiego. Ujawnił, że 31 października 1956 r. komendant główny TOPL, płk Aleksander Cesarski, opierając się na analizach Metroprojektu i Metrobudowy, skierował notatkę do wiceministra Stefana Antosiewicza z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sprawie przystosowania istniejących szybów oraz sztolni na schrony dla TOPL. Wskazał, co następuje: szyb (S 3a) i istniejące wyrobisko robocze w rejonie Dworca Wileńskiego mogłyby pomieścić 1200 osób; szyb (S 22a), wyrobisko robocze oraz tunel na odcinku Targówek – ulica Szwedzka – ulica Radzywińska dałyby schronienie dla 3500 osób; szyb (S 5) i wyrobisko robocze przy placu Teatralnym pomieściłyby 1200 osób. Adaptacja tych obiektów na schrony miała zapewnić odporność na działanie bomb burzących 2,5-tonowych. Zapewniłoby to odporność na atak broni atomowej i termojądrowej w pewnej odległości. Ostatecznie upadły te i inne zamierzenia wykorzystania obiektów po metrze głębokim, m.in. z powodu kosztów.



Wejście do stacji Ursynów; po otwarciu drzwi z napisem OCL pracownik uruchamia grodz, w miarę jej wysuwania się automatycznie podnoszą się płyty podłogi, odginając się do wewnątrz przejścia, u góry widać szczelinę dla grodzi. Film Metra Warszawskiego *Grodzie OCL w metrze – czym są i do czego je wykorzystujemy* obrazujący zamykanie stacji można obejrzeć pod adresem: <https://youtu.be/4vm8MzFcYkU?t=74>



Od 2 stycznia 1951 r. Metrobudowa realizowała zadanie budowy metra. Do 1957 r. wybudowano 778 m.b. chodników, co stanowiło 26% założonego planu, 1256 m.b. tuneli szlakowych (5,9% planu), 6769 m³ komór rozjazdowych (8,7%), 4609 m³ komór montażowych (4,1%), 757 m szybów (59,5%). Inwestycja została zaniechana, więc schron nie mógł powstać.

Wrota i grodzie

Pierwsza linia metra w Warszawie powstała jako metro płytkie. Budowę rozpoczęto w 1983 r. Jej pierwszy odcinek od stacji Kabaty do stacji Politechnika został oddany do eksploatacji 7 kwietnia 1995 r. Powstało 11 stacji oraz Stacja Techniczno-Postojowa Kabaty. Metro miało pomieścić 127 tys. osób w wypadku wojny. Zaplanowano przystosowanie do tego celu dwóch odcinków: od STP Kabaty do placu Konstytucji i od placu Wilsona do Huty Warszawa. Niestabilność gruntów odcinka śródmiejskiego mogła być przyczyną powstania ruchów parasejsmicznych, wywołanych przez bombardowania. Dlatego postanowiono nie dostosowywać tego odcinka do funkcji schronowej.

Według informacji płk. mgr. inż. Jerzego Gumińskiego, szefa Działu Spraw Obronnych, głównego specjalisty ds. obrony cywilnej Generalnej Dyrekcji Budowy Metra (GDBM), pierwszy 9-kilometrowy odcinek został wyposażony w zamknięcia obronno-hermetyczne podzielone na trzy sektory po trzy stacje ([wap], *Schron dla metra*, „Przegląd Techniczny”, 1994). W jednym sektorze można pomieścić 20-25 tys. osób. Hermetyzację obiektu →

zapewniają tzw. zamknięcia stacyjne. Na stacjach są też dwie śluzy (wschodnia i zachodnia), umożliwiające opuszczenie pomieszczeń. Ponadto istnieją zamknięcia wentylacyjne izolujące od środowiska zewnętrznego oraz tzw. obiegowe komory wentylacyjne, pozwalające przepuścić powietrze między poszczególnymi sektorami. W tunelu zainstalowano również zespoły towarzyszące, tj. filtrowentylacyjne, elektrowni awaryjnych i stanowiska kierowania metrem. W zamknięciach stacyjnych zainstalowano stalowe drzwi typu Meteor. W tunelu miały się znaleźć też węzły sanitarne, pomieszczenia dla lekarzy i ujęcia wody ze studni artezyjskich. Zdaniem Bohdana Zunia, ówczesnego dyrektora generalnego GDBM, części wspomnianych urządzeń nie zainstalowano ze względu na wstrzymanie prac.

Pomieszczenia metra miały być wykorzystane jako schron przeciwatomowy. Tylko nieliczne osoby wiedziały, gdzie i jakie urządzenia budowano w tym celu. Nie udało mi się dotrzeć ani do dokumentacji w tym zakresie, ani do osób, które mają taką wiedzę. Ustaliłem jednak, że w tunelach istnieją żelazne wrota zamykające sekcje. Wrót tych jest najprawdopodobniej pięć par: pierwsze między STP Kabaty a stacją Kabaty, a ostatnie między stacjami Wilanowska i Wierzbno. Oddzielony był również Potok Służewski. Istnienie wrót między stacjami Ursynów a Służew potwierdzają zdjęcia, które wykonał asp. sztab. Leszek Borlik, zastępca dowódcy ursynowskiej Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 17. Ponadto stacje od Kabat do Raławickiej na pierwszej linii metra mają śluzy zewnętrzne chroniące przed atakiem bombowym. Podczas projektowania tej linii przewidziano grodzie stanowiące element Ochrony Cywilnej Ludności (OCL). Pozostałe stacje mogą chronić ludność jedynie przed atakiem konwencjonalnym.

W razie potrzeby ze śluzy wysuwa się grodzie. Odcina ona wejście do metra. Ma długość 6 m i waży kilkanaście ton; 34 takie urządzenia znajdują się na stacjach od Kabat do Wierzbna. Kiedy z biegu pochylni wchodzimy przez wrota metra, możemy w nich zauważyć szpary, w których ukryte są wspomniane śluzy. Po obu stronach ścian wejściowych zauważymy prostokąty wykonane z blachy falistej z napisem OCL. Osłaniają one wejścia do metra, gdy grodzie jest zamknięta. Podczas deszczu nawalnego w 2010 r. grodzie stacji Stokłosy została zamknięta. Zebrały się przed nią 2 m wody. Dzięki temu pociągi metra mogły jeździć. Gdyby woda wdarła się na torowisko, gdzie znajduje się trzecia szyna prądowa, ruch musiałby zostać wstrzymany. Zamknięcie grodzie na Stokłosach miało też miejsce 12 lipca 2021 r.

Opisane urządzenia chronią przed falą uderzeniową. Jednak ważne jest także zapewnienie powietrza oczyszczonego z gazów i broni biologicznej oraz m.in. żywienia, wody czy możliwości umycia się z opadu radioaktywnego. Zapewnienie sprawności schronom wymaga konserwacji, modernizacji m.in. wietrzeni,

stosownego wyposażenia oraz środków na sfinansowanie przedsięwzięcia.

Konieczne jest uchwalenie przepisów dotyczących ochrony ludności. *Ustawa o obronie ojczyzny* (Dz.U. z 2022 r. poz. 655), która weszła w życie 23 kwietnia 2022 r., nie reguluje tej kwestii. Wcześniejsze akty prawne wygasły. Natomiast obowiązuje zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z 14 czerwca 1939 r. o przekazaniu zarządom gmin przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej osiedli oraz ogółu ludności. W par. 2 czytamy m.in.: „Do przełożonych gmin, w zakresie przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, należy w szczególności: co do osiedli: [...] g) wybór i przystosowanie istniejących pomieszczeń na schrony publiczne oraz budowa schronów publicznych [...]”. Istnieje też rozporządzenie tegoż ministra z 26 sierpnia 1939 r. o obowiązku urządzania schronów przeciwlotniczych w istniejących budynkach mieszkalnych lub poza ich obrębem. W par. 1 ust. 1 zapisano: „Na każdej działce zabudowanej budynkami mieszkalnymi o kubaturze przewyższającej 2500 m³ powinny być urządzone schrony przeciwlotnicze. [...]”. Oba zarządzenia podpisał Sławoj Felicjan Składkowski.

Szpital, dyspozytornia, stacja filtrowentylacyjna

Można się domyślać, że projekt pierwszej linii metra nie sprowadzał się jedynie do śluz z grodziami oraz wrót w tunelach odcinających sekcje. Przekonuje o tym znana konstrukcja stacji Politechnika oraz mniej znana konstrukcja odcinka tunelu łączącego stacje Pole Mokotowskie i Politechnika wraz z wietrzniami.

U zbiegu Trasy Łazienkowskiej i ulicy Waryńskiego, naprzeciwko Domu Studenckiego Riviera, w rejonie pomnika Jazdy Polskiej, znajduje się wejście prowadzące do pomieszczeń, w których w latach 1993-2007 funkcjonowała centralna dyspozytornia metra. Znajdowały się w niej systemy zdalnego sterowania i kontroli dyspozytorskiej, zasilania, łączności telefonicznej i radiowej, zapewniające nadzór urządzeń sanitarnych i mechanicznych, kontrolę nad obiektami o funkcji schronowej. Przedsiębiorstwo PeBeKa SA wydrążyło techniczny tunel komunikacyjny o długości 88 m pod Trasą Łazienkowską. Tunel ten łączy pomieszczenia owej dyspozytorni z antresolą stacji Politechnika.

Pierwotnie centrum dyspozytorskie było zaplanowane w środku pierwszej linii metra przy skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Żurawiej, ale ostateczna decyzja nie zapadła. Obecnie pod adresem ul. Marszałkowska 89 znajduje się budynek z pięcioma kondygnacjami podziemnymi.

Innym dowodem na przygotowanie systemu schronów był szpital oraz stacja filtrowentylacyjna. Notatkę sporządził Jakub Murat, który brał udział w wycieczce Koła Miłośników Metra w październiku 2017 r. Pod



Dawna centralna dyspozytornia metra jest usytuowana w rejonie pomnika Jazdy Polskiej

Murat – zarówno po lewej, jak i po prawej stronie, masywne grodzie o kształcie bliskim kwadratowi o kilkumetrowym boku oraz o grubości kilkudziesięciu centymetrów. Nasi przewodnicy jako pierwsze otworzyli wrota prowadzące na prawo od szybu wentylatorni i zaprowadzili nas do kilku dużych i wysokich, ale pustych pomieszczeń. W latach 80. XX w., kiedy stacja Politechnika była projektowana, planowano w nich zlokalizować schron i szpital dla ludności stolicy na wypadek wojny bądź innego nieszczęścia [...]”. Za

śródmiejską częścią Pola Mokotowskiego znajdują się m.in. wentylatornia B11 i pustka technologiczna. Wejście do tego obiektu prowadzi poprzez tzw. reaktorek, zwany też grzybkim, czyli kiosk wentylacyjny B11. Są tam pomieszczenia „[...] o powierzchni ok. 2 tys. m² [które] zgodnie z planami z lat 80. miały pełnić funkcję stacji filtrowentylacyjnej na wypadek wykorzystania metra jako schronu dla ludności cywilnej. Miały dostarczać oczyszczone powietrze dla siedmiu stacji (od Raławickiej do Dworca Gdańskiego) i składać się z trzech sal – sali filtrów wstępnych, sali filtropochłaniaczy oraz sali wentylatorów. Pozostałością po tych planach są wielkie stalowe wrota, tzw. zamknięcia ochronno-hermetyczne, oddzielające stację filtrowentylacyjną od szybu prowadzącego na powierzchnię. Po ustaniu czynników wybuchu, takich jak fala uderzeniowa, wrota te otwierały się w celu czerpania powietrza do filtrów. O przeznaczeniu tego obiektu uczestnikom wycieczki opowiedział kol. Mikołaj Filipowicz [...]”.

Grupa zwiedzających wyszła na zewnątrz i dotarła do wentylatorni szlakowej, której część naziemna znajduje się blisko stadionu Syrenki. Schodami zeszła do poziomu znajdującego się tuż nad tunelami szlakowymi: „[...] naszym oczom ukazały się – zapisał Jakub

znajdującymi się tam grodziami można dotrzeć do torów odstawczych.

Po 1985 r. wystąpiło drastyczne zmniejszenie środków na inwestycję oraz zakłócenie rytmiki przekazywania i tak nędznych kwot. Generalna Dyrekcja Budowy Metra zmuszona została do ograniczenia prac na północ od ulicy Nowowiejskiej, sprzedaży części majątku, rezygnacji z zakupu zamówionych materiałów, maszyn i sprzętów. Zaniechano także budowy stacji Plac Konstytucji i Muranów oraz obiektów OPL. Koniec zimnej wojny zwalniał z potrzeby budownictwa schronowego.

W Warszawie można się schronić w metrze, w garażach podziemnych. Te i inne obiekty warto jednak lepiej przystosować do oczekiwanej funkcji. 🚫

Temat będzie kontynuowany w następnym numerze.

Andrzej Rogiński (ur. 1946) – dziennikarz specjalizujący się w problematyce samorządowej, spółdzielczej i zagadnieniach komunikacji; przez 25 lat wydawał i redagował tygodnik „Południe”; autor trzech książek o historii metra; inicjator powstania Społecznego Komitetu Budowy Metra, a od 2005 r. prezes tego stowarzyszenia

BIBLIOGRAFIA/ŹRÓDŁA:

Internetowy System Aktów Prawnych (ISAP), Sejm.gov.pl; J. Jakubowski, *Schron w metrze*, „Odkrywcą”, 2020, 28 stycznia; Metro Warszawskie – inf. prasowa, lipiec 2021; D. Michalski, *Bierna obrona przeciwlotnicza ludności cywilnej w Polsce w latach 1945-1952 – kontekst teoretyczny i praktyczny*, „Zeszyty Naukowe AON”, 2015, nr 1, s. 205-2017; J. Murat, relacja z wycieczki Koła Miłośników Metra, październik 2017; PebeKa.pl; [wap], *Schron dla metra*, „Przegląd Techniczny”, 1994, nr 5; A. Rogiński, *Metro w Polsce*, Łódź 2022; P. Szmitkowski, *System ochrony ludności w Polsce – historia i współczesność*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych”, 2012, 4; Ursynow.org.pl; A. Zawistowski, *Stacja Plac Dzierżyńskiego, czyli metro, którego Warszawa nie zobaczyła*, Warszawa 2019.

Kiedyś było city, będzie Nowe Centrum Warszawy

Zgodnie ze swoim zapowiedziami władze miasta w ramach realizacji programu Nowe Centrum Warszawy przeprowadzają zmiany. Według ich zapewnień centrum ma być wreszcie bardziej uporządkowane, co bardzo się chwali, ma też być funkcjonalne, przyjazne ludziom, ma zachęcać mieszkańców do spędzania w Śródmieściu wolnego czasu. W poprzednim numerze pisaliśmy o planowanych zmianach wzdłuż ulicy Kruczej. Nowego charakteru nabiorą też okolice u zbiegu ulic Złotej i Zgoda

Przyznać trzeba, że rejon ten – przed II wojną światową reprezentacyjne warszawskie city – w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci uległ degradacji. Zamknięcie kina Relax, przebudowa i wyludnienie deptaku Wiecha, likwidacja sklepów, sklepików, warsztatów, dewastacja chodników, zamiana niegdysiejszych trawników przed budynkiem banku Pod Orłami w wielki parking oraz bałagan z zaparkowanymi w każdej szparze samochodami wykreowały to miejsce jako mało przyjazne. I to ma się zmienić. Ruch kołowy w rejonie ulic Złotej i Zgoda ma zostać ograniczony i uspokojony, a parkingi zlikwidowane. Ma je zastąpić budowany pod placem Powstańców Warszawy parking podziemny. Pozostaną tylko nieliczne miejsca postojowe dla samochodów i te przeznaczone dla mieszkańców. Tunel w osi ulicy Złotej pod Marszałkowską zostanie zlikwidowany, w miejscu rampy zjazdowej do tunelu powstanie podziemny zbiornik retencyjny na wody opadowe. W centralnej części placu na ulicy Złotej przy pasażu Wiecha będzie zlokalizowany też płytki zbiornik wodny, a także rzędy drzew wzdłuż osi ulicy. Zieleni ma być dużo. W planach jest posadzenie 167 drzew oraz wytyczenie blisko 3 tys. m² zieleni z bylinami i krzewami. Roślinność zostanie tak zakomponowana, żeby podkreślać osie widokowe i kierować wzrok na dominanty architektoniczne. Przed gmachem banku Pod Orłami powstanie reprezentacyjny plac z ozdobnymi rabatami i ławkami.

Znikną też parkingi przy ulicy Sienkiewicza. Plac Emila Młynarskiego przed Filharmonią Narodową zamieni się w skwer i Ogród Muzyki osłonięty wielorzędowymi wysokimi krzewami. Będzie tam można urządzać koncerty



Nowe Centrum Warszawy – wizualizacje

plenerowe i inne wydarzenia. Przewidziano też miejsce na ogródki gastronomiczne. Przy Sienkiewicza i w sąsiedztwie budynku przy ul. Zgoda 12 powstanie zielona oaza – ogród dla mieszkańców z miejscem zabaw dla dzieci, siłownią, stolikami do gry w szachy oraz ławkami.

Prace według projektów pracowni RS Architektura Krajobrazu, która wygrała konkurs architektoniczny, mają się rozpocząć w drugiej połowie tego roku. [EKC]

Na stronie Urzędu m.st. Warszawy czytamy: „Zależy nam na tym, by Nowe Centrum Warszawy było eleganckie, spójne, a przy tym przyjazne, bezpieczne, zielone i pełne życia, odpowiadające na potrzeby i styl życia warszawianek i warszawiaków. Nowe Centrum Warszawy ma być żywe, pełne usług zlokalizowanych w parterach budynków, sklepów, kawiarni czy restauracji z ogródkami. Lepsza jakość centrum to też zdrowie nas wszystkich: czyste powietrze, cień latem, dużo zieleni”.



M.st. Warszawa

Warszawskie city z przełomu wieków



Siedziba Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Rosja”

Adrian Sobieszczański

Chociaż na przełomie XIX i XX w. Warszawa pozostawała trzecim po Moskwie i Petersburgu miastem Cesarstwa Rosyjskiego, wciąż była organizmem funkcjonującym na rubieżach wielkiego Imperium. Jej rozwój, spowolniony dwoma powstaniami i ograniczony budową twierdzy, był kontynuowany w specyficznych warunkach, wymuszonych przez militarne znaczenie miasta

Miało, ograniczone podwójnym pierścieniem fortów, nie mogło rozbudowywać się na przedmieściach – jego urbanistyczny rozwój następował w granicach niewiele większych niż te z epoki stanisławowskiej. Wznoszenie nowych budynków często związane było z wyburzaniem tkanki zabytkowej. Wśród „ofiar” znalazły się np. pałac Bielińskich przy Królewskiej czy pałac Karasia przy Krakowskim Przedmieściu. Proces przesuwania się centrum Warszawy rozpoczął się w XIX w. O ile w pierwszej połowie stulecia ważną rolę odgrywało Stare Miasto, a rytm życia Warszawy wyznaczały okolice placu Teatralnego oraz Krakowskiego Przedmieścia i jego przecznicy, to już w drugiej połowie wieku na znaczeniu zyskiwała dotychczas prowincjonalna Marszałkowska z otaczającymi ją terenami.

Największym obszarem blokującym rozwój ścisłego śródmieścia był kwartał zajmowany przez Szpital

Dzieciątka Jezus. Jego rozległe grunty rozciągały się od ulicy Świętokrzyskiej aż do ulicy Przeskok. Uzupełnieniem kompleksu szpitalnego, z lat 1754-1756, rozbudowanego w latach 20. XIX w., były budynki pomocnicze oraz użytkowy ogród. Plany przeniesienia szpitala na tereny tzw. folwarku świętokrzyskiego pojawiły się w latach 80. XIX w., a w samej końcówce stulecia rozebrano zabudowania rozciągające się od placu Wareckiego (między 1839 r. a ok. 1870 r. – Dzieciątka Jezus, po 1921 r. – Napoleona, po 1957 r. – Powstańców Warszawy), wzdłuż ulic Zgoda i Świętokrzyskiej, aż do Marszałkowskiej. Z rozbieranego kompleksu zachowano jedynie kaplicę, którą według projektu Stanisława Grochowicza w 1904 r. przebudowano na kościół. Wcześniejszą zabudowę obszaru przypominała też nazwa jednej z ulic tego rejonu – Szpitalna, wytyczona już w pierwszej połowie XVI w., a pod tą nazwą funkcjonująca od 1770 r. Przy tej krótkiej ulicy stały



▲ Bank Pierwszego Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu (następnie Polski Bank Komunalny) i kamienica przy ul. Moniuszki 2a

Bank Towarzystw Spółdzielczych, zw. Pod Orłami ▶

w latach 80. XIX w. tylko dwa drewniane domy, ale w rezultacie szybkich zmian wkrótce zaczęto tu budować nieduże obiekty murowane, powstała kamienica u zbiegu z ulicą Przeskok, a w 1893 r. w narożniku Szpitalnej oraz wytyczonej w 1883 r. ulicy Hortensji Emil Wedel wystawił okazałą kamienicę własną, z salonem firmowym w parterze. Grunty poszpitalne parcelowano, jednak powstanie w tym miejscu przeciętnej zabudowy czynszowej blokowały wysokie ceny gruntu. W konsekwencji zlokalizowane tu działki były wykupywane przede wszystkim przez przedstawicieli

finansjery, wznoszono gmachy publiczne oraz siedziby instytucji kulturalnych.

Jednym z najbardziej reprezentacyjnych gmachów wzniesionych na tym terenie była **siedziba Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja”**, stanowiąca realizację planu z 1897 r. Inicjatywa wybudowania siedziby towarzystwa połączonej z domem dochodowym wyszła od Henryka Barylskiego. Pod budowę gmachu zakupiono cztery place o powierzchni 4 tys. m². Działka pomiędzy ulicami Marszałkowską, Nowosienną i Moniuszki pozwoliła na zaprojektowanie obiektu o trzech reprezentacyjnych elewacjach. W marcu 1898 r. komisja konkursowa, w której składzie znaleźli się m.in. Edward Cichocki i Józef Dziekoński, wybrała projekt absolwentów Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu: Piotra Brukalskiego i Ottona Gehliga. Projekt duetu architektonicznego został przekształcony przez kierownika budowy, Władysława Marconiego, który wprowadził wiele udogodnień i nowatorskich rozwiązań technicznych. Kamień węgielny położono 16 czerwca 1898 r. Gmach w całości oddano do użytku latem 1900 r. Obiekt uchodził za jeden z najlepszych przykładów wielkomiejskiej zabudowy przełomu wieków, którego nie powstydzilyby się ulice Wiednia, Paryża, Pragi czy Budapesztu. Na szczycie elewacji od strony ulicy Marszałkowskiej umieszczono rzeźbę Leopolda Wasilkowskiego przedstawiającą kobietę trzymającą w ręku żarówkę. W obiekcie nie tylko mieściły się biura firmy – część pomieszczeń wynajmowano w celach dochodowych.

Agencja Gazeta; POLONA; domena publiczna



Gmach Filharmonii Warszawskiej

W latach 1900-1901 na rogu ul. Zgoda 7 i Złotej 1 wzniesiono **gmach Kasy Przemysłowców Warszawskich**. Finansowa instytucja potrzebowała reprezentacyjnej siedziby, która odpowiadałaby prowadzonej działalności. Projekt został wyłoniony w drodze konkursu, do którego zarząd Kasy zaprosił kilku architektów. Ostatecznie prace powierzono Stefanowi Szyllerowi. Koszt całkowity robót wyniósł ok. 125 tys. rubli, budowę prowadziła firma Władysława Czosnowskiego. Wejście urządzono w narożniku obiektu. We wnętrzu do dziś zachowały się dekoracje malarskie i sztukatorskie. Obiekt przyciąga uwagę neorenesansową attyką, zaakcentowaną rzeźbą *Praca i oszczędność* dłuta Zygmunta Otta.

Finansowy charakter centrum podkreślała też obecność **siedziby Banku Pierwszego Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu** przy pl. Napoleona 7, róg ul. Moniuszki 2, z lat 1912-1914. Chociaż gmach projektu Karola Jankowskiego i Franciszka Lilpopa nie dorównywał gabarytami otaczającym go kamienicom, a w chwili wybudowania Prudentialu wydawał się śmiesznie mały, bronił się swoją architekturą w duchu klasycyzującego wczesnego modernizmu. Od 1918 r. w obiekcie mieścił się Bank Zjednoczonych Ziem Polskich, a następnie Polski Bank Komunalny.

Jeszcze przed I wojną rozpoczęto wznoszenie **siedziby Banku Towarzystw Spółdzielczych** przy ul. Jasnej 1. Powstały w latach 1912-1917 i zwyczajowo zwany

Pod Orłami – od dwóch pełnoplastycznych rzeźb orłów dłuta Zygmunta Otta na narożnikach – gmach nie tylko stanowił swoistego rodzaju pomnik polskiej przedsiębiorczości, lecz także stał się jednym z najważniejszych dzieł polskiego wczesnego modernizmu. Wzniesiony na charakterystycznej w kształcie działce między ulicami Złota, Jasną i Zgoda, został zaprojektowany przez Jana Heuricha mł. Od strony północno-zachodniej przylegał do **kamienicy wydawnictwa Gebethner i Wolff przy ul. Nowosiennej 9**. Siedziba banku Pod Orłami wyróżniała się nowoczesną, lekką konstrukcją, ważną rolę w kompozycji elewacji odgrywały wielkie tafle okien. Plastykę budynku podkreślały płaskorzeźby oraz płyciny wykonane z repusowanej blachy.

Wzniesienie na terenie city gmachu Filharmonii Warszawskiej nie było zbiegiem okoliczności, lecz rezultatem pewnego procesu, w którym dbałość o polską kulturę spoczywała w rękach warstw uprzywilejowanych: arystokracji i finansjery warszawskiej XIX i początków XX w. Dzięki finansowemu wsparciu m.in. Leopolda Kronenberga, stojącego na czele zarządu Spółki Akcyjnej Filharmonia Warszawska, oraz patrona przedsięwzięcia Ignacego Jana Paderewskiego inicjatywa Aleksandra Rajchmana szybko przybrała kształt jednego z najpiękniejszych gmachów warszawskich początku XX w. Chociaż początkowo projekt warszawskiej świątyni muzyki planowano powierzyć wiedeńskim architektom →



Kamienice na placu Napoleona ▲

◀ Poczta Główna na placu Wareckim w 1915 r., fot. Henryk Poddębski

Ferdinandowi Fellnerowi i Hermannowi Helmerowi, ostatecznie **gmach Filharmonii Warszawskiej przy ul. Jasnej 5** zaprojektował dysponujący doświadczeniem w realizacji budynków teatralnych Karol Kozłowski. Budowa rozpoczęta w 1900 r. zakończyła się w listopadzie 1901 r. Oddany do użytku obiekt zachwycał szatą architektoniczną i wnętrzami. Budynek przykryto mansardowym dachem, bryłę ożywiały cztery wieżyczki o funkcjach latarni. W zewnętrznych formach projektanci w ogólny sposób nawiązali do budynku opery w Paryżu projektu Charles'a Garniera. Elewacja od strony ulicy Jasnej otrzymała bogatą dekorację. Na bocznych ryzalitach umieszczono grupy rzeźbiarskie *Muzyka symfoniczna* i *Muzyka swojska* autorstwa Stanisława Romana Lewandowskiego, poniżej znalazły się tu cztery figury autorstwa Władysława Mazura, przedstawiające Ludwiga von Beethovena i Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszkę. Efektowne wnętrza ozdobiła dekoracja malarska o treściach alegorycznych, pędzla m.in. Henryka Siemiradzkiego

i Zdzisława Jasińskiego. Wspomniane wyżej figury Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki dziś są jedynymi zachowanymi elementami pierwotnego wystroju elewacji od strony ulicy Sienkiewicza.

Kulturalna oferta *city* powiększyła się, kiedy na miejscu zajmowanym wcześniej przez budynek kinematografu otwarto w 1913 r. **Teatr Nowoczesny, pod adresem ul. Jasna 3**. Architekt Czesław Przybylski zaproponował budynek odwołujący się do form narodowych, z elementami popularnego wówczas w Warszawie *empire'u*. Główne wejście zostało umieszczone we wgłębny portyku wspartym na dwóch kolumnach o głowicach w formie wdzięczących się do siebie ślimaków. Przed 1914 r. uważano, że widownia, o fotelach ustawionych w 17 rzędach, należała do najwygodniejszych w stolicy. Teatr w gmachu Przybylskiego działał zaledwie do 1917 r. W 1915 r., po wyjściu Rosjan z Królestwa, po raz pierwszy w Warszawie wystawiono tu *Dziady* Adama Mickiewicza.

Gmachy publiczne na terenie *city* reprezentował **budynek Poczty Głównej przy pl. Wareckim 8**. Jego

wzniesienie było zwieńczeniem działań zapoczątkowanych w latach 90. XIX w. Projektantem obiektu był Antoni Jabłoński Jasińczyk, który wykreował gmach na rzucie kwadratu, z wewnętrznym dziedzińcem i elewacją frontową od strony placu. Prace rozpoczęte latem 1912 r. zakończyły się dopiero w 1916 r., kiedy Warszawa znajdowała się już pod okupacją niemiecką. Front budynku zwieńczono grupą rzeźbiarską z postaciami atlantów dźwigających globus. Dekoracja ta ze względu na konotacje z podobnymi elementami architektonicznymi miast rosyjskich została w 1921 r. usunięta.

Chociaż w początku XX stulecia technologia pozwalała na wznoszenie wysokich obiektów mieszkalnych, to na zabudowujących się kwartałach *city* budowano kamienice nieprzekraczające siedmiu kondygnacji. Na terenach poszpitalnych w latach 1902-1914 zrealizowano **27 kamienic**. Reprezentowały one różne style architektoniczne, mimo to – w porównaniu z bardzo zróżnicowanym stylistycznie

Gmach Pocztovej Kasy Oszczędności przy ul. Świętokrzyskiej 31/33 (po prawej) i kamienica ul. Jasna 16, róg ul. Świętokrzyskiej 27 ▶

▼ Kamienica Lewenfisza przy pl. Napoleona 1, róg ul. Boduena 2, róg ul. Sienkiewicza 1, fot. Zdzisław Marcinkowski



Muzeum Warszawy, APW

i gabarytowo śródmieściem Warszawy, a nawet wyglądem pryncypialnych ulic – obszar *city* miał dość harmonijny i w miarę jednorodny charakter. Wśród kamienic wyróżniały się domy stanowiące zachodnią pierzeję placu Wareckiego, jak budynek u wylotu Moniuszki, wzniesiony w 1909 r., eklektyczny z elementami wczesnego modernizmu, o narożniku zaakcentowanym wykuszem zwieńczonym strzelistym hełmem. Jego sąsiadką była zaprojektowana przez Henryka Stifelmana i Stanisława Weissa kamienica o adresie pl. Warecki 3, róg ul. Sienkiewicza 2. Umieszczona na styku dwóch elewacji wieżyczka, przykryta mansardowym dachem, do czasu realizacji gmachu Prudentialu stanowiła dominantę placu. Przy ulicy Moniuszki wznosiły się dwie kamienice Izaaka Aizenstadta. Wybudowana w 1911 r. według projektu Leona Wolskiego kamienica nr 2a, o neobarokowej elewacji frontowej, była przed 1914 r. jedną z najwyższych kamienic w Warszawie. Jej charakterystycznym elementem była efektownie opracowana ściana szczytowa, górująca nad siedzibą Banku Pierwszego Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Wraz z sąsiednią kamienicą pod numerem 4 stanowiły zharmonizowany zespół, który z powodzeniem mógłby zdobić ulice Paryża. Wśród kamienic warszawskiego *city* wyróżniał się też powstały →

na rogu Marszałkowskiej i Moniuszki zaprojektowany przez Stanisława Grochowicza dom Jankowskich, założycieli wytwórni wódek i likierów. Obiekt o dwóch reprezentacyjnych elewacjach charakteryzowały monumentalne dwukondygnacyjne witryny. Wielką nieobecnością tego kwartału ulic pozostaje dziś kamienica projektu Ludwika Panczakiewicza przy ul. Przeskok 4. Czteropiętrowy dom przyciągał wzrok secesyjną balustradową attyką ujętą półkolistymi nadbudówkami, flankowanymi przez słupki zwieńczone kobiecymi popiersiami. Wśród przykładów secesji nie sposób nie wspomnieć o bliźniaczych, sąsiadujących ze sobą kamienicach przy ul. Jasnej 14 i 16. Ich czteropiętrowe elewacje spięto wykuszami w narożniku nadwieszonym nad pierwszym piętrzem i przechodzącym w wieżyczkę z hełmem zwieńczonym sową z rozpostartymi skrzydłami. Pozorne ryzality były zaakcentowane lukarnami z otworami okiennymi ukształtowanymi jako rozwarte paszcze maskaronów.

Jak wyglądało warszawskie city, można sobie wyobrazić, patrząc dziś na zachowaną **kamienicę Maksymiliana**

Harczyka przy ul. Jasnej 10, z ok. 1903 r., projektu Dawida Landego. Parter i pierwsze piętro przeznaczono pod funkcje handlowe i usługowe, trzy wyższe kondygnacje mieściły luksusowe mieszkania, piąte piętro skrywało mieszkania najmniejsze. Po drugiej stronie ulicy Sienkiewicza w tym samym czasie wzniesiono kamienicę dla tego samego właściciela, również zaprojektowaną przez Dawida Landego.

W 1921 r. **przy skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiej i Jasnej rozpoczęto wznoszenie centrali Pocztovej Kasy Oszczędności** – gigantycznej finansowej instytucji powołanej do życia na mocy dekretu Naczelnika Józefa Piłsudskiego, premiera Ignacego Jana Paderewskiego oraz ministra poczty i telegrafu Huberta Ignacego Lindego już w 1919 r. Gmach był pierwszym tak dużym budynkiem w Warszawie po odzyskaniu niepodległości i zarazem pierwszym, w którym na tak wielką skalę użyto konstrukcji spawano-nitowanej pomysłu Stefana Bryły. Obiekt, zaprojektowany przez Józefa Handzelewicza, oddano do użytku 25 marca 1923 r. Gmach centrali PKO był syntezą form klasycznych, chętnie stosowanych przez tego architekta, wzbogaconych nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi, m.in. pocztą pneumatyczną. W krótkim czasie okazał się jednak niewystarczający i już w końcu lat 20., z inicjatywy dyrektora Henryka Grubera, przystąpiono do jego rozbudowy w kierunku zachodnim oraz podwyższenia, według projektu Zygmunta Tillingera. W latach 1937-1938 zgodnie z projektem Bolesława Szmidta i Józefa Vogtmana wzniesiono w narożniku Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej nowy obiekt centrali PKO. W ten sposób cały fragment ulicy Świętokrzyskiej od Jasnej do Marszałkowskiej zajęły nowoczesne gmachy PKO, które stały się widocznym znakiem potęgi finansowej tejże instytucji.

Kiedy w 1931 r. oddawano do użytku reprezentacyjny **gmach włoskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Riunione Adriatica di Sicurtà przy ul. Moniuszki 10**, nikt nie zdawał sobie sprawy, że w niedługim czasie będzie to najgorętszy adres Warszawy. Stało się tak nie za sprawą samego towarzystwa, lecz lokalu rozrywkowego Adria funkcjonującego w budynku. Zaprojektowany przez Edwarda Zachariasza

Ebera obiekt odzwierciedlał możliwości właściciela. Na prośbę zleceniodawcy gmach oblicowano piaskowcem szydłowieckim, wejście zdobił oszczędny portyk z granitu śląskiego. Podwórze budynku przekryto szklanym dachem, który w późniejszym czasie pełnił funkcję ogrodu zimowego. W niedługim czasie Eber zaprojektował też siedzibę innego włoskiego towarzystwa ubezpieczeniowego – **Assicurazioni Generali Trieste przy ul. Złotej 7/9**. Zrealizowany w latach 1935-1937 budynek łączył w sobie funkcje mieszkalne i usługowe. Zlokalizowane w obiekcie kino Palladium było jednym z najnowocześniejszych w Warszawie.

Jednak to nie budynki PKO, a wzniesiona w latach 1931-1932 **siedziba brytyjskiego Towarzystwa**



Siedziba brytyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego Prudential przy pl. Napoleona 9

Jednak to nie budynki PKO, a wzniesiona w latach 1931-1932 **siedziba brytyjskiego Towarzystwa**

Ubezpieczeniowego Prudential przy pl. Napoleona 9 stała się symbolem nowoczesnego centrum Warszawy lat 30. Budowa wysokościowca w ścisłym śródmieściu wywoływała kontrowersje – było to wprowadzenie w zwartą zabudowę city silnej dominanty i zachodziła obawa o zaciemnienie otaczających inwestycję obiektów. Niebetyk pełnił nie tylko funkcje biurowe, był także luksusowym apartamentowcem. Nowoczesny gmach, będący w chwili oddania do użytku drugim pod względem wysokości budynkiem w Europie, został zaprojektowany przez Marcina Weinfeldta, spawano-nitowana konstrukcja była dziełem Stefana Bryły. Obiekt zestawiono z dwóch zasadniczych elementów: 16-kondygnacyjnej wieży i 7-kondygnacyjnego budynku od strony ulicy Świętokrzyskiej. Przyziemie gmachu do wysokości pierwszego piętra oblicowano polerowanym czeskim granitem, pozostałą część elewacji pokryto dłutowanym piaskowcem szydłowieckim. Przyziemie zaakcentowano oszczędnym portykiem z czterema zgeometryzowanymi pilastrami. Po obu stronach portyku umieszczono wejścia boczne, nad którymi znalazły się supraporty z płaskorzeźbami odlanymi w brązie. Alegorie dłuta Ryszarda Moszkowskiego odnosiły się do przemysłu i handlu. Dwie ostatnie kondygnacje wieży w latach 30. zajmowało Polskie Radio, gdzie działała eksperymentalna stacja telewizji. Na piętrze szóstym mieściły się małe mieszkania bez kuchni, zaś na wyższych piętrach wieży zaprojektowano mieszkania obszerne, komfortowe.

W bardzo zróżnicowanej pod kątem urbanistycznym i architektonicznym przedwojennej Warszawie powstałe u progu nowego wieku city nie tylko spełniało funkcję finansowego i biznesowego centrum miasta, lecz także stanowiło wizytówkę rozwijającej się, chociaż nie bez trudności, stolicy. Wytyczone na stosunkowo niedużym obszarze, bez wątplenia stało się rejonem najlepszej architektury oraz kulturalnego zaplecza miasta. Po pożarze II wojny ulice Złota, Sienkiewicza i Moniuszki były już tylko wspomnieniem dawnych symboli finansowej potęgi, zaś cały obszar city – nieczytelną i zróżnicowaną areną wielkich cieni historii. 🍷

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy Historia Ukryta*

BIBLIOGRAFIA:

„Architektura i Budownictwo”, 1934, nr 9; P. Kilanowski, *Utracone kamienice warszawskie doby wczesnego modernizmu (1909-1914)*, Warszawa 2021; K. Kirejczyk, *Budynki Centrali Pocztovej Kasy Oszczędności przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie*, „Kwartalnik Historii Architektury i Urbanistyki”, 1988, z. 1, s. 19-23; Z. Michalczyk, *Dawny gmach Filharmonii w Warszawie świątynią sztuki narodowej*, w: *Siedziby teatrów, teatrzyków, oper, filharmonii – historia i architektura*, red. D. Bręczewska-Kulesza, A. Wysocka, Bydgoszcz 2008, s. 59-71; S. Noakowski, *Jan Heurich jako architekt-artysta*, „Architektura i Budownictwo”, 1926, nr 12; M. Omilanowska-Kiljańczyk, *Architekt-urzędnik w służbie rosyjskiej. Antoni Jabłoński Jasińczyk (1854-1918)*, Warszawa 2022; „Przegląd Budowlany”, 1913, nr 52; M. Rozbicka, *Józef Handzelewicz (1880-1963): architekt, inżynier-ceramik i przemysłowiec*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 2011, nr 1, s. 102-127; Z. Stępiński, *Siedem placów Warszawy*, Warszawa 1988; „Wiadomości Budowlane i Miejskie”, 1914, nr 5, s. 59-71.

Muzeum Warszawy; POLONA

Nimfy, żeglarze i kakao, czyli kto malował „bombonierkę pana Wedla”



Z. Michalczyk

Katarzyna Komar-Michalczyk

W „Kurierze Warszawskim” z grudnia 1894 r. zamieszczono informację o otwarciu firmowego sklepu fabryki Emila Wedla w kamienicy na rogu Szpitalnej i ówczesnej ulicy Hortensji (po 1937 r. Górskiego). Notatka była niepokąźnych rozmiarów, jednak autor najwyraźniej uznał, że prócz entuzjastycznego zaliczenia obiektu do „piękniejszych budowli w ostatnich czasach w naszym mieście wzniesionych” warto ująć w niej kilka szczegółów dotyczących dekoracji tak sklepu, jak całej kamienicy, zrealizowanej dla warszawskiego potentata czekolady według projektu Franciszka Braumana

Działkę zabudowaną niedużą nieruchomością przy ulicy Szpitalnej pod ówczesnie numerem 4 Karl (Carl) Ernst Wedel (1813-1902), przybyły z Prus do Warszawy ok. 1845 r. majster cukierniczy, nabył ok. 1865-1869 r. Rozpoczęto tu budowę nowej firmowej fabryki, do której przeniesiono produkcję czekolady z zakładu działającego wcześniej przy ul. Miodowej 12. W 1893 r. w narożniku posesji u zbiegu ulic Szpitalnej i Hortensji syn Karla Ernsta Wedla – Emil (1841-1919) – wystawił okazałą, czteropiętrową kamienicę. Elewacje domu uzyskały rozbudowany, światłocieniowy wystrój – eklektyczny, z przewagą form renesansowych – a na wysokości trzeciego piętra od strony Szpitalnej ustawiono cztery rzeźby Teodora Skoniecznego: alegorie rolnictwa, handlu, przemysłu i pracy. Obiekt został nagrodzony w konkursie architektonicznym Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w 1894 r.

We wspomnianej notatce w „Kurierze Warszawskim” dziennikarz informował, że fornirowane posadzki i dębowe drzwi w kamienicy wykonała firma „pana

Tworowskiego” – czyli zakłady Wincentego Tworowskiego, założone w 1865 r., specjalizujące się w produkcji mahoniowych mebli, klepek podłogowych i fornirow, a balustrady i inne metalowe elementy kute powstały w założonej w 1860 r. Fabryce Wyrobów Żelaznych, Konstrukcji i Ornamentów „H.[enryk] Zieleziński” – znanej przede wszystkim z wykonania ogrodzenia wokół pomnika Adama Mickiewicza przy Krakowskim Przedmieściu. Z kolei „urządzenia sklepu stylowe wraz z repozytorium dopełnił p. Deduchowski”, która to informacja odsyła nas zapewne do zakładu stolarskiego Tomasza Deduchowskiego, działającego kolejno przy ul. Wspólnej 61 i Czerniakowskiej 96, a zaliczonego przez dziennikarza „Gazety Rzemieślniczej” z 1899 r. do warszawskich „magazynów i zakładów własnych wyrobów mebli stylowych i wytwornych”. Zapewne również w czasie wzniesienia kamienicy zamontowano pozostałe elementy wystroju reprezentacyjnej klatki schodowej, o których w notatce już mowy nie było: stopnie schodów wyłożono płytami marmuru *bianco ordinario* z Carrary, zaś spoczniki pięter

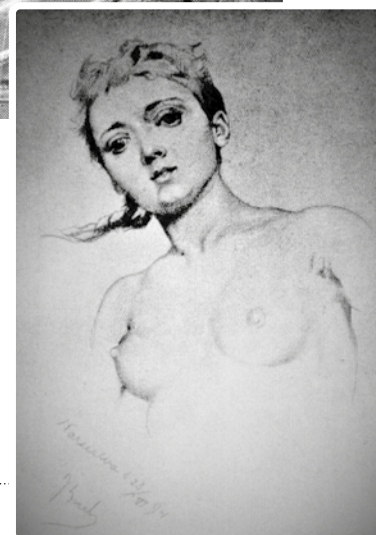


i półpięter pokryto ceramicznymi płytkami, których wielobarwne wzory, obecne m.in. na kartach katalogów firm Villeroy & Boch oraz Marywil, także dziś wydają się doskonale oddawać określenie „bombonierka pana Wedla”, ukute przez warszawiaków na opisanie wystroju domu na rogu Szpitalnej i Hortensji.

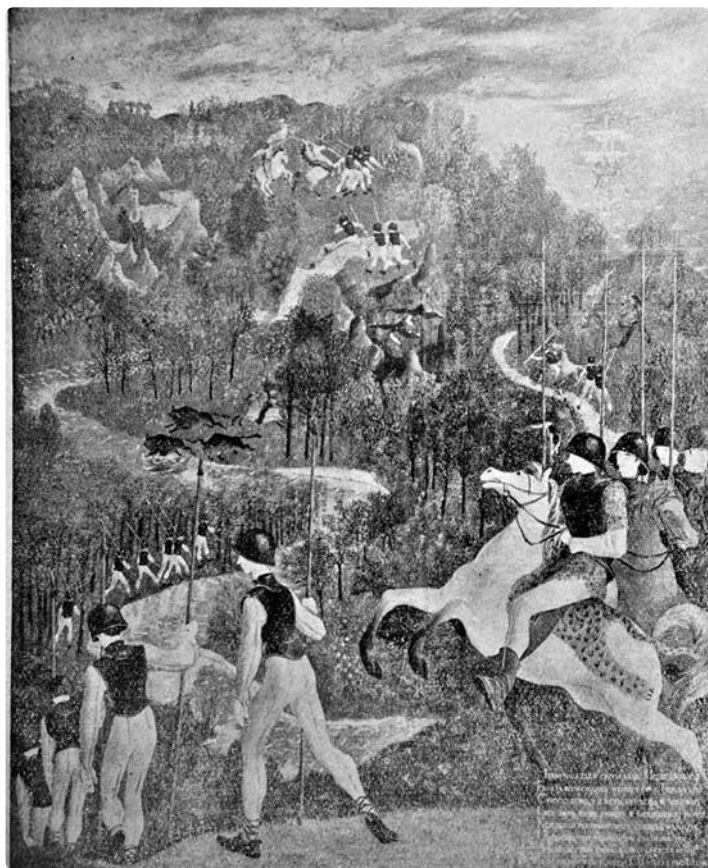
Buchbinder z tajemnicą

Cytowana notatka w „Kurierze Warszawskim” dostarcza ponadto szczątkowej informacji o dekoracji malarskiej w firmowym salonie Wedla – na jego stropie znalazł się plafon pędzla Józefa Buchbindera (1839-1909), artysty malarza, rysownika-illustratora, urodzonego w Radzynie Podlaskim, uczącego się w latach 1856-1861 w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, głównie u Rafała Hadziewicza i Jana Ksawerego Kaniewskiego. W 1862 r. Buchbinder studiował w Kunstakademie w Dreźnie, m.in. u Juliusa Hübnera, do którego klasy trafił po pozytywnym przyjęciu „próbny rysunek” przez dyrektora Akademii Juliusa Schnorra von Carolsfelda, a w 1863 r. kształcił się w Akademii der Bildenden Künste w Monachium. Podczas pobytu w Rzymie (w latach 1863-1868) miał styczność z jednym z czołowych przedstawicieli grupy nazareńczyków, Johannem

U góry: Józef Buchbinder, plafon w salonie firmowym Wedla przy ul. Szpitalnej 8 (niezachowany), 1894 r.; obok: Józef Buchbinder, *Studium głowy do plafonu*, 1894 r. Po zestawieniu *Studium* z plafonem możemy zidentyfikować je jako szkic Buchbindera do głównej postaci na tym plafonie



Friedrichem Overbeckiem. W 1870 r. Buchbinder osiadł w Warszawie. W latach 1879-1885 kierował działem artystycznym „Tygodnika Ilustrowanego”, wykonał kilkadziesiąt ilustracji dla tego tytułu, dla „Kłosów” i innych czasopism. Dominującym nurtem w twórczości artysty były obrazy sztalugowe przeznaczone do kościołów, wielkoformatowe, przeważnie sygnowane, ale Antoni Gawiński w swojej książce-wspomnieniu o artyście, z 1910 r., przypomina także prace ściennie Buchbindera – w pałacu w Skierniewicach oraz „w domach prywatnych Scheiblera [być może chodzi o warszawską kamienicę Karola Scheiblera przy ul. Trębackiej 4 – przyp. KKM] i Wedla w Warszawie”.



▲ Jeremi Kubicki, dekoracyjne *panneaux* z fantastycznymi dziejami czekolady w salonie Wedla przy ul. Szpitalnej 8 (niezachowane), 1937-1938 r. ▼



Dekoracji malarskiej Buchbindera w salonie firmowym Wedla nie było dane przetrwać pożogi II wojny, wnętrza lokalu zostały wypalone. Znamy ją tylko z archiwalnych fotografii i opisów, niestety, nie na tyle precyzyjnych, by można było z całą pewnością stwierdzić, jak wyglądała. Na publikowanym wyżej (s. 39) archiwalnym zdjęciu plafonu widać w centrum kompozycji trudną do identyfikacji figurę alegoryczną w towarzystwie puttów z koszami, tacami, pudełkami i rogami obfitości, pełnymi najpewniej słodyczy. Gawwiński we wspomnianej książce opublikował szkic zatytułowany *Studium głowy do plafonu*, sygnowany przez Buchbindera, z adnotacją „Warszawa [?] 23 VI [?] [18]94”, który – po zestawieniu z prezentowanym wyżej zdjęciem plafonu w salonie Wedla przy ul. Szpitalnej 8 – możemy identyfikować jako projekt artysty do tegoż dzieła.

Co jednak interesujące, Jarosław Iwaszkiewicz w swoim *Wspomnieniu o sklepie Wedla*, opublikowanym w antologii *Staroświecki sklep*, wydanej w 1938 r., do której jeszcze wrócimy, pisze, wspominając malowidło Buchbindera, o trzech „niewieścich postaciach” siedzących na plafonie. Prócz głównej kobiecej postaci alegorycznej na publikowanym wyżej zdjęciu plafonu za „niewieścią postać” uznać możemy figurę unoszącą się nad główną grupą, ale trudno wziąć za taką którąś z puttów w dolnej części plafonu. Gdzie zatem trzecia „niewieścia postać”? Czyżby Iwaszkiewicz zawiodła pamięć, a może pisał o jeszcze innym malowidle w salonie Wedla? W swoim *Wspomnieniu* pisze jednak wyraźnie: „Wszyscy wiedzą, że jest tam plafon Buchbindera...”, a zatem – jeden plafon. O alegorycznych postaciach kobiecych w liczbie mnogiej pisał również Wojciech Herbaczynski na łamach swojej monografii *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, choć w jego pamięci przetrwał sufit zdobiony przez „malowidło Buchbindera”. Ponownie zatem tylko jedno. Iwaszkiewicz wspominał, że jedna z nimf – jak je określał – trzymała w ręce wagę, „reprezentowała więc po prostu handel”. Trudno dopatrzeć się wagi w ręku alegorycznej postaci na reprodukowanym wyżej zdjęciu, natomiast w atrybuty związane z handlem – kaduceusz i kapelusz ze skrzydłami, czyli atrybuty boga handlu Merkurego – wyposażył Buchbinder jedno z puttów u dołu malowidła. Być może i w tym przypadku autora *Stawy i chwały* zawiodła pamięć i pomylił wagę z atrybutami Merkurego. Nie dysponujemy barwną fotografią plafonu Buchbindera, ale we wspomnieniach pisarza przetrwały nimfy „[...] bardzo niebieskie, jakby zrobione z kremu, czy też różowe jak pomadki”. Herbaczynski z kolei zapamiętał, że sufit był szaroseledynowy z licznymi złoceniami.



Jeremi Kubicki, dekoracyjne *panneau* z fantastycznymi dziejami czekolady w firmowym salonie Wedla przy ul. Szpitalnej 8 (niezachowane), 1937-1938 r.

Na podstawie tych opisów możemy sobie wyobrazić kolorystykę typową dla Buchbindera, znaną z innych jego obrazów, o stylistyce inspirowanej malarstwem weneckim XVIII w., zwłaszcza Giovanniego Battisty Tiepola, ale w dalszym ciągu nie zbliża nas to do oceny, ile malowideł Buchbindera było w sklepie Wedla i co dokładnie przedstawiały. Na ostateczne rozwiązanie tej zagadki przyjdzie poczekać do czasu odkrycia dodatkowej dokumentacji dla tego obiektu.

O zmianach, których nie było

Syn Emila Wedla – Jan (1874-1960) – inwestował w latach 30. z upodobaniem w nowoczesne, luksusowe domy, projektowane przez uznanych architektów, jak Zdzisław Mączyński, Juliusz Żórawski, Lucjan Korngold, głównie w kwartale między ulicami Puławską, Madalińskiego, Sandomierską i Narbutta, albo „modernizował” stare (np. należąca doń kamienicę przy ul. Foksal 13, proj. Artur Otton Spitzbarth, bud. 1898, modernizacja na zlecenie Jana Wedla 1936-1939 wg proj. Z. Mączyńskiego). Przy ul. Szpitalnej 4 luksusową kamienicę wystawiła – w latach 1936-1937, według projektu Z. Mączyńskiego – siostra Jana Wedla, Eleonora Whitehead. Wnętrza firmowego lokalu w starej rodowej kamienicy przy

ul. Szpitalnej 8 w opinii Wedla także musiały w owym czasie trącić myszką, bo zaczął snuć plany ich modernizacji. Ale warszawiacy, przyzwyczajeni do dawnego wystroju sklepu, zmian nie chcieli. W obronie dotychczasowego urządzenia lokalu wystąpili na łamach prasy literaci, dziennikarze, pisarze, w tym Antoni Sobański, Karol Wiktor Zawodziński, Maria Kuncewiczowa. Wedel odstąpił od pomysłu zmian, co więcej – ogłosił konkurs na wspomnienia związane ze sklepem (jurorami byli M. Kuncewiczowa, A. Sobański i Julian Tuwim), a nagrodzone prace trafiły na łamy wydanej w 1938 r., nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, wspomnianej już książki pt. *Staroświecki sklep*. W lokalach w parterze kamienicy uprzednio podnajmowanych

urządzono nowy sklep, a w pomieszczeniach starego zaaranżowano dwa salony-pijalnie czekolady.

Do ozdobienia ścian tych pomieszczeń dekoracjami malarskimi Jan Wedel zaprosił Jeremiego Kubickiego (1911-1938) i Edwarda Manteuffla (1908-1940). Obaj malarze byli uczniami prof. Tadeusza Pruszkowskiego (1888-1942) na warszawskiej ASP. Kubicki należał do tzw. łukaszców – Bractwa św. Łukasza – grupy

Panneaux Jeremiego Kubickiego w sklepie Wedla były opatrzone wierszowanymi komentarzami-inskrypcjami autorstwa Juliana Tuwima, żartobliwie odnoszącymi się do głównej myśli całego cyklu – historii czekolady; treść jednego z komentarzy poniżej



Strasznie wracali morzem przez burzliwe welny.
Chybał się, jak czołno, okręt skarbów pełny,
Złoto wieźli, klejnoty y przednie wonności,
Takoż y owoc choco co w Mexiku roście.
Niosły ich nawalności y aury przeciwnie
Na insuły, gdzie monstra mieszkają przedziwne,
Salomendry, griphones y cynocephall,
Aż za szczęśliwym wiatrem wreszcie dojechall.

Wg: T. Pruszkowski, O Jeremim Kubickim, „Wiadomości Literackie”, 16: 1939, nr 20, s. 4



Antoni Michalak, plafon w sklepie firmowym Wedla przy ul. Szpitalnej 8 (niezachowany), 1936 r. (?)

artystycznej założonej w 1925 r. przez Pruszkowskiego w Kazimierzu Dolnym, a także do Bloku Związku Zawodowych Polskich Artystów Plastyków. Był autorem (w l. 1935-1936) m.in. dekoracji malarskich dla polskich statków pasażerskich m/s Piłsudski i m/s Batory oraz wielkoformatowego *panneau* pt. *Zdrojowiska polskie* do pawilonu polskiego na międzynarodowej wystawie *Sztuka i technika w życiu codziennym* w 1937 r. (liczące 24 m² *panneau* zostało nagrodzone Grand Prix; dziś jest eksponowane w restauracji na Gubałówce). W przerwie prac dla Wedla malował, wraz z innymi lukaszowcami, obrazy ze scenami z historii Polski do sali honorowej Polskiego Pawilonu na wystawie w Nowym Jorku w 1939 r. Siedem obrazów i cztery tkaniny z tej wystawy dopiero w 2022 r. powróciło, po z górą 80 latach, z USA do Polski i pod koniec ub. roku można je było oglądać na wystawie *Lukaszowcy. Wielki*

powrót w Muzeum Narodowym w Warszawie, (por. J.S. Majewski, *Powrót lukaszowców zza oceanu*, STOLICA, nr 11-12/2022). Do odnawianego firmowego saloniku Wedla młody, wtenczas 26-27-letni artysta wykonał w latach 1937-1938 serię przedstawień z fantastycznymi dziejami czekolady. Na poszczególnych *panneaux* uwijają się, maszerują, tańczą lub popijają z filiżanek – zapewne czekoladę – damy i żołnierze w strojach z dawnych epok, kroczą konie, pływają okręty, a wszystko to w rozbudowanym, przedstawionym w dziesiątkach szczegółów sztafażu – miast, portów, rzek i mórz, leśnych ostępów, które trzeba przebyć, by pozyskać cenny owoc kakao. Sceny są opatrzone wierszowanymi, archaizowanymi komentarzami-inskrypcjami autorstwa Juliana Tuwima, w sposób żartobliwy odnoszącymi się do głównej myśli całego cyklu – historii czekolady. Tadeusz Pruszkowski, autor

wspomnienia o Jeremim Kubickim na łamach „Wiadomości Literackich” w 1939 r., pisał: „Jeremi chwali sobie tę pracę ogromnie [...]. Atmosfera [...] doskonała. Patron [Jan Wedel – przyp. KKM] bardzo przyjemny, nie stawia żadnych ograniczeń, wierzy, że dziwaczności powstające na ścianie z barw i kresek mają swój sens głęboko artystyczny, płaci uczciwie i lubi te rzeczy, które tworzą się w jego oczach na życzenie”.

Podobnie jak malowidła Buchbindera, także dekoracje Kubickiego nie przetrwały do naszych czasów. Podobnie – nie znamy ich barwnych reprodukcji. Pewne pojęcie o ich kolorystyce dają obrazy, które można było oglądać na wspomnianej wystawie *Lukaszowcy. Wielki powrót* (docelowo dzieła będą prezentowane w Muzeum Historii Polski). Nad opublikowaniem jedynie czarno-białych wersji malowideł Kubickiego ubolewał już Pruszkowski – towarzyszyły cytowanemu tu wspomnieniu na łamach „Wiadomości Literackich” z 1939 r. „Miał lat dwadzieścia siedem zaledwie. Ale to nic nie znaczy” – kończył swoje wspomnienie dawny nauczyciel twórcy scen w sklepie Wedla. Jeremi Kubicki popełnił samobójstwo 6 grudnia 1938 r. w Warszawie.

Dla odnawianego salonu Wedla plafon malował także najslawniejszy z lukaszowców, Antoni Michalak (1902-1975) – być może wcześniej, w 1936 r. Było to malowidło z pięcioma figurami alegorycznymi i ciemnoskórym chłopcem trzymającym tacę z owocami. Pruszkowski wspominał też pracę Manteuffla: „W drugiej salce obok maluje wysoko Edward Manteuffel, starszy kolega Jeremiego z akademii”. „Wysoko” – czy zatem spod

Dekoracje malarskie na sklepieniu przejazdu bramnego kamienicy Wedla przy ul. Szpitalnej 8



Fot. wg reprodukcji: T. Kaźmierski, 1976 r. / Warszawa, Instytut Sztuki PAN, Zbiory Fotografii i Rysunków Pomiarowych; K. Komar-Michalczyk

ręki drugiego z uczniów profesora ASP miał wyjść plafon? A może raczej, co bardziej prawdopodobne, fryz? Pruszkowski pisał: „Sąsiednia wymalowana przez Manteuffla salka mogłaby posłużyć również za temat do interesującego studium”. Manteuffel wykonał dla Wedla w technice olejnej sceny figuralne z charakterystycznymi miejscami i obiektami w Warszawie: *Dworzec Wiedeński, Aleje Ujazdowskie, Wyciągi, Ratusz, Przystań na Wiśle, Łazienki, Peron Dworca Wiedeńskiego*. Niestety, również te dekoracje nie są zachowane. Wiadomo natomiast, że ich zdjęcia, wykonane przez Czesława Olszewskiego, zostały zaprezentowane m.in. na pośmiertnej wystawie Manteuffla w Kordegardzie (ówcześnie) Ministerstwa Kultury i Sztuki w 1960 r.

Co przetrwało?

Już 16 września 1939 r. doszło do uszkodzeń kamienicy przy ul. Szpitalnej 8 – od uderzenia bomby spalił się dach; w rezultacie zamieszania spowodowanego pożarem doszło do splądrowania firmowego sklepu i trzeba go było zamknąć. Straty z czasów Powstania Warszawskiego były bardziej dotkliwe – 6 września 1944 r. zburzeniu uległ przedni trakt skrzydła od strony ulicy Górskiego, runęły cztery piętra. Pod gruzami zginęły wtedy m.in. siostra Jana Wedla Zofia Żochowska i jej córka Krystyna. W 1947 r. przeprowadzono odbudowę z rekonstrukcją zburzonej części kamienicy, ze środków Jana Wedla i według projektu Zdzisława Mączyńskiego, choć bez przywrócenia wystroju zniszczonej elewacji północnej. Pierwotny detal w znaczącej mierze przetrwał w reprezentacyjnej klatce schodowej oraz – częściowo – w dwóch pozostałych klatkach schodowych, a na sklepieniu przejazdu bramnego zachowały się – nieustalonego autorstwa – dekoracje malarskie. Czas wojny i powojennych wyburzeń przetrwały także relikty zabudowań dawnej fabryki czekolady Wedla w podwórzu posesji. Staroświecki Sklep w narożniku kamienicy został odtworzony w 1959 r. przez Leona Dębickiego, według projektu własnego tegoż architekta z 1937 r. Dziś to jeden z żelaznych punktów na trasie turystów odwiedzających stolicę. I tylko szkoda, że filizance wypijanej tu czekolady nie towarzyszą już wymalowane na ścianach i plafonach „nimfy” Buchbindera, alegoryczne postaci Michalaka czy damy tańczące w staromodnych strojach i żeglarze Kubickiego. 🍫

Artykuł zawiera zmienione fragmenty – dotyczące dekoracji malarskich w Staroświeckim Sklepie – tekstu: K. Komar-Michalczyk, *Historia zapisana w detalach. O wybranych elementach wystroju kamienicy Wedłów przy ul. Szpitalnej 8 w Warszawie*, w: *Technika w dziejach cywilizacji*, red. S. Januszewski, t. 18, Wrocław 2022, s. 11-32. Tam też bibliografia.

Harpagon czy artysta?

Elżbieta Ciborska

Henryk Gruber (1892-1973) należał przed wojną do ścisłej elity sfery gospodarczej Polski. Był cenionym ekspertem, cieszył się uznaniem Józefa Piłsudskiego – Marszałek często korzystał z jego opinii. Z jego inicjatywy rozbudowano gmach Centrali PKO przy skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiej i Jasnej

Henryk Gruber pochodził z kresowego Sokala. Szybko porzucił naukę w gimnazjum i podjął pracę – głównie w ubezpieczeniach – najpierw we Lwowie, potem w Wiedniu. W mieście nad Dunajem przez jakiś czas pobierał naukę w Akademii Ekspertowej, gdzie pogłębiał specjalizację w zakresie ubezpieczeń. W 1914 r. zaciągnął się do legionów; I wojnę światową przeżył z bronią w ręku. Kiedy 6 pułk legionów, w którym walczył, miał postój nad Styrem, wziął urlop i zdał maturę w Żółkwi. Potem zapisał się na prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czerwcu 1922 r. uzyskał stopień doktora praw.

W przeddzień odzyskania niepodległości, 10 listopada 1918 r., wziął udział w spontanicznej akcji przejęcia z rąk okupantów niemieckich Zamku Królewskiego w Warszawie. Stało się to po opuszczeniu miasta przez Hansa von Beselera. Po akcji tej Gruber pozostał w Warszawie na całe dwudziestolecie międzywojenne. Odrodzonej Polsce służył w czasie pokoju, wziął też udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

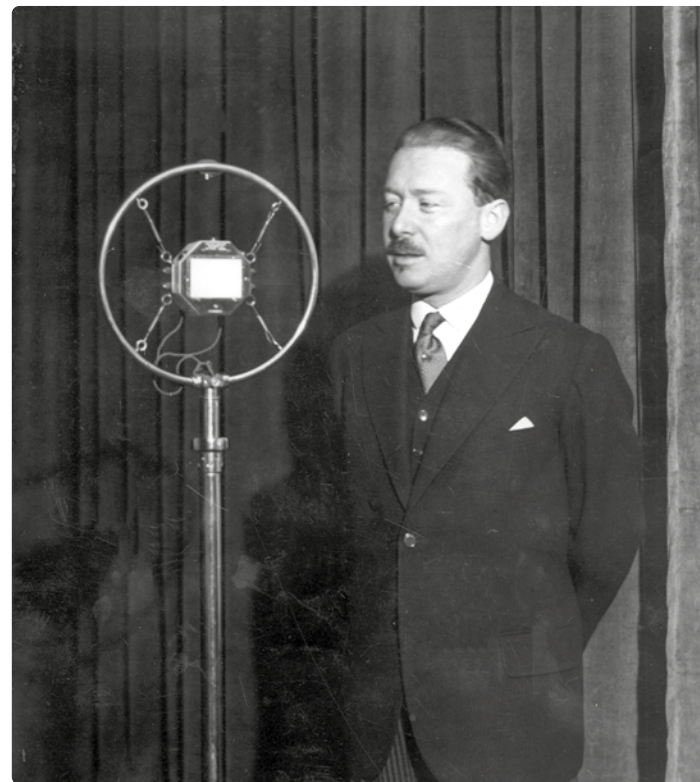
Po demobilizacji tworzył podstawy systemu ubezpieczeń. W styczniu 1921 r. został wicedyrektorem Urzędu Nadzoru nad Zakładami Ubezpieczeń w Ministerstwie Skarbu. Jako przewodniczący Komisji dla Porozumienia się z Państwowym Urzędem Nadzoru i Związkiem Niemieckich Towarzystw Ubezpieczeniowych udał się w połowie lutego tegoż roku do Berlina – w celu wypełnienia części traktatu wersalskiego dotyczącej umów ubezpieczeniowych – zaś w kwietniu wziął udział w rokowaniach polsko-gdańskich także w zakresie ubezpieczeniowych umów. Zdobywał kolejne awanse aż do stanowiska dyrektora Urzędu Nadzoru nad Zakładami Ubezpieczeń. Nominację wręczył mu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski – 28 października 1922 r.

W tym czasie Gruber założył rodzinę. Ze związku z Marią Harczyk (1892-1984) miał córkę Hannę (ur. 1922) i syna Jana (1924-1981).

Przez blisko siedem lat porządkował ubezpieczenia w Polsce. Zadbał o ujednoczenie przepisów po czasach trzech zaborów. Podjął się przeliczenia, a potem ujęcia w złotówkach – po reformie monetarnej Władysława Grabskiego z 1924 r. – wszelkich zobowiązań sprzed I wojny światowej wobec obywateli polskich ze strony zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych. Doprowadził do unifikacji Urzędu Nadzoru nad Zakładami Ubezpieczeń z Dyrekcją Ubezpieczeń Wzajemnych, tworząc Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń.

Ale najwięcej przysłużył się polskiej bankowości. Na mocy dekretu ministra skarbu Gabriela Czechowicza został mianowany w 1928 r. na prezesa Pocztovej Kasy Oszczędności, ustanowionej w 1919 r., dziś znanej jako Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA. Już w roku następnym powołał na potrzeby Polonii Bank Polska Kasa Opieki SA, dziś Bank Pekao SA. Do wybuchu wojny obejmował fotel prezesa obu tych instytucji. Pierwsza była pomyślana jako wielka szkoła oszczędzania, ze Szkolną

WŚRÓD PAMIĄTEK POZOSTAŁYCH PO HENRYKU GRUBERZE – legionieście, prezese Pocztovej Kasy Oszczędności – znajdują się: legionowa książeczka wojskowa, legitymacja orderu Virtuti Militari i dokumenty podpisane m.in. przez Józefa Piłsudskiego; pamiątki zostały przekazane – w sierpniu 2019 r. – do Muzeum Historii Polski przez rodzinę Henryka Grubera zamieszkałą w Chile



Henryk Gruber przed mikrofonem w studiu Polskiego Radia podczas odczytu dotyczącego oszczędzania

Kasą Oszczędności włącznie, druga miała obsługiwać i integrować polską emigracyjną diasporę. Obie instytucje świętowały w 2019 r. okrągłe jubileusze, co było też okazją do wspomnienia Grubera – zasłużonego dla nich wizjonera-finansisty.

W 1933 r. bohater naszego tekstu powołał biuro podróży Orbis – jako agendę PKO. Rozwinął jego marketing i reklamę poprzez działania, które do dziś mogą zaskakiwać, m.in. wymyślił nalepki zachęcające do oszczędzania, które podróżni przyklejali na swoich walizkach. Reklamy i duże artykuły promocyjne, opłacane ze specjalnego funduszu prasowego, wprowadzał do deficytowych czasopism opiniotwórczych, wzmacniając je w ten sposób. W efekcie tylko w 1930 r. w prasie pojawiło się 6 tys. artykułów na temat oszczędzania! Reklamy PKO zawiązały kinem i radiem, gdzie funkcjonowała stała skrzynka pocztowa, a prezes wygłaszał odczyty. Gruber był też autorem hasła reklamowego PKO: *Pewność i zaufanie*, napisał kilka prac ekonomicznych i publikował specjalistyczne artykuły w czasopismach branżowych. Doprowadził do przebudowy w duchu monumentalnego klasycyzmu głównej siedziby PKO przy ul. Świętokrzyskiej 31/33, w której dziś znajduje się Poczta Główna.

W 1937 r. Gruber kupił dla Pocztovej Kasy Oszczędności kamienicę przy ul. Marszałkowskiej 124. Gmach, zbudowany w latach 1898-1899 dla Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Rosja”, według projektu Władysława Marconiego, na parterze zajmowały luksusowe sklepy, na piętrach zaś – wielopokojowe mieszkania wyposażone w udogodnienia na najwyższym światowym poziomie.

M. Cioch / MHP, NAC

Budynek do dziś służy PKO. Wypalony w Powstaniu Warszawskim, został przebudowany w latach 1947-1948 w całkiem innej formie. Na dwóch pierwszych piętrach zastosowano oryginalne kratownice, przypominające swym kształtem urządzenia sanitarne, co dało podstawę do ochrzczenia budynku przez warszawiaków mianem „domu pod sedesami”. Jedynym śladem po secesyjnym zdobnictwie gmachu „Rosji” jest okazała klatka schodowa od Marszałkowskiej, wpisana w 2019 r. do rejestru zabytków.

Henryk Gruber aktywnie działał również na niwie kulturalnej. Obok Stefana Żeromskiego był współzałożycielem polskiego PEN Clubu. Miał ambicje literackie, wydał powieść *Manekin* i tłumaczył na język polski Rainera Marię Rilkego. Wspomagał warszawskie biblioteki i teatry. Znalazł się w gronie osób związanych z wpływowym Towarzystwem Krzewienia Kultury Teatralnej, zawiązanym w 1933 r. Pod zarząd TKKT dostał się Teatr Polski (z Małym), Narodowy (z Nowym) oraz Powszechny. Był zamiłowanym szachistą.

Po wybuchu II wojny Gruber trafił wraz z rodziną do Argentyny. W 1968 r. wydał w Londynie *Wspomnienia i uwagi*, które kończą się na roku 1942. Zaslugą Muzeum Historii Polski stało się odnalezienie i sprowadzenie do Polski w 2019 r. cennego archiwum Henryka Grubera. Zawarte w nim dokumenty miały ogółem wagę ok. 2 kg! Były w nim także odznaczenia, m.in. Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. W ceremonii przekazania daru w tymczasowej siedzibie Muzeum Historii Polski przy ulicy Mokotowskiej uczestniczyła synowa Henryka Grubera – Elisabeth Mathilde von Freeden de Gruber.

W 2020 r. ukazało się dwutomowe wydanie pracy Grubera pt. *Wspomnienia i uwagi* w ramach serii Muzeum Historii Polski *100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiątki* – w opracowaniu prof. Włodzimierza Sulei i ze wstępem tegoż. Wzbogacono ją o kilkanaście unikatowych ilustracji, opatrzone indeksem i przypisami. Polecam tę książkę czytelnikom STOLICY jako świadectwo czasu, niepozabawione zaskakujących zwrotów akcji, udokumentowane piórem warszawiaka z wyboru, który w pełni zasłużył na swoją ulicę w Warszawie. Emigracyjny pisarz, Tadeusz Wittlin, tak podsumował wydanie z 1968 r.: „Książka Grubera [...] napisana jest z rozmachem, polotem i wdziękiem, lekko i inteligentnie, ze swobodą pióra i bezsprzecznym zacięciem pióra, o co nikt z nas, ówczesnej cyganerii warszawskiej, nigdy nie posadziłby prezesa PKO. Uważaliśmy go bowiem za Harpagona – skąpca Moliera, kupca weneckiego, liczykrupe i dusigrosza, tudzież petenta z tajemniczej Wall Street, słowem za wszystko, co kto chce, tylko nie artystę. Okazało się, że myliliśmy się całkowicie”.

dr Elżbieta Ciborska – publicystka i medioznawczyni, z zamiłowania biografka, w wolnym czasie uczestniczka wszelkich spacerów varsavianistycznych

Kontynuujemy nasz cykl tras turystyczno-naukowych po Mazowszu. Dobór miejscowości i zabytków jest podyktowany wartościami historycznymi oraz znaczeniem dla sztuki Mazowsza. Zebrane w grupy budowle sakralne, rezydencjonalne i publiczne można uznać za najbardziej reprezentatywne dla regionu, co więcej, składają się one na ilustrację kluczowych zjawisk i procesów w dziejach Mazowsza. A przy tym przypominamy plejadę rodzimych, często zupełnie zapomnianych artystów i rzemieślników.

Wokół historycznego Mazowsza

– o kulturze artystycznej regionu

cz. 10: Krasinścy na Mazowszu

Michał Wardzyński

Trasa XVIII:

Ku Mazowszu Ciechanowskiemu – przez ziemie Korwinów-Krasinśkich

Płock – Opinogóra Górna – Pałuki – Krasne – Krasnosielc – Wola Kiełpińska – Radziejowice

Najnowszy odcinek naszego cyklu jest poświęcony najwybitniejszemu rodowi Mazowsza. Krasinścy herbu Korwin/Ślepowron należeli do elity możnowładczej tego regionu przez wiele stuleci, co najmniej od pierwszej połowy XIII do połowy XX w. Ich losy – według legendy herbowej jako przybyszy z Królestwa Czech na dwór księcia Konrada I Mazowieckiego – splótły się nierozdzielnie z dziejami dzielnicy. Przedstawiciele kolejnych gałęzi tej szeroko rozrodzonej rodziny w XVI-XVII w. uzyskali nowe klucze dóbr ziemskich także w dawnym województwie sandomierskim (Małoszowa i Lisów) oraz na Rusi Koronnej (Dobromil i Rohatyn), niemniej to Mazowsze i okolice Ciechanowa były przez nich traktowane jako polska kolebka i gniazdo rodowe.

Prowadząc rozważania nad sztuką dawnego Mazowsza, należy pamiętać, że administracyjne granice tego regionu są dzisiaj różne od tych sprzed 1795 r. Bez dawnego województwa rawskiego oraz ziem łomżyńskiej i wiskiej, za to z dodaną północną częścią dawnego regionu sandomierskiego (Radom i okolice) oraz fragmentami Podlasia i ziem łukowskiej województwa lubelskiego – współczesne województwo mazowieckie gromadzi spuściznę materialną i kulturową kilku niezwiązanych ze sobą wcześniej dzielnic dawnej Rzeczypospolitej.



LEGENDA

- miasta
- granice ziem
- granice współczesnego woj. mazowieckiego
- rzeki
- trasa turystyczno-naukowa XVIII

Krasinścy – w osobach Wincentego (1782-1858), generała wojsk francuskich i rosyjskich, ojca poety i kolekcjonera Zygmunta (1812-1859), Ludwika Józefa Adama (1833-1895), ekonomisty i społecznika, Adama (1870-1909), m.in. pierwszego prezesa Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, oraz Edwarda (1970-1940), ostatniego ordynata opinogórskiego oraz ważnego opiekuna nauki i sztuki okresu międzywojnia – ofiarowali Polsce i Warszawie jedną z największych kolekcji archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych zw. Biblioteką Ordynacji Krasinśkich. Jej celowe, bezprawne zniszczenie przez wojska niemieckie w październiku 1944 r. jest dotąd jedną z największych, niepowetowanych strat dziedzictwa i kultury polskiej. Z tego powodu badania nad inicjatywami artystycznymi rodu Krasinśkich są bardzo utrudnione, a wiadomości o nich trzeba czerpać z różnych źródeł pośrednich. Ich wybitne, wielokrotne dokonania na tym polu nie stały się przy tym tematem odrębnego opracowania naukowego.

Jednym z charakterystycznych rysów działalności kulturotwórczej i artystycznej Krasinśkich był ich pełen szacunek do przeszłości oraz osób i dokonań wcześniejszych pokoleń. Przejawiało się to m.in. w dziedziczeniu w XV-XVIII w. przez kolejnych męskich przedstawicieli rodu imienia patrona rodowej parafii w Krasnej-św. Jana Chrzciciela, obejmowaniu drogą cesji tych samych godności: województwa płockiego, kasztelanii i starostw, ponadto w wyjątkowej dbałości o pielęgnowanie miejsc upamiętnienia zmarłych: mauzoleów i pomników rodu, wreszcie preferowaniu pewnych specyficznych materiałów lub rozwiązań kompozycyjnych dla tych ostatnich. Prezentowana trasa jest drugim na łamach STOLICY artykułem popularyzującym wiedzę o kulturze artystycznej tej kolejno rycerskiej, magnackiej i arystokratycznej rodziny – obok minimonografii historyczno-artystycznej Węgrowsa, prezentowanej w numerze poprzednim (nr 1-2/2023), który do Krasinśkich należał między 1664 i 1782 r. i w którym pozostały po nich ważne dzieła baroku z przełomu XVII i XVIII w. Z racji problemowego zakresu tekstu w skład omówienia weszły też najważniejsze zabytki z XIX i początku XX w.

Ze względu na duże odległości pomiędzy poszczególnymi punktami wycieczki oraz mankamenty transportu kolejowego w północnej części Mazowsza jedynym sposobem odbycia jej jest transport samochodowy.

Jako początek trasy warto obrać nadwiślański **Płock**, a dokładniej Wzgórze Tumskie. W tutejszej renesansowo-eklektycznej katedrze znajduje się pierwsze z serii omawianych mauzoleów Krasinśkich. Z powodu specyficznego układu architektonicznego i programu



Płock, Wzgórze Tumskie, katedra, południowe ramię transeptu, manierystyczny nagrobek Stanisława Krasinśkiego, 1617 r., wyk. Bartholomeo Venosta z Chęcina (atryb.), fot. 2010 r.

liturgicznego świątyni nie było w Płocku szans na budowę „klasycznego” mauzoleum nowożytnego w typie centralnej kaplicy nakrytej kopułą, według wzoru Kaplicy Zygmuntońskiej przy katedrze na Wawelu – wygospodarowano zatem przestrzeń między filarami, sytuując tu naprzeciw siebie okazały marmurowy nagrobek Stanisława (1558-1617), wojewody płockiego, z leżącą sztywno w postsansowinowskiej pozycji figurą rycerską, „wskrzyszoną” przez świętego patrona, zarazem jednego z opiekunów Królestwa Polskiego, oraz ołtarz najśw. Sakramentu i Krzyża Świętego. Ten drugi mieści tabernakulum i odznacza się bogatą dekoracją heraldyczną oraz figuralną, odkutą w alabastrze podolskim i inspirowaną wzorami niderlandzkimi. Oba elementy zamówiono odpowiednio w 1617 i przed 1627 r. w sławnym ośrodku wydobywco-kamienniarstwie w Chęcinach pod Kielcami, w dwóch



Opinogóra Górna, kaplica mauzoleum, snycerska ambona późnobarokowa z kościoła pielgrzymkowego w Kodniu nad Bugiem, ok. 1722 r., wyk. warsztat Bartłomieja Michała Bernatowicza z Warszawy, sprowadzona 1875 r., fot. 2010 r.

Krasne, kościół, widok ogólny wnętrza w kierunku prezbiterium, wystrój malarski i marmurowo-kamienny z lat 80. XVI – I. 50. XVIII w., proj. Jan Reisner (atryb.), Jakub Fontana i Wincenty Rakiewicz, wyk. m.in. Andreas Mackensen II z Gdańska oraz Sebastian Eckstein, Szymon Czechowicz i Juliusz Faustyn Cengler z Warszawy, fot. 2017 r.



MUZEUM ROMANTYZMU W OPINOGÓRZE

zostało otwarte w 1961 r. Składa się nań kilka obiektów rozlokowanych w parku krajobrazowym o powierzchni 22 ha: tzw. Zameczek (ze stałą ekspozycją poświęconą Zygmuntowi Krasińskiemu), neogotycka oficyna dworska (z wystawami czasowymi), dwór wzniesiony w 2008 r. wg projektu Józefa Gałęzowskiego sprzed stu lat, powozownia, oranżeria, zabudowania folwarczne (z zapleczem edukacyjnym, stajnią i ptaszarnią). W muzeum gromadzone są także pamiątki epoki napoleońskiej, wśród których jednym z najciekawszych jest teczka Napoleona zabrana przez Kozaków podczas przeprawy przez Berezynę. W księgozbiorze Muzeum przechowywane są wczesne wydania utworów Krasińskiego, korespondencja, zbiory rycin i map. W ramach działalności edukacyjnej i popularyzatorskiej Muzeum organizuje koncerty muzyki klasycznej, spotkania poetyckie, sesje naukowe, lekcje muzealne, wydaje katalogi i przewodniki.



Krasne, kościół, podwójny nagrobek dwóch żon Jana Bonawentury Krasińskiego: Teresy z Chodkiewiczów i Jadwigi Teresy z Jabłonowskich, przed 1700 r., proj. Jan Reisner (?), wyk. Andreas Mackensen II z Gdańska, fot. 2018 r.

konkurujących pracowniach rzeźbiarskich: Tyrolczyka Bartholomea Venosty (zm. 1625) i Augustina van Oyena z Utrechtu (zm. 1655). Układ taki został w katedrze powtórzony w zrealizowanej ponad 20 lat później kaplicy mauzoleum biskupa Hieronima Cieleckiego (zm. 1627).

Po długiej, 89-kilometrowej trasie *via Drobin* i Glinojek do **Opinogóry Górnej** pod Ciechanowem docieramy do jednej z głównych – od 1659 do 1945 r. – siedzib rodowych Krasińskich, stolicy utworzonej w 1844 r. ordynacji o takiej nazwie. Od wieków było to miejsce szczególne, początkowo pełniące w XV-XVI w. funkcje zwierzchnia i dworu myśliwskiego książąt mazowieckich. Po Krasińskich zostało tutaj wspaniałe XIX-wieczne założenie rezydencjonalno-parkowe, które znajduje się obecnie pod opieką Muzeum Romantyzmu, jednej z najważniejszych placówek na całym Mazowszu. Poza neogotyckim pawilonem tzw. Zameczku (w którego wnętrzach przechowywane są cenne nowożytnie pamiątki po rodzinie i poecie wieszczu romantyzmu, Zigmuncie Krasińskim) i dawną oficyną dworską znajduje się tutaj jeszcze współczesna wersja modernistycznego dworu. Zaprojektował go w latach 1907-1908 arch. Józef Gałęzowski w specjalnym konkursie zorganizowanym przez ordynata hr. Adama z udziałem Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana z Krakowa. Przed kilkoma laty zrekonstruowano ponadto XIX-wieczną oranżerię i wolierę ptaszarni.

Poniżej morenowego wzgórza parkowego wznosi się neoklasycyistyczna kaplica (arch. Wincenty Rakiewicz ze Lwowa, bud. 1874-1877), którą w 1848 r. zmieniono

w mauzoleum rodowe. Pochowano tutaj kilkanaścioro Krasińskich – ich wspaniałe białomarmurowe i spiżowe nagrobki zamówiono m.in. w Rzymie (Marii z Radziwiłłów, matki poety, 1841, wyk. Luigi Pampaloni), Paryżu (synów wieszczka – Władysława i Zygmunta, 1881, wyk. Jules Franceschini) i Warszawie (Amelii Zamoyskiej, 1899, wyk. Konstanty Laszczka). W latach 1875-1928 znalazły tutaj schronienie dwa ważne późnobarokowe dzieła snycerskie o proweniencji warszawskiej: ołtarz boczny Matki Bożej Kodeńskiej (przed 1722) i kazalnica z bazyliki odpustowej z Kodnia nad Bugiem, zamienionej wtedy przez carat na cerkiew. Są to wybitne dzieła stołecznej pracowni rzeźbiarskiej Bartłomieja Michała Bernatowicza (zm. 1730). W krypcie publicznej znajdują się wspaniałe brązowe reliefy z 1877 r. przedstawiające motywy z utworów poety: *Przedświt*, *Irydion* i *Nie-Boska komedia*, pochodzące z paryskiego atelier Franceschiego i przeznaczone do pomnika Zygmunta (niezrealizowanego). Wizytując kościół, warto też wstąpić na założony w 1824 r. cmentarz parafialny, gdzie zachowało się kilka XIX-wiecznych nagrobków o oryginalnych formach neogipskich, klasycystycznych i neogotyckich, którymi upamiętniono krewnych, przyjaciół i współpracowników Krasińskich.

Kierując się na południowy wschód, po zaledwie 5 km docieramy do odnotowanej już w końcu XII w. wsi **Pałuki**, w której zachował się ufundowany przez gen. Wincentego Krasińskiego neogotycki kościół parafialny pw. św. Gotarda. Jego budowę w latach 1842-1843 zrealizowano według planów arch. Józefa Iżyckiego i Michała



Krasne, kościół parafialny, nawa południowa, ołtarz boczny, obraz Matka Boża Różańcowa, przed 1752 r., wyk. Szymon Czechowicz z Warszawy (atryb.), fot. 2019 r.

Jakuba Miklaszewskiego – jest to ciekawy przykład wykorzystania nowych materiałów, m.in. żeliwa, w dekoracji architektonicznej wnętrza. Świątynia jest też małą galerią malarstwa sakralnego Warszawy w końcu XIX w. – zachowały się tutaj świetne obrazy ołtarzowe Wojciecha Gersona, Józefa Buchbindera i Antoniego Kolasińskiego. Na elewacji frontowej umieszczono unikatową piaskowcową płytę nagrobną z drugiej tercji XVI w. z wizerunkiem pary małżeńskiej z rycerskiej rodziny dawnych właścicieli osady – Pałuckich herbu Prawdzic.

W odległości 15 km na wschód leży wieś **Krasne** – najstarsze gniazdo rodowe Krasieńskich, założone najprawdopodobniej już na przełomie XIII i XIV w. Od tego miejsca rodzina przyjęła najpóźniej w XV-XVI w. swoje nazwisko. Osada, której dwukrotnie Krasieńscy próbowali nadać prawa miejskie, zachowała pewne cechy regularnego układu zabudowy. Dominuje nad nim rozległe założenie rezydencjonalne z kompleksem folwarcznym z końca XIX w.,

z założoną w 1857 r. i sławną stadniną koni krwi arabskiej hr. Józefa Adama, z zaprojektowanymi w latach 60. i 70. XIX w. przez W. Rakiewicza stajniami, budynkami biurowo-służbowymi i m.in. neogotycką wieżą ciśni (obecnie znajduje się tu Muzeum Rodu Krasieńskich) oraz z parkiem krajobrazowym ze stawami i resztkami pawilonów ogrodowych. Sam budynek dworu został zniszczony w 1944 r.

Na północ od tego zespołu wznosi się górujący nad okolicą ufundowany w XIV w. kościół parafialny, którego obecne, eklektyczne formy są efektem sukcesywnych rozbudów od lat 60. XVII do 60. XIX w. późnorennesansowej świątyni jednowieżowej z 1570-1575 r. fundacji podkanclerzego wielkiego koronnego, późniejszego biskupa krakowskiego Franciszka (1525-1577). Integralną częścią jej programu jest rozległa krypta publiczna z XVII-XIX w., w której pochowano ponad 30 członków rodziny oraz wielu ich przyjaciół i powinowatych. We wnętrzu kościoła, stanowiącego panteon sławy Krasieńskich i zarazem największe na Niżu Polskim mauzoleum rycersko-magnackie, znajduje się 10 nagrobków czerwono- i czarnomarmurowo-alabastrowych i mosiężnych oraz 30 tablic komemoratywnych, które kolejni Krasieńscy zamawiali od lat 60.-80. XVI do początku XIX w. w Krakowie, Pińczowie (warsztat Santi Gucciego), Gdańsku (m.in. Andreas Mackensen II), Chęcinach i podkrakowskim Dębniku (m.in. Andrzej Czernic zw. Kacikiem, Martin Christian Peterson i in.) oraz w Warszawie. Na szczególną uwagę zasługują ozdobione figurami i portretami trybowanymi w mosiężnej blasze czarnomarmurowe pomniki w prezbiterium: antykizujący dwóch żon Jana Bonawentury z ok. 1700 r. oraz rokokowy Marianny z Czarnkowskich (zm. 1745), żony ostatniego z linii podskarbińskiej Błażeja Jana. On także odcisnął najsilniejsze piętno na architekturze

Krasnosielc, klasycystyczny kościół parafialny, widok ogólny, 1790-1792, proj. Hilary Szpilowski (atryb.), fot. 2021 r.



i wystroju świątyni – w latach 1739-1747 według projektu przypisywanego Jakubowi Fontanie (1710-1773) podwyższono nawę główną i wzniesiono boczne nawy, a w tak ukształtowanym wnętrzu ceniony morawski freskant czynny w Warszawie Sebastian Eckstein (ok. 1711 – po 1757) wykonał wielki cykl malarski poświęcony kultowi Krzyża Świętego. Iluzjonistyczny ołtarz główny ze sceną podwyższenia krzyża i jego glorii nawiązuje do wybitnego węgrowskiego dzieła Michelarcangela Palloniego (1637-1712) z tamtejszej fary (1707-1708), fundacji dziadka – Jana Bonawentury (Eckstein pracował tam jeszcze w kościele franciszkanów reformatów), natomiast 10 wyselekcjonowanych scen Drogi Krzyżowej na ścianach bocznych prezbiterium i nawy stanowi jego ideowo-treściowe wprowadzenie. Ecksteinowi świątynia w Krasnem zawdzięcza też zespół ośmiu wczesnokokowych iluzjonistycznych ołtarzy bocznych oraz zespół kartuszkowych zacheuszków i freskowych opraw nagrobków, a także tablic na ścianach i filarach. Z kolei ze sławnym stołecznym malarzem Szymonem Czechowiczem (1689-1775) wiąże się umieszczony w południowym ołtarzu Matki Bożej Różańcowej obraz o tej tematyce. Ostatnią przebudowę w duchu neorenesansu sfinansował w latach 1870-1881 ordynat hr. Józef Adam, który zadanie to powierzył W. Rakiewiczowi i znanemu warszawskiemu przedsiębiorcy rzeźbiarsko-dekorskiemu Juliuszowi Faustynowi Cenglerowi – wtedy powstały dębowe boazerie oraz sprzęty w prezbiterium i nawach, jak też białomarmurowo-spiżowy ołtarz główny. Ci sami artyści byli też odpowiedzialni za rozbudowę i uporządkowanie pochówków w krypcie. Krasne słynęło także ze wspaniałego skarbcza, w którym przechowywano m.in. liczne trofea wiedeńskie – ocalałe po grabieżach niemieckich w 1915 i 1940 r. precjoza znajdują się teraz głównie w Muzeum Diecezjalnym w Płocku. Fasadę kościoła poprzedza bramka z parą rokokowych figur św. Jana Chrzciciela i Augustyna – dłuta sławnego warszawskiego rzeźbiarza Johanna Chrisostomusa Redtlera. Sąsiednią plebanię zbudował w 1799 r. w typie dworcowym inny stołeczny architekt – Bonawentura Solari (1735-1805).

Kolejnym przystankiem na trasie jest miasteczko **Krasnosielc**, odległe od Krasnego o 25 km na wschód. Leży nad rzeką Orzyc, przepływającą przez Puszcze Zagajnicę i Kurpie Zielone, a przed wykupieniem w końcu XVIII w. przez Krasieńskich nosiło nazwę Siedlec (Sielc). Jego regularny układ urbanistyczny z drewnianą zabudową powstał w czwartej ćwierci XVIII stulecia, jednak prawa miejskie miał tylko w latach 1824-1869. Rozbudowa osady targowej wiąże się z działaniami oświeceniowymi kolejnego wybitnego przedstawiciela rodu – Kazimierza (1725-1802), paza króla Ludwika XV Burbona i szambelana Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii, następnie generała-lejtnanta wojsk koronnych i oboźnego nadwornego koronnego oraz obrońcy Konstytucji 3 maja. Z Krasnosielca pochodzi ufundowany przed 1740 r. przez Błażeja Jana drewniany kościół

M. Warzyński



Wola Kiełpińska, świątynia parafialna, translokowany z Zegrza rokokowy ołtarz główny, przed 1758 r., wyk. niezidentyfikowany warsztat z kręgu Johanna Georga Plerscha z Warszawy (atryb.), fot. 2013 r.

parafialny, który dzisiaj znajduje się w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Kazimierz wspólnie z trzecią żoną Anną z Ossolińskich wzniesli tutaj w latach 1790-1791 z donacji krewnego – Jana Kantego, biskupa sufragana chełmskiego – nową murowaną świątynię, którą zaprojektował znany warszawski architekt wczesnego klasycyzmu Hilary Szpilowski (1753-1827). Ołtarze udekorował wspaniałymi płótnami wybitny twórca z dworu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, stypendysta rzymski, Franciszek Smuglewicz (1745-1807). Po Krasieńskich został też tutaj okazały hebanowo-srebrny kabinet barokowy oraz zespół złotnictwa i szat liturgicznych. Z osobą Kazimierza Krasieńskiego, założyciela tzw. linii oboźnińskiej rodu, wiąże się historia dwóch ostatnich miejscowości: Zegrza i Radziejowic, które stały się w XVIII-XX w. kolejnymi ważnymi rezydencjami rodu. Dalsza trasa wiedzie 68 km na południe, przez Maków Mazowiecki, Pułtusk i Serock.

Z uwagi na likwidację wsi **Zegrze** przez wojsko carskie (obecnie znajduje się tam dawna twierdza rosyjska z końca XIX / początku XX w.) i zamianę na cerkiew tamtejszego późnobarokowego kościoła parafialnego z 1758 r., fundacji rodziców Kazimierza (Antoniego i Barbary) →



Wola Kiełpińska, kościół, przeniesione z Zegrza rokokowe epitafium Antoniego Krasińskiego (zm. 1762), kasztelana zakroczymskiego, wyk. nieustalony warsztat mosiężniczy w Warszawie (?), fot. 2013 r.

z Zielińskich, kasztelanostwa zakroczymskiego), potomkom – Jadwidze z Krasińskich i Maciejowi Józefowi Radziwiłłom – pozwolono w 1895 r. na budowę nowej, neostylowej świątyni (1895-1899) w pobliskiej wsi **Wola Kiełpińska**. Jej projektantem został sławny autor wielu budowli na Mazowszu i Kujawach, współzałożyciel TOnZP – Konstanty Wojciechowski (1841-1910). Przeniesiono tutaj z Zegrza rokokowe wyposażenie ołtarzowe (ten sam warsztat o proveniencji warszawskiej z kręgu Johanna Georga Plerscha pracował przed 1752 r. dla

Błażeja Jana Krasińskiego m.in. w farze w Węgrowie) oraz zespół nagrobków i mosiężno-marmurowych epitafiów rodowych. Uwagę zwraca zwłaszcza para tablic upamiętniających Antoniego oraz dwie pierwsze żony Kazimierza, okolonych ornamentem *rocaille* z elementami wanitatywnymi. Ołtarze i wnętrza kościoła zdobią jeszcze zakupione w 1899 r. w Rzymie przez Radziwiłłów obrazy pędzla węgierskiego malarza Ferencza Szoldatitsa oraz pracującego w Warszawie Adolfa Hermana Duszka.

Ostatnią z głównych siedzib na Mazowszu związanych z historią rodu Krasińskich są **Radziejowice** pod Mszczonowem – odległe aż o 90 km *via* Warszawa na południowy zachód. Wieś nad rzeką Pisią Gagoliną, będąca od XV w. gniazdem rodu Radziejowskich herbu Junosza i ozdobiona kolejno zamkiem Andrzeja (zm. 1517), wojewody płockiego, i barokowym pałacem prymasa Rzeczypospolitej kard. Michała Stefana (1645-1705), Kazimierz Krasiński otrzymał w 1782 r. razem z kluczem dóbr ziemskich w wianie trzeciej żony – Anny z Ossolińskich. W ostatnich latach XVIII w. powstał piękny drewniany dom w typie dworku ekonoma folwarku, kilka lat później staraniem ich syna Józefa Wawrzyńca (1783-1845), oficera napoleońskiego i senatora Królestwa Kongresowego, doszło do przebudowy pałacu pod kierunkiem zwycięcy konkursu na projekt Świątyni Opatrzności i twórcy stołecznego Belwederu, współpracującego wcześniej z Ossolińskimi m.in. w Mokobodach pod Siedlcami – arch. Jakuba Kubickiego (1758-1833). Wnętrza paradne na *piano nobile* ozdobiono wtedy klasycystycznymi malaturami groteskowymi i stiukaturami. Kubickiemu Krasiński powierzył również oryginalne zadanie przekształcenia zrujnowanego XV-XVII-wiecznego kasztelu

Radziejowskich w neogotycki pałacyk rekreacyjny. W tym samym okresie przekształceniu poddano park, któremu formy nieregularne, krajobrazowe nadał w 1817 r. zaprzyjaźniony z Krasińskimi projektant, płk Alexandre d'Alphonse de Saint Omer.

Kubicki był też autorem planów centralnego, nakrytego kopułą kościoła parafialnego pw. św. Kazimierza (1820-1822) z dworkową plebanią (1820) i dzwonnica (1873-1899). Ośmioboczną nawę kościoła wypełniają klasycystyczne elementy wystroju oraz grupa obrazów w stylu barokowo-klasycystycznym i akademickim, zaś prawdziwym *cymelium* jest para iluzjonistycznych ołtarzy bocznych, namalowanych „w perspektywie” na wyciętym konturowo podłożu deskowym.

Największy rozkwit jako centrum kultury i sztuki Radziejowice przeżyły w końcu XIX w. i w okresie międzywojennym dzięki staraniom wspomnianego wcześniej wybitnego wnuka Józefa Wawrzyńca – Edwarda. Ostatni ordynat opinogórski stworzył tutaj wyjątkowy podwarszawski salon towarzyski, w którym gościł m.in. Narcyzę Żmichowską, Wiktora Gomulickiego, Wojciecha i Juliusza Kossaków oraz Henryka Sienkiewicza, Lucjana Rydla i Jarosława Iwaszkiewicza. Szczególnymi względami cieszył się Józef Chełmoński, który mieszkał w pobliskiej Kukłówce Radziejowickiej. Obecnie we wnętrzach pałacu funkcjonuje galeria tego czołowego polskiego malarza nurtu realizmu z wystawą



Radziejowice, dwór drewniany ekonoma majątku, 1799 r., proj. niezany

zatytułowaną *Na wielkich łowach natury*. Jest to bodaj największa stała ekspozycja monograficzna w kraju.

Majątek i zespół rezydencjonalny, uszkodzony poważnie w 1944 i 1945 r., znacjonalizowano, by po kilku latach przekazać Stowarzyszeniu Historyków Sztuki z przeznaczeniem na dom pracy twórczej. Podwoje siedziby otwarto po długim remoncie dopiero w 1964 r. Dzisiaj prosperuje ona jako jedno z najważniejszych na Mazowszu miejsc spotkań ludzi kultury i sztuki, a dzięki rozbudowie o zmodernizowany kompleks folwarczny, galerię rzeźby współczesnej oraz zaplecze plenerowo-konferencyjne i festiwalowe kontynuuje godnie wieloletnią tradycję wielowiekowego mecenatu Krasińskich. 🍷

dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW – Instytut Historii Sztuki, Mazowiecki Instytut Kultury

Radziejowice, zespół pałacowo-parkowy Radziejowskich, Ossolińskich i Krasińskich, pałac barokowo-klasycystyczny i „Zameczek” romantyczny, po 1807 r., proj. arch. Jakub Kubicki



LITERATURA:

M. Barbasiewicz, *Radziejowickie theatrum: dzieje rezydencji*, Radziejowice 2018; W.H. Gawarecki, *Opis kościoła w Krasnem i w nim będących nagrobków rodziny Krasińskich*, w: idem, *Pamiętnik historyczny płocki*, t. 2, 1830, s. 100-139; J. Gmurski, *Z dziejów magnackiego majątku ziemskiego Radziejowice (od pocz. XV w. do poł. XX w.): fakty i dokumenty*, Chylice Kolonia-Jaktorów 2018; W.J. Górczyk, *Kościół i kaplica grobowa Krasińskich w Opinogórze*, „Studia Mazowieckie”, 9: 2014, nr 1, s. 103-111; W.J. Górczyk, *Fundacje kościelne Krasińskich na Mazowszu: zarys problematyki*, „Notatki Płockie: Biuletyn Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka”, 2021, nr 4, s. 3-20; A. i M. Kurtyczowie, *Zegrze – Wola Kiełpińska: dzieje parafii i okolic*, Wola Kiełpińska 2004; A. Łyszkowska, W.J. Górczyk, *Zespół pałacowo-parkowy Muzeum Romantyzmu w Opinogórze: przewodnik*, Opinogóra 2019; *Katalog zaginionego złotnictwa ze skarbcza kościoła w Krasnem*, „Mazowsze”, 1996, nr 1, s. 53-62; Ł.P. Młynarski, *Kościół i mauzoleum Krasińskich w Krasnem w okresie nowożytnym. Przyczynek do dziejów obiektu*, w: *Franciszka z Krasińskich Wettyn, księżna Kurlandii i Semigalii, prababka dynastii królów włoskich. Dziedzictwo rodziny Krasińskich w regionie świętokrzyskim*, red. D. Kalina, R. Kubicki, M. Wardzyński, Kielce-Lisów 2012, s. 53-59; L. Nowaliński, *Ród Krasińskich na Mazowszu*, w: *Franciszka z Krasińskich Wettyn...*, s. 33-40; M. Oselko, M. Wardzyński, *Zespół nowożytnych pomników rodu Krasińskich w kościele parafialnym w Krasnem (ok. 1580-1747): sprawozdanie z badań historyczno-artystycznych i konserwatorskich oraz wynikających z nich prac konserwatorskich*, „Zabytki na Mazowszu: Rocznik Konserwatorski”, 2019, s. 95-117; M. Petsch, *Dzieje budowlane rezydencji w Krasnem*, „Mazowsze”, 1998, nr 12, s. 145-158; E. Pustola-Kozłowska, *Ślady Krasińskich na Mazowszu*, „Spotkania z Zabytkami”, 2001, nr 6, s. 11-14; K. Rogalska, *Architekci, budowniczowie oraz planiści parków i ogrodów pracujący dla rodu Krasińskich w XIX i na początku XX wieku*, „Studia Mazowieckie”, 5/6: 2010, nr 3-4, s. 11-28; *Szlakiem kościołów fundacji Krasińskich: Opinogóra, Pałuki, Krasne*, red. A. Łyszkowska, Opinogóra 2015; M. Wardzyński, *Sztuka nowożytna na Mazowszu. Zarys problematyki*, w: *Dzieje Mazowsza*, t. 2: 1527-1795, red. J. Tyszkiewicz, Warszawa 2015, s. 629-731; M. Wardzyński, *Krasne – gniazdo rodowe Krasińskich i najcenniejsze mauzoleum magnackie Mazowsza i Niżu Polskiego*, „Renowacje i Zabytki”, 2021, nr 2, s. 114-121; M. Wardzyński, *Płocki panteon Mazowsza – mauzoleum biskupie i magnackie z XVI i XVII w.*, w: *Poza Warszawą*, t. 1: *Arcydzieła plastyki dawnej XII-XVIII wieku w świątyniach i rezydencjach Mazowsza*, red. M. Wardzyński, Warszawa 2018, s. 140-143; M. Wardzyński, *Neoplatoński sen ułomowanych – nagrobek żon Jana Dobrogosta (Bonawentury) Krasińskiego w Krasnem*, w: *Poza Warszawą*, t. 1, s. 156-161.

Wszyscy znamy warszawskie Stare Miasto, lubimy je, chwalimy się nim, jest żelaznym punktem wszystkich wycieczek turystycznych, celem naszych własnych weekendowych i nie tylko spacerów, chętnie zabieramy tam naszych pozawarszawskich gości. Ale czy rzeczywiście je znamy? Czy wiemy o nim to, co warto wiedzieć? Czy znamy historię kamienic, których losy związane są z historią Warszawy i Rzeczypospolitej? Zapraszamy na nowy cykl STOLICY – *Stare Miasto znane i nieznanne*



Rekonstrukcja
Barbakanu w 1964 r.

Mury obronne dawnej Warszawy

Adrian Sobieszcański

Na warunki topograficzne gwarantujące mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo, a miastu stały rozwój terytorialny i gospodarczy zwracano uwagę już przy lokacji miasta. Średniowieczna Warszawa powstała na wysokiej skarpie wiślanej, od południa zabezpieczała ją wąwóz Kamionki, a od północy wąwóz dzisiejszej ulicy Mostowej i płaskowyż

Zapewne pierwszym zabezpieczeniem miasta, utworzonym wraz z jego lokacją, był wał z gliny i piasku. Konstrukcja wału miała za zadanie zabezpieczać zabudowania miejskie i najważniejsze wjazdy do niego prowadzące. Wał taki był solidny i mógł mieć nawet 16 m szerokości w podstawie i 6 m wysokości. Potwierdzeniem tego jest zapis z 1339 r., który określił Warszawę jako miasto bezpieczne, otoczone murem „ad locum praedictum, qui muro circumdatus est”. Z czasem Warszawę, podobnie jak inne średniowieczne miasta, otoczono murami miejskimi. Budowa kosztownego dla miasta muru z cegły i kamienia, który w konsekwencji rozbudowy umocnień stał się wewnętrznym obwodem systemu, nastąpiła zapewne dopiero w połowie XIV w. Z pewnością w chwili jego powstawania istniały już dwie murowane bramy miasta ze zwodzonymi mostami nad fosą, wzniesione zapewne przed 1339 r. Bramy te zamykały miejski odcinek dawnego traktu wiodącego z Czerska do Zakrocymia. Od strony północnej ulokowana została brama Nowomiejska (u wylotu dzisiejszej ulicy Nowomiejskiej), zaś od strony południowej – brama Mieszczan (jej pozostałością jest gotycki most przy placu Zamkowym odkryty podczas prac prowadzonych w latach 80. XX w.), zwana później Krakowską. Określenie brama Krakowska upowszechniło się wraz ze wzrostem znaczenia miasta

Fragment międzymurza w 1938 r. z widokiem na basztę Prochową oraz kamienicę przy ul. Nowomiejskiej 18/22, która stała w miejscu zrekonstruowanego w pełni po wojnie Barbakanu



A. Funkiewicz / Muzeum Warszawy, NAC



Marszałek Edward Rydz-Śmigły i prezydent Stefan Starzyński na zrekonstruowanym fragmencie murów miejskich w październiku 1938 r.

w XVII w. W 1694 r. brama Krakowska została przebudowana i zwieńczona pięcioma pełnoplastycznymi rzeźbami. W takim stanie przetrwała do początku XIX stulecia, kiedy to rozebrano ją. Na południowy zachód od bramy powstał 300-metrowy odcinek wysokiego muru zwieńczonego krenelażem. Mur ten jest jednym z dowodów na powiązanie Warszawy z miastami dolnego biegu Wisły – wszak do ulicy Piekarskiej po wewnętrznej stronie muru znajdują się ostrołukowe ślepe arkady, wspierające chodnik dla obrońców. Takie rozwiązanie architektoniczne wskazuje na powinowactwo części murów Warszawy z murami toruńskimi.

Mury wznoszono na kamiennym fundamencie. Szerokie na 1,20 m, miały łącznie z krenelażem wysokość 8,5 m. Na wysokości 6,20 m znajdował się ganek poszerzony o drewniany pomost. Zewnętrzne lico muru charakteryzowała gładka płaszczyzna ceglanych ścian. Krenelaż, podobnie jak strzelnice, dawał obrońcom miasta możliwość ostrzału nieprzyjaciela. Wzdłuż murów w odpowiednich odstępach i najczęściej przy wylotach ulic stawiano wysunięte przed lico muru prostokątne baszty, otwarte od strony miasta. Zwieńczone krenelażem, miały nawet 14 m wysokości. Na odcinku pomiędzy Szerokim Dunajem a ulicą Piekarską ulokowano cztery takie baszty. Pierwsza znajdowała się przy Szerokim Dunaju, druga pomiędzy Szerokim Dunajem a Wąskim Dunajem (rekonstruowana w 1938 r.), trzecia u wylotu Wąskiego Dunaju, zaś czwarta pomiędzy Wąskim Dunajem a Piekarską. Ta ostatnia to zachowana do dzisiaj baszta



Jan Kanty Gumowski, *Barbakan i brama Nowomiejska z poł. XVII w.*, 1937 r., Muzeum Wojska Polskiego



Jan Zachwatowicz, pierwsza koncepcja rekonstrukcji Barbakanu i bramy Nowomiejskiej, 1942 r., za: „Ochrona Zabytków”, 1938, nr 3-4

Rycerska. Wnętrze baszty dzielono chodnikami na kilka kondygnacji. Basztę przy Szerokim Dunaju założono na rzucie kwadratu, miała ona przejście albo przepust wody najpewniej związany ze strumieniem – Dunajem.

Zamknięcie Warszawy murem od strony wschodniej nastąpiło dopiero w końcu XIV w. Wykonany wówczas mur połączono z wcześniejszymi obwarowaniami przy okrągłej wieży zlokalizowanej przy Krzywym Kole. Wieża ta została wzniesiona zapewne w połowie XIV w. W XVI w. do okrągłej wieży dobudowano od strony północnej klatkę schodową, a całą budowlę nakryto spiczastym hełmem. Obok roli obronnej spełniała ona funkcję punktu obserwacyjnego przedpoła i miasta.

Fragment Barbakanu – baszta z attyką – zachowany w ścianie budynku ul. Nowomiejska 18/22, ok. 1890 r.



Od 1627 r. wieżę tę nazywano Marszałkowską – w jej podziemiach straż marszałkowska przetrzymywała przestępców. Około 1770 r. z inicjatywy marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego obiekt został odrestaurowany. Wtedy też jego potężne mury przebito otworami okiennymi. Od końca XVII w., kiedy wąska uliczka biegnąca pod murem straciła znaczenie strategiczne, szczupłe działki zaczęto zabudowywać, zaś samą wieżę rozebrano w 1808 r.

W prawie chełmińskim książę Janusz Starszy zobowiązał mieszczan warszawskich do wzmocnienia fortyfikacji. Nowe mury przeprowadzono w pewnym oddaleniu od starszego ciągu i niżej, przez co mur, choć wyższy sam w sobie, był niższy od pierwszego ciągu obwarowań. Różnica między poziomem ganków mogła wynosić ok. 4,5 m. Przed murami przy fundamentach rozpoczynała się fosa szerokości nawet 45 m. W nowym murze w regularnych odstępach rozlokowano baszty na rzucie półokręgu, wysunięte przed lico muru. Przykryte wysokimi ceglanyimi hełmami, wystawały ponad linię wieńczącego mur blankowania. Niestety, nie jest znana liczba tych baszt. Sposób ich przykrycia ukazał na rysunku np. Zygmunt Vogel, co w czasie odbudowy umożliwiło zrekonstruowanie odkrytej w 1870 r. baszty Prochowej, ulokowanej po prawej stronie Barbakanu. Basztę Prochową nakryto hełmem wysokości 6,80 m i zwieńczono kamienną nasadą.

Budowa nowego ciągu murów wiązała się najpewniej z wprowadzeniem zmian w starszych murach i z rozbudową bram miejskich. Zmiany w prostokątnych basz-

tach polegały na zamurowaniu niektórych otworów czy wprowadzeniu przebieg ułatwiających komunikację pomiędzy miastem a międzymurzem. Baszty te mogły być zamknięte od strony miasta i nakryte dachami. Powstanie nowego muru zmuszało do wzniesienia przy bramach miejskich, przy murze zewnętrznym, tzw. przedbramia, tj. budowli połączonej z właściwą starą bramą dwoma murami. W ten sposób rozbudowano bramy Mieszczan i Nowomiejską.

Swoją ostateczną kształt mury miejskie uzyskały w końcu XV w. Tym samym Warszawa stała się jednym z nielicznych miast na Mazowszu wyposażonych w tak rozbudowany system murów obronnych. Dwie linie murów stawiały ją w gronie miast dobrze ufortyfikowanych. W tym czasie mury otaczały Warszawę łukiem równoległym do dzisiejszej ulicy Podwale, od obwarowań grodu książęcego, czyli miejsca dzisiejszego Zamku Królewskiego, do wysokiego brzegu Wisły przy ulicy Mostowej, a tu, załamując się ostro przy wieży Okrągłej, biegły wzdłuż wysokiego brzegu Wisły do murów grodu książęcego w miejscu dzisiejszego Zamku Królewskiego.

W XVI w. przystąpiono do budowy przedbramia bramy Nowomiejskiej w formie Barbakanu, zaprojektowanego przez Jana Baptistę z Wenecji. Barbakan składał się z dwóch zasadniczych elementów: potężnej półokrągłej baszty wysuniętej znacznie do przodu oraz tzw. szyi posadowionej na murowanym moście nadwieszonym nad szeroką fosą. Wjazd do wnętrza umieszczono nieco z boku i poprzedzono zwodzonym mostem. Wewnętrzna średnica Barbakanu wynosiła 9,5 m, zaś grubość murów w dolnej kondygnacji – 2,2 m. Działa umieszczone w dolnej kondygnacji umożliwiały ostrzeliwanie fosy ze stanowisk artyleryjskich, z poziomu przejazdu broniono przedpoła, zaś z ganku umieszczonego wewnątrz muru z pomocą lżejszej broni można było ostrzeliwać obszar zewnętrzny i wewnątrz Barbakanu w razie przedarcia się wroga do środka. Basztę Barbakanu zwieńczono ceglana attyką. W Europie barbakany stosowano od XIII w. jako samodzielne bądź połączone z bramami baszty. Na dobre upowszechniły się w XV w. Warszawski Barbakan był mniejszy od krakowskiego, przez co też znacznie słabszy.

Funkcjonowanie głównych bram miejskich wiązało się z obsługą dużego ruchu na kierunku północ-południe.

Ruch w kierunku wschodnim nie był tak natężony, dlatego początkowo furty Gnojna i Biała miały podrzędne znaczenie. W średniowieczu Kamienne Schodki stanowiły dojście do furty w murach obronnych, która powstała zapewne po 1379 r. u zbiegu Kamiennych Schodków i Brzozowej. W czasie rozwoju miasta, za rządów Zygmunta Augusta, w 1560 r. furtę poszerzono i przebudowano na bramę z wieżą zwaną wieżą Rybaków, a później Białą. Brama na rzucie kwadratu o bokach 4,5 m miała kształt czworograniastego budynku z wieżą ośmioboczną przykrytą ostro zakończonym hełmem. Wieża nad

bramą od połowy XVII w. była użytkowana jako więzienie. W XVIII w. przestała pełnić tę funkcję. Groziła jej rozbiórka, ostatecznie jednak w 1786 r. odbudowano obiekt. Wieżę Białą rozebrano w połowie XIX w., jej ostatnie relikty zlikwidowano zapewne po 1870 r. Furtą z ok. 1379 r. była zamknięta także ulica Gnojna. Prawo do użytkowania tej furty do XVII w. należało do miasta. W XVI w. u zbiegu Gnojnej z Brzozową wybudowano, w sąsiedztwie furty, spichlerz, którego gotycka ściana zachowała się do dziś. Budynek wzniesiono przy murach miejskich, dlatego nakazem władz miejskich właściciel musiał zostawić w przyziemiu wolne przejście kryjące uliczkę podmurną, służącą straży. Podczas prac powojennych w ścianie kamienicy wysuniętą cegłą zaznaczono miejsce jej styku ze stojącą tu dawniej bramą Gnojną, rozebraną ostatecznie w latach 30. XIX w.

Również w XVI w. dla ułatwienia komunikacji zrealizowano u wylotu ulicy Wąski Dunaj bramę Nową. Jej budowę rozpoczęto przed 1598 r. i kontynuowano do 1612 r. Brama powstała na miejscu wcześniejszej baszty w ciągu pierwszej linii murów. Była otynkowana i zwieńczona renesansową attyką. Od połowy XVII w. nazywano ją Poboczną. Brama sąsiadowała z ludwisarnią zajmującą naroże Wąskiego Dunaju i ulicy Podwale. Jej zabudowania znajdowały się w międzymurzu. W początku XVII w.

Jan Kanty Gumowski, *Brama Krakowska (Mieszczan) z poł. XVII w.*, 1937 r.





Baszta Prochowa od strony międzymurza

w ludwisarni tej odlewano działa. Po zniszczeniach wojen szwedzkich ludwisarnię odbudowano (za czasów Jana III) i służyła do XVIII w. W czasach stanisławowskich przeniesiono ją, a teren ten został zajęty przez cech rzeźników. Kiedy w 1632 r. budowano jatkę rzeźniczą zamykającą od północy Szeroki Dunaj, oparto je o mur obronny. Brama prowadząca do nich nazywała się Rzeźniczą.

Bardziej rozpoznany element murów miejskich jest zachowana do dziś baszta Rycerska, w której mieścił się Dom Rycerski, tj. pomieszczenia dla straży miejskiej. Baszta w XVII w. nadała nazwę ulicy Rycerskiej. Przy zbiegu tej ulicy z ulicą Piekarską, przy pierwszej linii murów, znajdowała się jeszcze jedna budowla obronna – baszta Czerwona. Do około połowy XVIII w. mieszkał w niej kat, prowadzący przy niej także lupanar. W późniejszym czasie kat przeniósł się w pobliże bramy Pobocznej. Wcześniej, bo w 1612 r., basztę wyremontowano. W czasie najazdów szwedzkich przy basztach Rycerskiej i Czerwonej oraz wzdłuż murów toczyły się ciężkie walki. Władze miejskie zarządziły naprawę baszty Czerwonej w 1657 r. W niedługim czasie wysadziły ją w powietrze wojska siedmiogrodzkie. Dom Rycerski w 1614 r. stał się własnością Adama Leszczyńskiego i utworzono tu mieszkania. W drugiej połowie XVIII w. basztę Rycerską włączono w gęstą zabudowę w pasie dawnych umocnień. Stała się częścią kamienicy nr 7 przy ulicy Rycerskiej. Ze zniszczeń II wojny

światowej ocalały w całości dwie ściany baszty: czołowa i północna, a południowa do połowy wysokości.

W średniowieczu i w czasach nowożytnych za obronę murów miejskich byli odpowiedzialni mieszczanie. Także w czasie pokoju władze miasta zobowiązywały mieszkańców do utrzymania murów w odpowiednim stanie. Za obronę poszczególnych odcinków odpowiadały konfraternie i cechy. Straż miejska w Warszawie powstała dopiero w 1621 r., było to pokłosie ustawy rządowej nakazującej utrzymywanie w miastach własnych garnizonów. Znaczenie murów obronnych, ważne jeszcze w XVI stuleciu, w wieku XVII zmalało. W 1655 r. w obliczu wojny ze Szwedami wzmacniano mury, zabezpieczano przejazdy i pogłębiano fosy, jednak wówczas Warszawa została poddana Szwedom bez walki. Wiosną 1656 r. załoga szwedzka wzmocniła fortyfikacje i zaciekle broniła murów miejskich podczas szturm artyleryjskiego wojsk polskich 29 czerwca 1656 r., którego konsekwencją było poważne uszkodzenie murów. Szwedzi nie wysadzili ich w zamian za okup otrzymany przed wyjściem załogi z miasta, w sierpniu tego samego roku. Z kolei 14 czerwca 1657 r. pod Warszawą stanęły wojska Rakoczego, którym miasto poddało się 17 czerwca.

W drugiej połowie XVII w. mury miejskie Warszawy nie miały już strategicznego znaczenia i podlegały stałym przeobrażeniom. Wiele budynków przebudowywano do funkcji mieszkalnych, mury „oblepiały” nowa zabudowa. U schyłku XVII w. rozpoczęła się zabudowa Barbakanu. Fragment muru ze strzelnicami i attyką pozostał jedynie nad przejazdem wiodącym do wnętrza budowli. Likwidację całego zespołu przyniósł wiek XIX. Część Barbakanu ujęto w mury rozbudowujących się od strony wschodniej kamienic przy Nowomiejskiej, gdzie zachowały się wtopione w ściany jego fragmenty.

Zrekonstruowana w I. 30. XX w. furta wiodąca z Szerokiego Dunaju na Podwale



Z czasem mury, poprzębijane otworami, służyły już tylko jako ściany zabudowań. Coraz śmieiej rozrastała się różnorodna zabudowa wchłaniająca obszar fosy czy międzymurza. Ostatecznym unicestwieniem murów były prace prowadzone w początku XIX w. W 1804 r. rozebrano bramę Poboczną, w niedługim czasie jej los podzieliła wieża Marszałkowska. W latach 1817-1818 rozebrano bramę Krakowską.



Zygmunt Vogel, Widok bramy Pobocznej, 1785 r. / Muzeum Narodowe w Warszawie

Zainteresowanie murami miejskimi, ich rolą i pozostałościami wróciło w połowie XIX stulecia. Przyczyniały się do tego odkrycia fragmentów murów opisywane w prasie oraz pierwsza poświęcona murom publikacja: *Ślady dawnych murów otaczających Starą Warszawę odszukane w roku 1868* Wilhelma Kolberga, wydana dwa lata później. W 1929 r. staraniem Towarzystwa Miłośników Historii ukazała się publikacja Maksymiliana Barucha *Warszawa średniowieczna: dawne mury warowne miasta Starej Warszawy*.

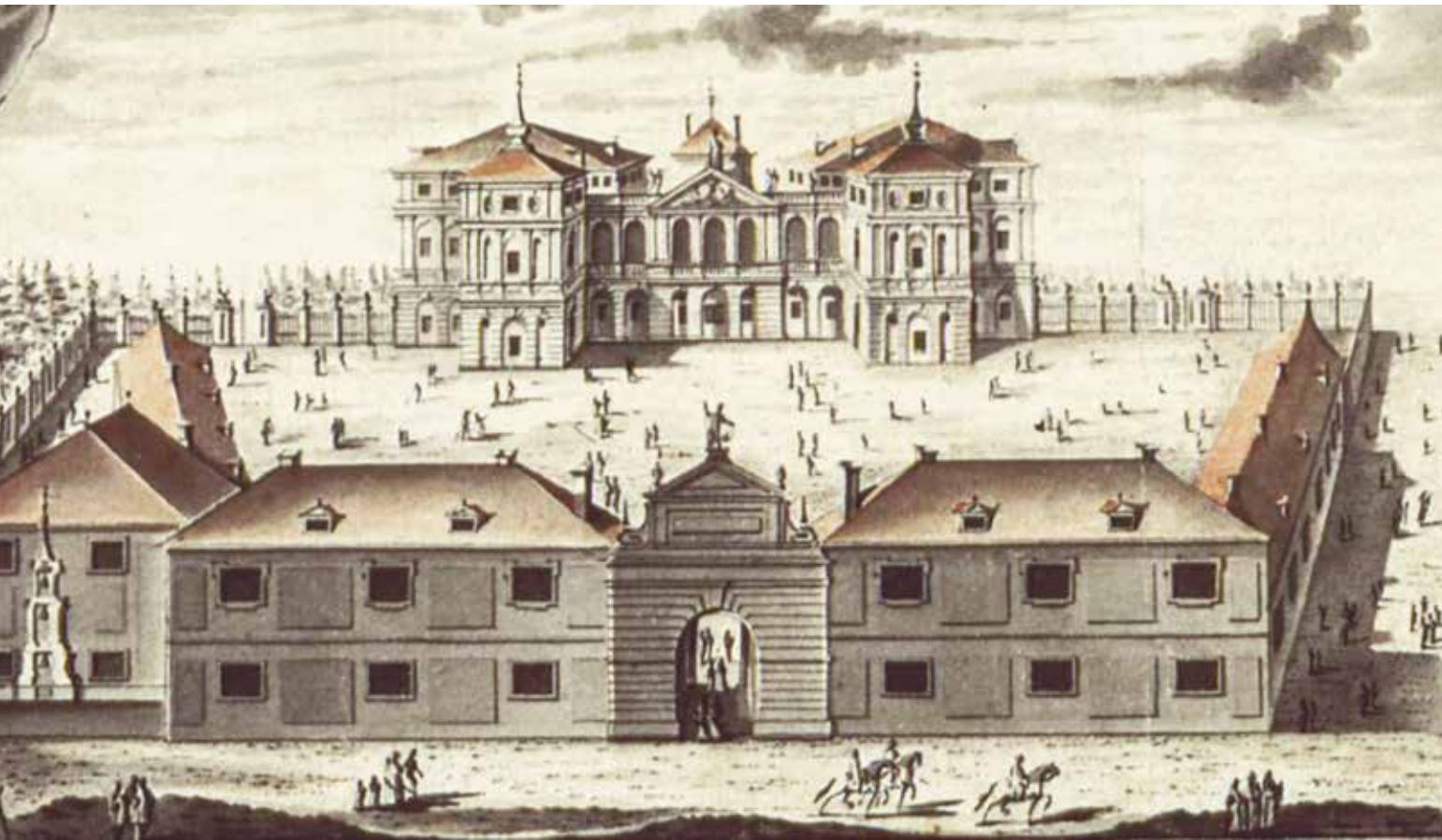
Badania archeologiczne mogące potwierdzić wysuwane co do murów hipotezy rozpoczęły się dopiero w latach 30. XX w. Inicjatywa Miejskiej Komisji Opieki nad Zabytkami, z prof. Stanisławem Lorentzem na czele, zyskała poparcie Stefana Starzyńskiego Pracami prowadzonymi w latach 1937-1938 na miejscu wykupionych kamienic między Nowomiejską a Wąskim Dunajem kierował Jan Zachwatowicz. Prace obejmowały rozliczne działania związane z rozbiórkami, a także konserwację i rekonstrukcję. Odsłoniętemu w 1938 r. fragmentowi zrekonstruowanych murów towarzyszyła – także zrekonstruowana – fosa. Na oddanym do użytku odcinku ukazał się pełny przekrój warszawskiego średniowiecznego systemu obronnego, wzbogacony ciągiem spacerowym w międzymurzu, mostem Barbakanu zrekonstruowanym do wysokości jezdni, basztą Prochową, bramą Rzeźniczą oraz fragmentami jednej z baszt prostokątnych. Prace stały się pierwszą od dekad próbą rozluźnienia zabudowy i wprowadzenia zieleni w obszar Starego Miasta.

Zniszczenia Starego Miasta z czasu wojny dawały możliwość przeprowadzenia dalszych badań i rekonstrukcji większych fragmentów murów. Podjęte działania pozwoliły na inwentaryzację zachowanych fragmentów i stworzenie w 1954 r. przez Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej projektu rekonstrukcji. Uwolnienie od zabudowy całych fragmentów otwierało możliwość rekonstrukcji poszczególnych elementów, w tym Barbakanu. Podczas prac przyjęto zasadę zabezpieczania istniejących fragmentów murów przy zachowaniu maksimum autentycznej substancji, przy czym za powierzchnię autentyczną uznano też warstwy z XVII w. Z poważniejszej odbudowy niektórych fragmentów zrezygnowano, dopuszczając się jedynie niewielkich uzupełnień w odcinkach z pełnym blankowaniem. Nie zdecydowano się na rekonstrukcję niezachowanych w pełnej wysokości partii murów. Tam, gdzie mur był niewidoczny nad poziomem ziemi, wyciągano go na wysokość ławy bądź parapetu. Podejście takie, z perspektywy lat, wydaje się słuszne. Stare Miasto zyskało opasujący je pas fortyfikacji o bardzo różnym stopniu zachowania fragmentów. Całość uzupełniono zielenią, która spełniała funkcję kompozycyjną. 🍁

Adrian Sobieszcański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury, współtwórca projektu *Warszawy Historia Ukryta*

LITERATURA:

M. Baruch, *Warszawa średniowieczna, dawne mury warowne miasta Starej Warszawy*, Warszawa 1929; W. Kolberg, *Ślady dawnych murów otaczających Starą Warszawę odszukane w roku 1868*, Warszawa 1870; W. Pela, *Mury obronne Starej Warszawy*, Warszawa 2008; W. Pela, J. Zachwatowicz, T. Przytkowski, *Mury obronne Warszawy*, Warszawa 1938; *Stare Miasto w Warszawie*, z. 4, red. Z. Szanajca-Kossakowska, Warszawa 1956; *Szkice staromiejskie*, red. O. Puciata, Warszawa 1955; J. Zachwatowicz, *Mury obronne Warszawy i praca nad ich odsłonięciem*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 5: 1937; J. Zachwatowicz, *Mury i Barbakan Starej Warszawy*, „Ochrona Zabytków”, 6: 1953, nr 2-3.

F.C. Schmidt, *Prospect von Warschau* (fragm.): pałac Sanguszków (Brühla)

Pałac Ossolińskiego/Brühla

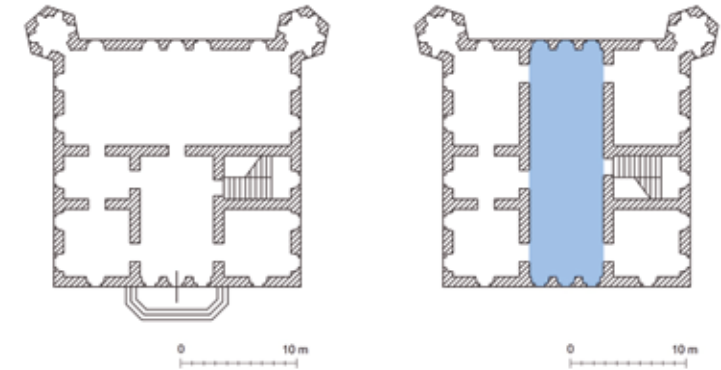
Trzysta lat z dziejów warszawskiej rezydencji

Alina Barczyk

Warszawska rezydencja przy ulicy Wierzbowej, powszechnie nazywana pałacem Brühla lub Sandomierskim, należała do najciekawszych przykładów architektury nowożytnej w Polsce. Dziś obiekt nie istnieje, lecz znacząca liczba materiałów archiwalnych (źródeł rękopiśmiennych, rysunków architektonicznych, dzieł sztuki czy przedwojennych fotografii) pozwala na prześledzenie jego skomplikowanej historii. Pałac wielokrotnie przebudowywano, ale wszystkie fazy przekształceń niezmiennie charakteryzowały się nowatorskimi rozwiązaniami technologicznymi oraz wysokim poziomem artystycznym

Sächsisches Hauptstaatsarchiv Dresden; Zamek Królewski na Wawelu

Na początku lat 40. XVII w. na terenie posesji wzniesiono pałac dla wojewody sandomierskiego Jerzego Ossolińskiego. Prace postępowały szybko: budowę rozpoczęto w 1641 r., a już w kolejnym roku jeden z kluczowych pamiętnikarzy tego czasu – Albrycht Radziwiłł – odnotował, że rezydencja była ukończona i podejmowano w niej gości. Szczegółowy opis budowli zaprezentował Adam Jarzębski, który zwrócił uwagę przede wszystkim na bogatą szatę architektoniczną, określoną mianem „włoskiego murowania”, oraz na przepych dekoracji wnętrz i elewacji. Elewację frontową zdobiły cztery posągi królów, a nad głównym, marmurowym portalem umieszczono rzeźbę kobiety z atrybutami męstwa i bogactwa – personifikację Rzeczypospolitej. Najważniejszym pomieszczeniem pałacu była dwukondygnacyjna sala o powierzchni ok. 120 m². Usytuowano ją na *piano nobile*, czyli pierwszym piętrze, które zgodnie z tradycją pełniło główne funkcje reprezentacyjne. Górujące nad budynkiem wypiętrzenie pomieszczenia widoczne jest np. w tle portretu Ossolińskiego. Salę zdobiły marmurowe elementy, jak portale i kominek, portret konny Władysława IV, malowidła batalistyczne nawiązujące do dziejów przodków właściciela i monumentalna polichromia stropowa. Interesującym dopełnieniem wystroju były popiersia rzymskich cesarzy, przywiezione

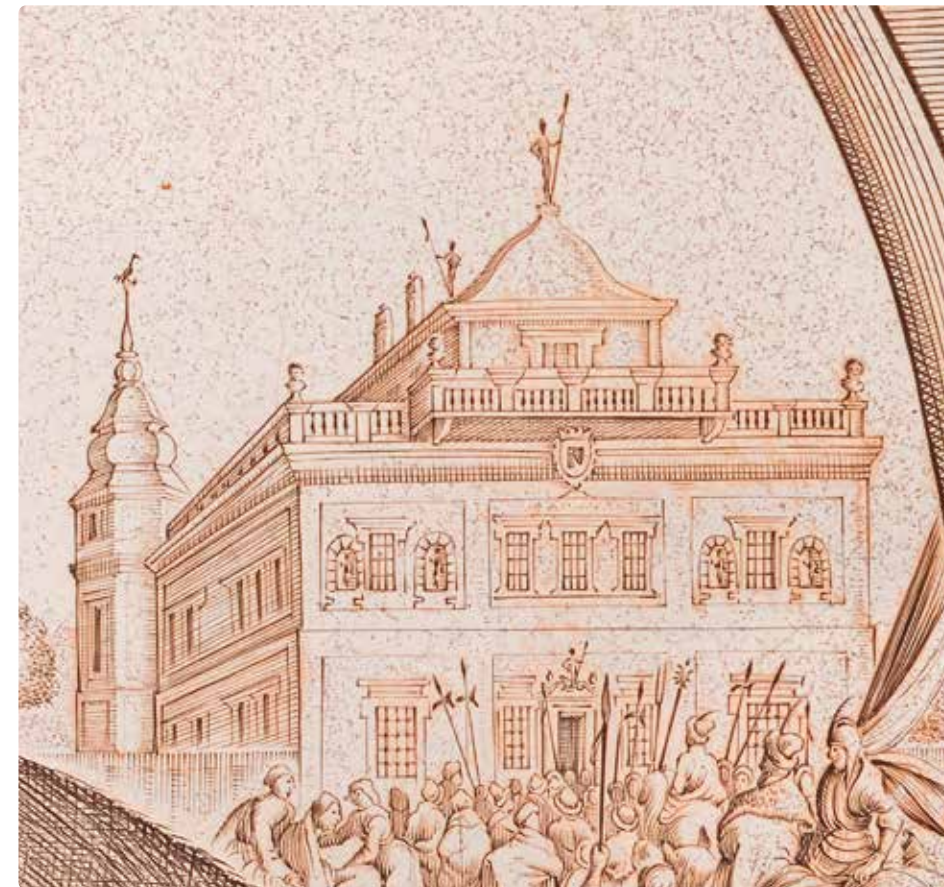
Pałac Jerzego Ossolińskiego – rekonstrukcja rzutu parteru oraz *piano nobile* (z zaznaczoną wielką salą), oprac. A. Barczyk

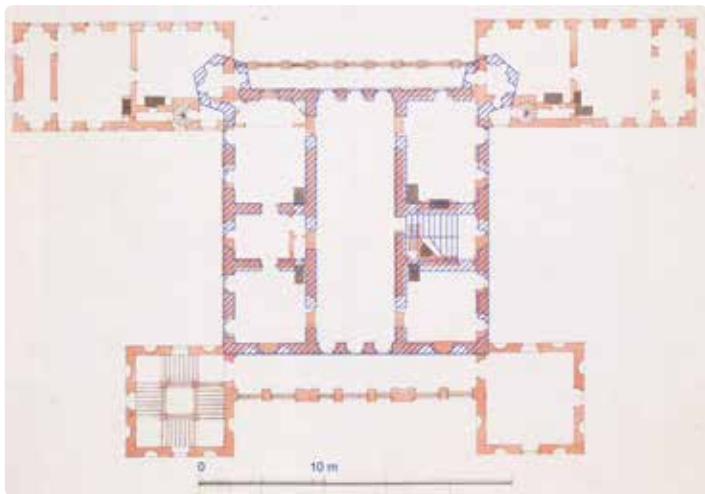
prawdopodobnie z Rzymu. W siedzibie kanclerza zastosowano też nowoczesne rozwiązanie technologiczne w postaci dwóch dźwigów osobowych, z przeciwwagą umieszczoną w kominach. Windy znajdowały się w sześciobocznych alkierzach, przy apartamentach pana i pani domu.

Ambitny program ideowy w pełni odpowiadał oczekiwaniom i poziomowi intelektualnemu właściciela. Jerzy Ossoliński należał do najwybitniejszych dyplomatów w nowożytnej Rzeczypospolitej, ponadto był jednym z najlepiej wykształconych magnatów – uczył

się m.in. w Grazu, Lowanium/Leuven, Padwie i Bolonii. Podziw współczesnych budziła też jego doskonała znajomość języków obcych, znacznie przewyższająca umiejętności innych przedstawicieli elit – kanclerz płynnie mówił po włosku, francusku, hiszpańsku, angielsku i niemiecku. Co ważne, wojewoda sandomierski był jednym z najbliższych współpracowników Zygmunta III Wazy, a następnie Władysława IV. Najśłynniejszym epizodem z działalności dyplomatycznej Ossolińskiego był wjazd do Rzymu w 1633 r.: głównym celem poselstwa było ślubowanie papieżowi posłuszeństwa w imieniu nowo wybranego króla. Splendor *entrata* (czyli paradnego wkroczenia do miasta) podnosiła obecność wielbłądów, wysadzanych kamieniami szlachetnymi siodła i uźdz czy złotych podków – które celowo słabo umocowano w kopytach dwóch koni, by orszak zgubił je na oczach tłumu. Utrzymywanie kontaktów międzynarodowych →

J. Bass, plakieta z portretem Jerzego Ossolińskiego (fragm.): pałac warszawski, 1643 r.





Zestawienie projektu dokumentującego stan pałacu po zakupie przez Heinricha von Brühla i rekonstrukcji rzutu siedziby Jerzego Ossolińskiego, oprac. A. Barczyk

należało do stałych obowiązków kanclerza i właśnie temu została podporządkowana warszawska rezydencja. Termin „pałac” dziś kojarzy się z reprezentacyjnym miejscem zamieszkania – omawiany gmach pełnił jednak przede wszystkim funkcje urzędowe, a prof. Jerzy Lileyko słusznie przyrównał go do umieszczonej po latach w przebudowanym gmachu siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W rezultacie małżeństwa córki Jerzego Ossolińskiego już w połowie XVII w. pałac został przejęty przez Aleksandra Lubomirskiego, który na początku lat 80. rozpoczął jego przebudowę pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych twórców tego okresu: Thielemana van Gameren. Na zachowanych projektach tego architekta widoczne są propozycje powiększenia powierzchni użytkowej, a zarazem nadania bryle bardziej dynamicznej formy. Rozpoczętą przebudowę sfinalizował przedstawiciel kolejnego pokolenia, Józef

Karol Lubomirski, który zatrudnił nowego architekta, Simone Giuseppe Bellottiego. W efekcie przekształceń do rezydencji dostawiono kwadratowe alkierze, a dawne sześcioboczne wieżyczki zastąpiono pawilonami na rzutach prostokątów.

Splendor czasów saskich

Kluczowe znaczenie dla architektury dawnego Pałacu Sandomierskiego miała epoka Wettinów. Po Lubomirskich posesję przejęli książęta Sanguszkowie, a w latach 1721-1733 rezydencja znajdowała się w rękach samego Augusta II Sasa – dla monarchy powstały m.in. projekty nowej sali balowej. Jednak szeroko zakrojoną inwestycję związaną z przebudową całego kompleksu przeprowadził dopiero Heinrich von Brühl. Saski minister cieszył się zaufaniem Augusta III i był jednym z najwybitniejszych mecenasów, a także znawcą sztuki w skali ówczesnej Europy. Podjęcie przez tego polityka decyzji o zakupie posesji w 1750 r. wynikało ze świadomego dążenia do umocnienia swojej pozycji w środowisku polskiej magnaterii. Nie bez znaczenia pozostawało też bezpośrednie sąsiedztwo Pałacu Saskiego, przez co już w samej przestrzeni Warszawy Brühl zmanifestował swój prymat na dworze królewskim i bezpośredni dostęp do monarchy. Niezwykle interesująco przedstawiają się dzieje przebudowy. Na zlecenie nowego właściciela dawnego Pałacu Sandomierskiego powstało kilkadziesiąt projektów, przygotowywanych przez czołowych architektów związanych z mecenasem monarchy. Rysunki, znajdujące się w zbiorach drezdeńskiego archiwum, uświadamiają wysokie wymagania mecenasa: na rzuty nanoszono wielokrotne poprawki, przygotowywano wersje różniące się jedynie detalami – tak, by sprostać oczekiwaniom ambitnego ministra. W czasie prac prowadzonych w latach 1756-1759 zrealizowane zostały koncepcje, które opracował dyrektor Saskiego Urzędu Budowlanego w Warszawie

Sächsische Hauptstaatsarchiv Dresden; Biblioteka Narodowa

Pałac Brühla – projekt sali balowej z czasów Augusta II



◀ Pałac Brühlowski – tympanon, ok. 1920 r., fot. Jan Bułhak

Co istotne, przekształcenia objęły nie tylko sam pałac, lecz także otoczenie. Ogromne wyzwanie stanowił nieregularny, wachlarzowy kształt parceli. Na rysunkach projektowych z lat 50. widoczne są próby optycznych korekt w obrębie poprzedzającego korpus trapezoidalnego placu. Ostatecznie zdecydowano się na podzielenie dziedziczą na dwie strefy: obszerną, honorową, bezpośrednio przy pałacu, a także węższą od frontu, przy bramie wjazdowej. Taka sekwencja dwóch dziedzińców stanowiła też

odpowiedź na potrzebę wprowadzenia do rezydencji funkcji ceremonialnych oraz na modę obecną w budownictwie czasów saskich, mającą genezę w pałacu wersalskim. Elementem podnoszącym prestiż w XVIII w. było posiadanie własnego założenia ogrodowego – nie mogło go zabraknąć w warszawskiej rezydencji von Brühla.

Johann Friedrich Knöbel. Pałac zyskał szatę architektoniczną zgodną z najbardziej aktualnymi tendencjami w budowlach wznoszonych lub przekształcanych dla króla, zastosowano dachy mansardowe i wprowadzono rozliczne akcenty rzeźbiarskie, które nadały bryłom lekkości i dekoracyjności.

Warszawa – pałac Brühlowski (Telegraf), ok. 1914 r. ▶

Wystawa wyrobów tkackich w pałacu Brühlowskim w Warszawie, „Kłosy”, 1880 r. ▼



Niedocenione stulecie

Czasom saskiego ministra słusznie przypisuje się największą świetność pałacu. Nie oznacza to jednak, że schyłek XVIII w., jak i całe XIX stulecie nie obfitowały w ważne i ciekawe wydarzenia. Na podkreślenie zasługują chociażby liczne wątki europejskie, dzięki którym obiekt stał się świadkiem skomplikowanych dziejów Polski i zyskał międzynarodowe znaczenie. Przykładowo od 1764 r. pałac był siedzibą Ambasady Rosyjskiej. Po przejściu przez skarb koronny i przebudowie pod



Pałac Brühla przy placu Saskim, 1862 r., fot. Karol Beyer

kierunkiem Domenica Merliniego rezydencja pełniła funkcję siedziby władz pruskich i francuskich. Jednym z ważniejszych epizodów z XIX-wiecznych losów obiektu może być jego adaptacja na rezydencję marszałka Louisa Nicolasa Davouta – wybitnego dowódcy armii napoleońskiej, uhonorowanego Krzyżem Wielkim Orderu Wojskowego Księstwa Warszawskiego (ob. *Virtuti Militari*). W 1807 r. dla Davouta odnowiono wnętrza obiektu, przeprowadzono prace przy oficynach i w ogrodzie.

W drugiej połowie stulecia pałac stał się miejscem wydarzeń kulturalnych gromadzących rzesze odwiedzających: w samym tylko 1880 r. zorganizowano w nim charytatywną wystawę obrazów oraz pokaz wyrobów tkackich, na którym prezentowano m.in. wyroby słynnych łódzkich fabryk Heinzla czy Poznańskiego.

Kolejną znaczną przebudowę przeprowadzono w 1882 r., po przejściu gmachu przez Centralny Urząd Telegraficzny. W trakcie adaptacji do potrzeb nowego użytkownika wprowadzono szereg nowatorskich rozwiązań technicznych, jak system ogrzewania wodnego (kaloryferów). W kontekście nowoczesności warto wspomnieć, że przez teren pałacu przebiegał słynny kabel linii indoeuropejskiej (o długości ponad 8300 km!),

zapewniający łączność Londynu z Indiami. Co więcej, Warszawa i Berlin były w tym okresie głównymi ośrodkami telekomunikacyjnymi w Europie. Funkcję fasady pełniła podówczas dawna elewacja ogrodowa – tworząca wtedy pierzeję wytyczonej kilka lat wcześniej ulicy Fredry.

Pamięć o dyplomatycznej przeszłości

Ten krótki przegląd dziejów architektury Pałacu Sandomierskiego uwidoczni rangę obiektu, który mimo zmieniających się właścicieli i licznych modyfikacji nieprzerwanie pełnił istotne funkcje polityczne, dyplomatyczne czy kulturalne. Dzięki światłym i ambitnym właścicielom, do których bez wątpienia należeli Jerzy Ossoliński, Aleksander i Józef Karol Lubomirscy oraz Heinrich von Brühl – angażujący uznanych architektów – obiekt niezmiennie odznaczał się wybitnymi walorami estetycznymi. Jak wynika ze źródeł, pamięć o przeszłości, w tym o powiązaniach z działalnością dyplomatyczną, była jednym z argumentów, które w XX w. zadecydowały o przeznaczeniu rezydencji na siedzibę Ministerstwa Spraw Zagranicznych. 🍷

dr Alina Barczyk – Instytut Historii Sztuki UŁ

Muzeum Narodowe w Warszawie

Domena publiczna

Kamienica z kwitnącą agawą

Piotr Otrębski

Ogród Saski nie zapisałby się w historii Warszawy jako zielony salon miasta, gdyby nie obiekty, które towarzyszyły mu w latach świetności.

Nie byłby też tym samym ogrodem Warszawy, gdyby nie eleganckie towarzystwo, które równie ochoczo jak do zieleni, ciągnęło do... słodkości od Lessla. W słynnej kamienicy z cukiernią przy Królewskiej bywał cały warszawski światek, a kiedy na werandzie z widokiem na Ogród i Pałac Saski zakwitła agawa, nie było w mieście szerzej dyskutowanego zdarzenia

Nigdy nie będzie takiego lata – można by powtórzyć za krakowskim poetą. Tylko to nasze warszawskie lato jakby cieplejsze, jakby zieleńsze, ze słońcem w zenicie nad Królewską ulicą. Jest rok 1871. Dwupiętrowa kamienica, w niej cukiernia. Mimo że szyld już inny niż przed laty (zmiany właścicielskie), to w charakterze miejsca *status quo*. Weranda od strony Ogrodu Saskiego wciąż zapraszająca gości. I tylko jedna rzecz zda się być tu *curiosum*. Jeszcze 15 lat później w stołecznych „Kłosach” sentymentalny redaktor zapisze: „Pamiętnym jest rok 1871, w którym zakwitła agawa ustawiona przy wejściu na werandę”. Wskazywano przy tym, że roślina kwitła przez całe lato, a jej głąbek w ciągu zaledwie

Cukiernia Semadeniego w Ogrodzie Saskim, ok. 1880 r.





Weranda cukierni Lourse'a (d. Lessla), „Kłosy”, 1886 r.

ośmiu dni doszedł do kilkunastu stóp wysokości, czym wprawiał w zdumienie stołeczną publiczność. To pewne, nie byłoby takiej tamtej Warszawy bez kamienicy przy ul. Królewskiej 10/12, z werandą otwierającą się na Ogród Saski, zaliczany przez *Przewodnik po Warszawie i okolicach* z 1873 r. do najwytworniejszych w Europie.

Przy Królewskiej, czyli w Ogrodzie Saskim

Nie każdy dom tworzy miejsce. Są takie, które przemijają bez echa, i takie, które zostają w pamięci wraz ze spektaklem minionych zdarzeń. Są domy, które stały sobie a muzom, i domy, które dały swój wkład w historię miasta, były znaczące dla pokoleń, nie przemijają nawet wtedy, kiedy przestają istnieć. Takim domem-miejscem była kamienica przy Królewskiej o numerze hipotecznym 10/413B, sięgająca historią drugiej dekady XIX w. W przewodniku z 1821 r. autorstwa Józefa Krasieńskiego ulica Królewska wymieniona została wśród „najpiękniejszych Warszawy części”. Nie było w tym przesady, w końcu biegła wzdłuż granicy dawnego królewskiego ogrodu, który zielenił się za oknami stojących przy niej domów. Na planie miasta wykonanym rok później przez Korpus Inżynierów Wojskowych wyraźnie widać, że na całej długości – od Krakowskiego Przedmieścia do ulicy Granicznej – Królewska jest już zabudowana. Spośród budynków, które dotrwały do września 1939 r., do dziś istnieją tylko cztery: najmłodszy z nich tzw. Dom bez Kantów na rogu Krakowskiego Przedmieścia, dawny gmach sądów wojskowych, budynek Zachęty i zaledwie jedno skrzydło kamienicy Gurewicza pod numerem 23.

ulica Królewska i pyszny kościół Luterski, cukiernia i dom Lessla”. Z opisu Gołębiowskiego wyraźnie wynika, że dom ze słynną cukiernią był uwzględniony jako istotny obiekt przy planowaniu nowych alej na terenie Ogrodu (już w stylu angielskim), co potwierdzają dawne plany. Można powiedzieć, że kamienica Lessla, choć formalnie należała do Królewskiej, to w rzeczywistości była integralną częścią Ogrodu Saskiego, stanowiąc istotny element jego kompozycji krajobrazowej, a także ważny punkt na towarzyskiej mapie miasta. Cukiernia Lessla stała się jednym z tych miejsc na terenie Ogrodu, w których zbierało się tzw. towarzystwo, co w epoce malarsko utrwalił Charles Santoire de Varenne.

Biden przypomniał o Kubickim

Lutowa wizyta prezydenta Joe Bidena w Warszawie rozślawiła na nowo nazwisko dawnego architekta. Za sprawą amerykańskiego przywódcy cała Polska (a może i świat?) usłyszała o Arkadach, których projektodawcą był Jakub Kubicki. Choć uczył się u takich mistrzów jak Domenico Merlini czy Simon Gottlieb (Szymon Bogumił) Zug i związany był ściśle z dworem Stanisława Augusta, to Arkady – jako wymyślny, a nie do końca zrealizowany ciąg komunikacyjny – zaprojektował już po upadku Rzeczypospolitej. Arkady te stały się integralną częścią Zamku Królewskiego, który wciąż stanowił symbol polskiej – choć tymczasowo utraconej – państwowości. Po zgotowanej przez Niemców zagładzie II wojny światowej dzieło Kubickiego – obok ściany z oknem Żeromskiego – przetrwało jako jedyna widzialna pamiątka

Na tym samym planie z 1821 r. po północnej stronie ulicy Królewskiej można wskazać tylko pojedyncze – ze względu na obecność Ogrodu Saskiego – obiekty architektoniczne. Jednym z nich jest budynek o nietypowym obrysie zlokalizowany przy południowo-wschodniej części Ogrodu na wysokości dawnego pałacu królów z dynastii Wettinów. To dom cukiernika Karola Lessla, pod wspomnianym numerem hipotecznym 10/413B.

Łukasz Gołębiowski, opisując w 1827 r. Ogród Saski, wskazywał: „Piękne w nim klomby, ścieżki zręczne, to okazujące na przemiany naywspanialsze widoki, jakimi są: okazała ujeżdżalnia świeżo wzniesiona, cała

po najważniejszej budowli stolicy: Zamku, od zawsze pod numerem hipotecznym 1.

Arkady pod Zamkiem i kamienica Lessla

W latach 20. XIX w. dom Lessla był – obok Arkad Kubickiego – jednym z najmłodszych obiektów w mieście. Warszawa przeżywała okres dynamicznego rozwoju. Powstawały inwestycje publiczne i prywatne, w których szeroko partycypował Jakub Kubicki. W 1806 r. otrzymał nominację na budowniczego rządowego, a 12 lat później został intendentem wszystkich budowli rządowych przy Komisji Nadzoru Budowli Korony. Projektował na placu Trzech Krzyży, w Łazienkach Królewskich, na terenie uniwersytetu, był autorem projektu nowej ujeżdżalni (późniejsza Giełda), rogatki, wspomnianych Arkad oraz prawdopodobnie omawianej tu kamienicy z ulicy Królewskiej z cukiernią od strony Ogrodu Saskiego. Prawdopodobnie – ponieważ kwestia autorstwa projektu nie jest jednoznacznie rozstrzygnięta. Choć większość autorów w fachowej literaturze wskazuje na Kubickiego, warto odnotować, że XIX-wieczna prasa jako autora domu Lessla podawała Antonia Corazziego – i najpewniej za nią takiej właśnie atrybucji dokonał Wojciech Herbaczyński, badacz dziejów cukiernictwa warszawskiego. Wybitny znawca historii stolicy Jarosław Zieliński rzekomy

Zbiory autora

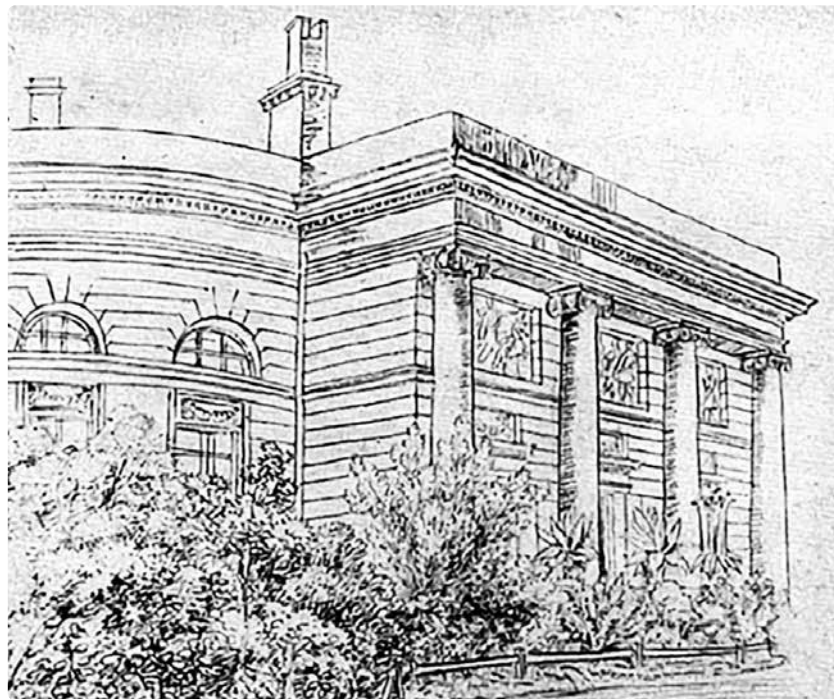


Arkady Kubickiego, fot. Karol Beyer

wkład Corazziego przemilczał, doprecyzowywał za to, że Kubicki odpowiadał jedynie za część budynku od strony Ogrodu. W *Atlasie dawnej architektury ulic i placów Warszawy* czytamy: „W 1818 r. [...] w sąsiedztwie Pałacu Saskiego Fryderyk A. Lessel wybudował dwupiętrową kamienicę dla cukiernika Karola Lessla. Dziewięciosiowa fasada otrzymała trójosiowy ryzalit środkowy z wnęką osi środkowej, zwieńczony dwustopniową attyką. W 1820 r. do elewacji zwróconej ku Ogrodowi Saskiemu dobudowano aneks na rzucie podkowy ozdobiony ryzalitem z jońskim portykiem (proj. zapewne J. Kubicki). Dobudówka ta, zwana Rotundą, pomieściła cukiernię K. Lessla”. Pierwotny wygląd kamienicy, w widoku z latarni kościoła ewangelicko-augsburskiego – utrwalił na fotografii Karol Beyer. W latach 80. XIX w. budynek podwyższono o jedno piętro według projektu Józefa Husa. Gmach zyskał też oficynę i nowe skrzydło od strony Ogrodu. Zmienił się wystrój elewacji – ta nawiązywała teraz do XVI-wiecznego renesansu rzymskiego. Jeszcze przed I wojną światową dokonano kolejnych zmian w wyglądzie obiektu, powiększono witryny, a elewację wzbogacono o nisze ujęte w pary jońskich kolumn na wysokości pierwszego piętra.

Ulica Królewska z widokiem na kamienicę Lessla, karta pocztowa sprzed I wojny światowej





Cukiernia K. Lessla w Ogrodzie Saskim, rys. A. Sacchetti

Z Wielkiego Salonu do kamienicy

Rzym – ktoś by powiedział. Potężna budowla z trzema arkadami góruje nad zielenią Ogródu Saskiego. Na obrazie Canaletta z 1779 r. przykuwa uwagę bardziej niż pierwszoplanowy pałac Lubomirskich. Ni to łuk tryumfalny, ni kamienica... To Wielki Salon zbudowany w czasach Augusta II Mocnego, a w rzeczywistości pawilon ogrodowy przeznaczony na biesiadę przy muzyce. Choć na przedstawieniu Canaletta zdaje się niebotyczny, w istocie miał tylko 21 m wysokości. Król po powrocie z biesiady do pobliskiego pałacu stawał w oknie i podziwiał iluminację Wielkiego Salonu, a nierzadko i sztuczne ognie puszczane z jego szczytu. W czasach pruskich pawilon rozebrano, choć z początku nie wszystkim. Z Berlina miał bowiem przyjść nakaz wstrzymania rozbioru. Co się jednak stało, to się odstać nie mogło. Salwowało się jedynie zrobieniem z resztek murów mniejszego obiektu. To tam pan Karol Lessel prowadził swoją pierwszą cukiernię lub – jak pisał ks. Franciszek Kurowski w *Pamiętkach miasta Warszawy* – bufet. Była to kontynuacja tradycji rodzinnych, bowiem Karol Lessel był synem Alberta Jerzego, saskiego nadwornego cukiernika pochodzenia włoskiego. Herbaczyński, cytując *Dzieje zgromadzenia cukierników*, podkreślał, że w pierwszej połowie XVIII w. „stary Lessel” zaliczał się do najdoskonalszych w swojej sztuce cukierników, a działalność prowadził w Wielkim Salonie. Przy okazji Herbaczyński wspominał: „pamiętam, że w lokalu cechu cukierników na Nowym Świecie wisiał przed wojną starożytny rysunek pawilonu ze znamienym podpisem: «Pierwsza cukiernia w Warszawie założona przez Lessla w 1727 r.»”. W ten sposób – jak słusznie zauważał Herbaczyński – data otwarcia cukierni

zbiegła się z datą otwarcia Ogródu Saskiego dla publiczności 27 maja 1727 r., o czym zaświadcza głaz pamiątkowy na terenie Ogródu ustawiony w 200. rocznicę tego wydarzenia.

Po 1815 r. Ogród Saski stopniowo przeprojektowywano na modłę angielską. Do dzieła przystąpił James Savage, który wprowadził nowe osie widokowe, kręte aleje i nowe nasadzenia, a tym samym zmienił oblicze Ogródu. Wtedy też Lessel musiał się przenieść w nowe miejsce. Nie szukał jednak zbyt daleko – zbudował kamienicę na posesji przy Królewskiej, którą od 31 grudnia 1817 r. dzierżawił wieczysto, pozostając w ten sposób jedną nogą w Ogródku Saskim. Nowy projekt Ogródu uwzględniał potrzebę utworzenia alei wiodącej do cukierni.

Słodkości od Lessla miały już wtenczas status kultowych. Pewien dziennikarz podkreślał: „cukierkami lesslowskimi delectowały się nasze babki i prababki, a nasi dziadkowie i pradziadkowie wyborem ananasowym ponczem”.

Budynek z cukiernią nabył w 1829 r. Edward Strasburger, po Lesslu nastał cukiernik Lourse, a po nim bracia Semadeni, o których przybytku pisano: „wejście od strony Ogródu Saskiego stanowi naturalną, przepyszną werandę, otoczoną z bliska krzewami bzów, a dalej nieco ogromnymi drzewami ogrodu. Z tej naturalnej werandy goście pana Semadeniego mogą swobodnie, siedząc w najczystszej w Warszawie powietrzu, owiani zapachem kwiatów i oświetleniem drzewami, przyglądać się malowniczej, żywej panoramie, utworzonej ze spacerującej po ogrodzie publiczności”.

W styczniu 1878 r. kamienica zapisała się w dziejach warszawskiej telegraficzności. Sieć telefoniczna połączyła eksperymentalnie zakład optyczny przy Niecałej z cukiernią przy Królewskiej. Ponoć cukiernia głosiła potem, że gdyby nie jej działalność, nie byłoby w Warszawie telefonów.

Po Semadenich nastał Jankowski, po nim Zamboni, następnie Jackowski. Niestety, w przeciwieństwie do Arkad Kubickiego dawna kamienica Lessla już we wrześniu 1939 r. została zniszczona. Gdyby wróciła, Warszawa odzyskałaby nie tylko kolejny dom, lecz także kolejne miejsce – i nie kosztem Ogródu Saskiego, jak twierdzą niektórzy, lecz w relacji z nim. I kto wie, może nawet zakwitłaby agawa... 🌺

Piotr Otrębski – warszawianista, autor artykułów i książek o Warszawie, prowadzący cotygodniową audycję *Palimpsest, czyli wszystkie Warszawy Piotra Otrębskiego w Radiu Dla Ciebie*, współtwórca klubokawiarni *Retrospekcja*, laureat Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy (2017)

Za: E. Charazińska, Ogród Saski, Warszawa 1979

Marszałkowska Józefowa Piłsudska

Mariusz Kolmasiak

Pod tą odmeżowską tytułaturą, zaczerpniętą z międzywojennej prasy, kryje się Aleksandra Piłsudska, którą rzeczywiście kojarzymy przede wszystkim jako żonę Józefa Piłsudskiego i matkę jego dwóch córek. A przecież prócz tego była ona bohaterską bojowniczką, biorącą czynny udział w walkach o niepodległość, oraz kobietą o sercu czującym na krzywdy najbardziej potrzebujących, angażującą się społecznie i charytatywnie

Pochodzenie zdeterminowało jej los. Urodziła się 12 grudnia 1882 r. w Suwałkach, w rodzinie zubożałych szlachciców: Piotra Pawła i Julii Jadwigi Szczerbińskich. Wcześnie osierocona, była wychowana przez babcię – Karolinę Zahorską, uczestniczkę powstania styczniowego, która w życiu kierowała się dewizą: kto się urodził Polakiem, ten musi być patriotą. Aleksandra tak wspominała nauki dawane jej w dzieciństwie, kiedy pytała o pierścień noszony przez babcię:

„- To jest pierścień żałoby po tych, którzy polegli – odpowiedziała surowo na moje pytanie. Następnie zdjęła go z palca i pokazała mi datę wyrytą wewnątrz. Wysylabizowałam powoli: «1863».

- Babciu, pozwól mi włożyć ten pierścień – prosiłam.

Wstrząsnęła przecząco głową:

- Możesz nosić go, Olu, tylko wówczas, gdy będziesz patriotką. [...]

- Ja chcę walczyć o Polskę, babciu – powiedziałam, na pół rozumiejąc, co mówię, tak bardzo chciałam włożyć ten pierścionek na palec.

Przez chwilę babcia milczała, a oczy jej błyszczały.

- Wierzę, że chcesz – odrzekła na koniec. – Olu, moje dziecko, przyrzeknij mi, że będziesz walczyć!

- Przyrzekam, babciu – powtórzyłam uroczyście, przejęta grozą i mocą uczucia w głosie”.

Jednakże wybór edukacji podjętej w Warszawie po nauce w suwalskim gimnazjum – w żeńskiej Wyższej Szkole Handlowej przygotowującej kobiety do pracy w handlu i księgowości, uzupełnianej wykładami na nielegalnym Uniwersytecie Latającym – zwiastował raczej spokojne, mieszczańskie życie. Na nowe tory skierowała →

Aleksandra i Józef Piłsudscy podczas V Zjazdu Legionistów w Kielcach w 1926 r.



Aleksandrę dopiero pierwsza praca zarobkowa, w fabryce wyrobów skórzanых Alberta Horna na warszawskiej Woli, podjęta w 1903 r.

Działaczka niepodległościowa

Tam Aleksandra zetknęła się z robotnikami żyjącymi w biedzie i pozbawionymi ochrony socjalnej. W efekcie, po próbach znalezienia dla siebie odpowiedniej organizacji, już w 1904 r. wstąpiła do nielegalnej Polskiej Partii Socjalistycznej. W jej szeregach przybrała pseudonim „Ola”. PPS zajmowała się nie tylko walką o poprawę bytu klasy robotniczej, podnosiła również postulaty walki o niepodległość. Rzuciła się w wir pracy. Zaszczepiała partyjne ideały wśród robotnic, wzięła udział w słynnej demonstracji na placu Grzybowskim, założyła też Żeńskie Koło PPS. W 1905 r. przyjęto ją do Organizacji Bojowej PPS, w ramach której m.in. organizowała skład broni, a jako „dromaderka” przenosiła pod ubraniem tajne druki, broń i... dynamit!

„Najniebezpieczniejszą i najmniej wygodną kontrabandą był dynamit. Myśl, że ma się na sobie materiał wybuchowy, łączyła się ze świadomością niebezpieczeństwa eksplozji. Jakieś silniejsze potarcie szpilką, czy fiszbinem z gorsetu i zabawa skończona. Nie była to myśl przyjemna, jeśli się miało setki kilometrów przed sobą, a dynamit, ciasno upakowany, ścisnął ciało jak wąż, ciężył i coraz nieznośniej zapierał oddech, tak że w końcu mięśnie drętwiały i trudno było ruszyć się z miejsca. Dodatkową przykrością były wyziewy dynamitu powodujące torsje. Po tym wszystkim trzeba było wyjść z pociągu lekkim krokiem i z miną pewną siebie, gdyż to stanowiło najlepszą gwarancję bezpieczeństwa” – wspominała.

Nielegalne działania wiązały się z ryzykiem. W 1907 r. „Ola” została aresztowana i osadzona na kilka miesięcy w więzieniu na Pawiaku. Po tym zdarzeniu postanowiła opuścić Warszawę. Przerabowała włosy i z kufrem wypełnionym bronią udała się do Kijowa, gdzie pomagała PPS-owskim towarzyszom w przygotowaniach do akcji pod Bezdanami, do której doszło w 1908 r. Członkowie Organizacji Bojowej PPS z Józefem Piłsudskim w brawurowym ataku napadli na rosyjski pociąg z pieniędzmi przewożonymi z Królestwa Polskiego do Petersburga. Zadaniem Szczerbińskiej w akcji, dzięki której PPS pozyskała środki do działania i wsparcia rodzin uwięzionych działaczy, była



Marszałkowa Piłsudska oddająca pierwszy strzał podczas otwarcia strzelnicy Związku Strzeleckiego w Warszawie w 1928 r.

obserwacja stacji, sprawdzenie szlaków przez okoliczne lasy i pomoc w przewiezieniu pieniędzy.

Potem przeniosła się do Galicji, gdzie zaangażowała się w działalność tajnego Związku Walki Czynnej, którego celem było tworzenie wojskowych kadr do walki niepodległościowej. Od 1911 r. działała w Związku Strzeleckim, w którym m.in. współtworzyła Oddział Żeński ZS. Dwa lata później, po wybuchu I wojny światowej, zajęła się sformowaniem kobiecego Oddziału Wywiadowczo-Kurierskiego przy dowodzonej przez Piłsudskiego I Brygadzie Legionów Polskich. Jej zasługi na tym polu tak opisano we wniosku o odznaczenie Orderem Virtuti Militari: „Aleksandra Szczerbińska od 6 VIII 1914 organizowała służbę wywiadowczą I Brygady Legionów Polskich – była nie tylko jej kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy – podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków”. W tym czasie była tam komendantką służby kurierskiej, jak również, od 1915 r., członkinią tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej powołanej przez Piłsudskiego do konspiracyjnej działalności w zaborze rosyjskim.

Praca na rzecz niepodległości Polski ponownie zaprowadziła Szczerbińską do więzienia – w 1915 r. Niemcy aresztowali ją i osadzili w obozie odosobnienia w Szczypiornie pod Kaliszem, a z czasem przenieśli do Lauban (Lubań na Śląsku). Uwolniona stamtąd po akcji 5 listopada z 1916 r., wróciła do Warszawy, gdzie kontynuowała nielegalną działalność na rzecz sprawy polskiej.

Żona i matka

Już w początkach swojej pracy niepodległościowej – w 1906 r. – Szczerbińska poznała o 15 lat starszego Józefa Piłsudskiego, który, choć żonaty, po roku znajomości wyznał jej miłość.



Aleksandra Piłsudska z mężem i córkami

„Powiedział mi, że mnie kocha. Pamiętam, jak to wyznanie mnie zdziwiło. Do tej chwili uważałam go jedynie za idealnego towarzysza, a tu nagle zjawilo się coś nieoczekiwanego. Dopiero po latach przekonałam się, że przyjaźń jest najlepszym fundamentem miłości. Przez długi czas nie zazналиśmy nic z tego, co się uważa za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Zamiast tego – ciągłą pracę, częstą biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra. Miłość nasza przetrwała to wszystko i, co równie ważne, przeżyła później lata spokoju i zwycięstwa” – mówiła.

Stopniowemu rozwijaniu się ich znajomości sprzyjała wspólna praca we wszystkich wymienionych wyżej organizacjach. Piłsudski, pozostający wówczas – jak sam to nazywał – w tragicznym trójkacie z żoną Marią i z towarzyszką „Olą”, w 1916 r. podjął ostateczną decyzję o związaniu się z drugą z kobiet. Owocami tego związku były dwie córki – Wanda urodzona w 1918 r. podczas internowania Piłsudskiego w Magdeburgu i Jadwiga urodzona w 1920 r. W pierwszych latach Polski niepodległej rodzina nie mogła mieszkać razem w Belwederze,

ponieważ Naczelnik wciąż był żonaty. Sformalizowanie związku z Aleksandrą Szczerbińską miało miejsce dopiero po śmierci Marii z Koplewskich Piłsudskiej, która nastąpiła 17 sierpnia 1921 r. Niedługo potem Piłsudski i Szczerbińska zawarli małżeństwo. Ich ślub odbył się 25 października 1921 r. w kaplicy przy pałacu Na Wyspie w Łazienkach.

Kolejne lata upływały im pod znakiem wydarzeń ogólnopolskich, których Piłsudski był uczestnikiem. W 1922 r., po zakończeniu kadencji Naczelnika, małżonkowie opuścili Belweder i wkrótce osiedli na stałe w podwarszawskim Sulejówku. Tam bowiem, na działce zakupionej przez Aleksandrę jeszcze w 1921 r., żołnierze wybudowali swojemu wodzowi w darze dworek Milusin. Na kilka lat stał się on zaciszem rodziny Piłsudskich. Po przewrocie majowym z 1926 r. i zakulisowym objęciu władzy przez Marszałka ponownie wprowadzili się do Belwederu. W tych latach na weekendy wyjeżdżali czasem do Sulejówka, a na letnie urlopy do Pikieliszek, gdzie w ramach osadnictwa wojskowego otrzymali niewielki dworek z kawałkiem ziemi nad jeziorem. Tak uroki tej resztówki majątku na Wileńszczyźnie wspominała po latach Aleksandra Piłsudska:

„Mąż uważał, że powinniśmy jak najintensywniej wykorzystywać nasz urlop i jak najdłużej przebywać na świeżym powietrzu. Zrobił nam niespodziankę, każąc wybudować w ogrodzie w Pikieliszkach dwie altanki. Uważał, że w pobliżu domu nigdy nie ma tak świeżego powietrza, jak w środku ogrodu owocowego. Ogród ten, w którym posadzałam nowe drzewka, bo starych drzew zostało bardzo niewiele, był prześliczny. Otaczały go ze wszystkich stron cieniste aleje: z jednej – z samych gęsto sadzonych lip, które tworzyły

Aleksandra Piłsudska wśród członków kapituły Krzyża Niepodległości na uroczystości wręczenia tego odznaczenia prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu w 1930 r.



cudowne gotyckie sklepienie, nastrojające do modlitwy; z drugiej – ciągnęła się aleja z modrzewi; trzecia strona, nad samym jeziorem, była pod ochroną Towarzystwa Opieki nad Przyrodą, tworzyły ją stare lipy, kasztany, jawory, klony, dęby, jarzębiny i topole; gałęzie ich nurzały swe liście w jeziorze. Mąż kazał wybudować altankę na samym brzegu jeziora”.

Miejszem zimowych wyjazdów marszałkowej z córkami była natomiast górka Krynica. Kobieta spędzała tam z Wandą i Jadwigą przeważnie po kilka tygodni w roku, podczas których Marszałek wpadał do nich w kilkudniowe odwiedziny.

Ze swoich samotnych wyjazdów Józef Piłsudski przynosił żonie prezenty – z Madery otrzymała piękny, haftowany obrus, z Genewy patefon:

„Jednego roku moje imieniny wypadały, kiedy mąż był w Genewie, w sprawie Litwy. Mógł więc tylko wysłać depezę z życzeniami. Wzruszona byłam później, dowiedziawszy się, że mimo tylu spraw, które w tym czasie miał na głowie, w dniu tym zwierzył się jednemu dziennikarzowi, jak mu przykro, że wskutek spóźnienia powrotu nie będzie mógł złożyć życzeń «swojej pani» osobiście. Po jego powrocie otrzymałam śliczne prezenty, z których najmilej wspominam patefon i płytę Fleta. Była to moja ulubiona kołysanka. Grywałam czasem do snu dzieciom kołysanki na fortepianie. Mąż lubił ich słuchać, chociaż sam nie był muzykalny”.

Międzywojnie, zwłaszcza lata przeżyte w małżeństwie, to okres stabilizacji życiowej Piłsudskich. W życiu prywatnym mieli więcej czasu dla siebie – razem mieszkali, razem spędzali niektóre z wyjazdów urlopowych. Ponownie ich drogi przecinały się służbowo – teraz nie były to już jednak niepodległościowe akcje zbrojne, lecz udział w państwowych i wojskowych uroczystościach oraz w „herbatach”, czyli niewielkich przyjęciach organizowanych przez marszałkową w Belwederze dla osób z elity władzy, wojska i kultury.

Ich czas absorbowało też wychowywanie córek. Przynajmniej czas Aleksandry, która robiła to sama, bez pomocy bon, a mąż jej zdaniem „tylko je psuł i rozpuszczał”.

W Belwederze mieszkali do 1935 r. – do śmierci Józefa Piłsudskiego i wyprowadzki jego rodziny do willi przy ulicy Klonowej. Ten niewielki budynek w wojskowym kompleksie położonym naprzeciwko Belwederu na kolejne cztery lata stał się miejscem zamieszkania Piłsudskiej i jej córek. Opuściła go dopiero we wrześniu 1939 r.

Działaczka społeczna i charytatywna

Marszałkowa nie tylko dawała współpracującym z nią organizacjom czy stowarzyszeniom swoje nazwisko jako podnoszący ich rangę szyld, lecz i sama z całą energią



Z mężem w Krakowie podczas uroczystości 250-tej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, 6 października 1933 r.

angażowała się w ich pracę. Początków jej działalności społecznej szukać można już w czasie I wojny światowej, kiedy była członkinią Zarządu Naczelnego Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego. Do jej zadań należało m.in. dbanie o aprowizację legionistów.

Większe pole do działania zyskała po ślubie z Piłsudskim, zwłaszcza po przewrocie majowym. Jako żona najważniejszego człowieka w Polsce wykorzystywała swoją pozycję dla dobra najbardziej potrzebujących obywateli – dzieci, inwalidów, bezdomnych czy powodźian. Działała m.in. w stowarzyszeniach „Rodzina Wojskowa”, „Nasz Dom”, „Osiedle”, „Opieka” czy w Komitecie Akcji Pomocy Zimowej.

Zwłaszcza pierwsze z wymienionych towarzystw zasługuje na szersze potraktowanie. Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa” powstało w 1925 r. z inicjatywy Józefa Piłsudskiego. Marszałkowa nie tylko była jego honorową przewodniczącą i patronką sztandaru poświęconego na uroczystości w kaplicy w Łazienkach Królewskich w 1937 r., lecz również kierowniczką sekcji szkolnej w kole warszawskim – opiekowała się przedszkolami i szkołami zakładanymi w stolicy. W 2021 r. z inicjatywy Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” jednej z róz w Łazienkach Królewskich nadano uroczyste imię Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Bohaterka naszej opowieści swą troską otaczała także kombatantów, zwłaszcza weteranów powstania styczniowego, i kobiety walczące o niepodległość. Była m.in. członkinią prezydium Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny czy przewodniczącą Unii Polskich Związków

Zbiory autora: NAC

Obrońców Ojczyzny. Zainicjowała dokumentowanie udziału kobiet w walce o niepodległość (w 1927 r. powołano Komisję Historyczną zbierającą relacje weteranek, z których część wkrótce opublikowano) czy honorowanie kombatantów (od 1926 r. była członkinią kapituły Orderu Virtuti Militari, a w 1930 r. z jej inicjatywy ustanowiono Krzyż i Medal Niepodległości).

Nie można zapomnieć o roli marszałkowej w dbaniu o pośmiertną pamięć męża, czego przejawem było przede wszystkim współtworzenie Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

Ostatnie lata życia

We wrześniu 1939 r. marszałkowa Piłsudska trwała początkowo w Warszawie z innymi mieszkańcami. Zaangażowała się w pomoc potrzebującym, w parku Ujazdowskim wzięła udział w akcji kopania rowów przeciwlotniczych, a niemieckie naloty bombowe na stolicę spędzała z córkami w schronie w podziemiach Belwederu. Niepomyślna sytuacja na froncie skłoniła ją kilka dni później do opuszczenia miasta. Udała się z córkami na wschód kraju, skąd jednak – po agresji wojsk ZSRR – została zmuszona do ewakuowania się z Polski.

Piłsudskie osiadły w Wielkiej Brytanii. Dla córek oznaczało to półwiekową emigrację, podczas której musiały ułożyć sobie życie – Wanda ukończyła studia medyczne i została lekarzem psychiatrą, Jadwiga w czasie wojny w latach 1942-1943 służyła w Pomocniczej Lotniczej Służbie Kobiet RAF jako jedna z trzech Polek pilotek transportujących bojowe samoloty z fabryk czy zakładów naprawczych na lotniska (jej ulubionym samolotem był osiągający bardzo dużą prędkość spitfire). Później została architektką i w 1944 r. założyła rodzinę z kpt. Andrzejem Jaraczewskim z polskiej Marynarki Wojennej, z którym miała dwoje dzieci. Siostry jesienią 1990 r. powróciły

Aleksandra Piłsudska przed przemówieniem radiowym wygłoszonym 20 maja 1939 r. w ramach Tygodnia Przystosowania Wojskowego Kobiet



Na emigracji w Wielkiej Brytanii

do ojczyzny, zrzucającej wówczas komunistyczne jarzmo.

Sama marszałkowa nie dożyła odzyskania suwerenności przez Polskę. Trzecie ćwierćwiecze życia spędziła na emigracji, gdzie poza opiekowaniem się córkami i wnuczkami starała się być aktywną uczestniczką polonijnego życia, zwłaszcza w kręgach piłsudczykowskich. Dbiała o pamięć o mężu, czego owocem były m.in. jej wydane wówczas wspomnienia. W większym stopniu przedstawiła w nich postać Marszałka niż siebie. Zaangażowała się też w powstanie i działalność Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Zmarła 60 lat temu – 31 marca 1963 r. – w stolicy Wielkiej Brytanii, gdzie została pochowana na cmentarzu North Sheen. Niemał 30 lat później jej prochy ekshumowano i przeniesiono do wolnej Polski, gdzie w 1992 r. złożono je na Starych Powązkach.

Jej zasługi stoją za decyzją Sejmu RP, który uchwalił rok 2023 Rokiem Aleksandry Piłsudskiej, oraz za jednogłośnie decyzją Rady m.st. Warszawy z 9 marca 2023 r. o nadaniu jej imienia skwerowi na Żoliborzu. 🇵🇵

dr Mariusz Kolmasiak – adiunkt w Dziale Badań Naukowych Muzeum Łazienki Królewskie, historyk zajmujący się postacią Józefa Piłsudskiego i związanymi z nim miejscami, autor m.in. monografii Belwederu, za którą został wyróżniony Nagrodą KLIO

Nasza prawda

Dramaty o powstaniu styczniowym

„...nie marną

Będzie śmierć, która zapłodni ziarno
Przyszłości. Ziemia czasem krwi łaknie,
Kiedy w niej siły żywotnej zabraknie,
I jeśli wtedy krwawy deszcz zlewa
Posiew krzywd, którym przemoc zasiewa
Dzikim najazdem rolę zdeptaną,
Kraj się rozbudza i z niesłychaną
Siłą rozrasta się olbrzym nowy,
Wtedy się rodzą serca i głowy
Wielkie i zdolne zrzucić te pęta,
W które swoboda ludu ujęta.”

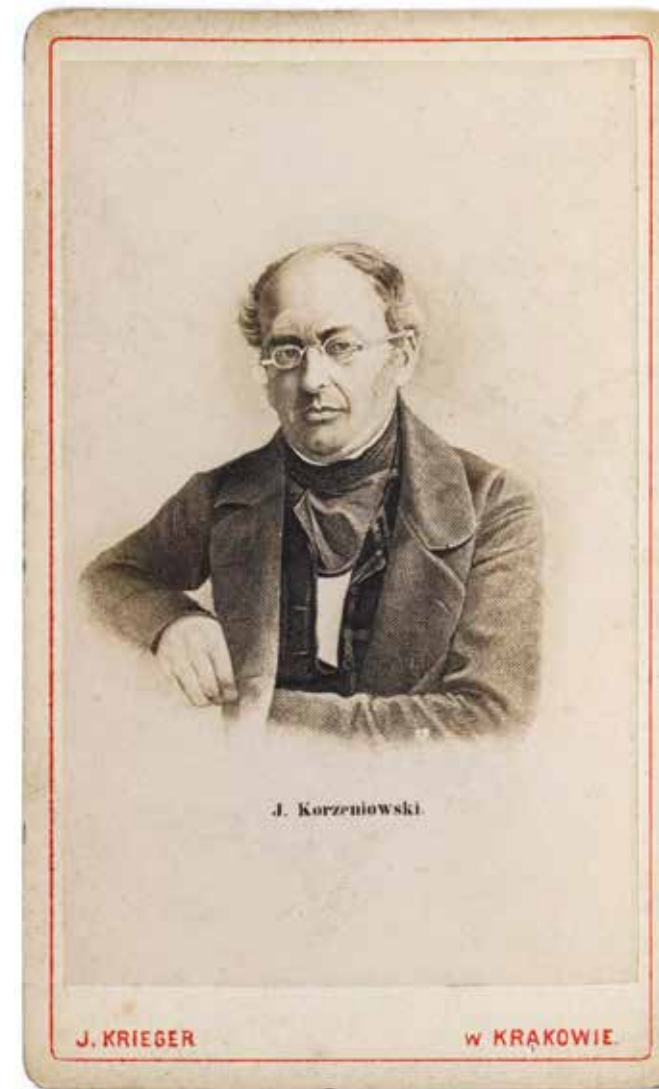
Anna Kuligowska-Korzeniewska

Tymi słowy jeden z powstańców, nazwany Pierwszym Młodym, przekonuje Starych o konieczności podjęcia walki z zaborcą. A rzecz dzieje się „w lesie, gdzie tu i ówdzie przy ogniskach siedzi gromada młodych ludzi opatrujących rozmałą broń, jaką który ma w ręku”. To właśnie tutaj „orszak starych ludzi wchodzi, [...] patrząc z politowaniem na siedzącą młodzież; wtedy młodzi powstają i otaczają z uszanowaniem starych”.

Tak rozpoczyna się najstarszy dramat o powstaniu styczniowym. Nosi on tytuł: *Nasza prawda: Sceny z życia Polski w r. 1863*. Napisał go w pół roku po wybuchu powstania 66-letni Józef Korzeniowski, najpopularniejszy wówczas dramaturg, autor m.in. *Karpackich górali, Żydów, Doktora medycyny, Majątku albo imienia,*

które w latach 40. i 50. XIX w. skutecznie rywalizowały z komediami Aleksandra Fredry.

Korzeniowski należał do Starych ze swojego dramatu, doświadczył bowiem boleśnie prześladowań w poprzednim powstaniu. Był nauczycielem (od 1823 r.) w Liceum Krzemienieckim, zamkniętym z ukazu carskiego. Został przeniesiony na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, gdzie – jak wcześniej – oskarżono go o sprzyjanie powstańcom. W 1838 r. znalazł się przymusowo w Charkowie, co traktował jako wygnanie. Dopiero po długich staraniach przeprowadził się do Warszawy, gdzie w 1861 r. podjął pracę w Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którą kierował margrabia Aleksander Wielopolski. Korzeniowski podzielał jego polityczny



Józef Korzeniowski, autor najstarszego dramatu o powstaniu styczniowym pt. *Nasza prawda: Sceny z życia Polski w r. 1863*.

program – szeroko zakrojonych w Królestwie Polskim reform pod carskim parasolem. Jego stosunek do Wielopolskiego – jak większości Polaków – odmieniła tragiczna branka (z rozkazu margrabiego) do rosyjskiego wojska w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. Po zwolnieniu się z urzędu Korzeniowski wyjechał do Drezna, a następnie do czeskiego Franzensbadu, gdzie – ciężko chory, umierający – podyktował i dedykował *Naszą prawdę* w lipcu 1863 r. „Córce Maryni na pamiętkę i do schowania”.

„Do schowania” przed cenzurą rosyjską. Utwór został wydrukowany przez wnuka pisarza w Brodach (Galicja) nakładem i drukiem Feliksa Westa dopiero w 1898 r. Dramat podejmował istotne dla Polaków w niewoli pytanie „Bić czy się nie bić?”. Tak więc siedzący na leśnej polanie zwracają się do przybyłych: „Chcemy posłuchać, co nam Ojcowie powiecie”, przy czym jednocześnie zastrzegają się: „my młodzi nadzieję mamy, / Ze nie wy nas, lecz my was przekonamy”. Jeden z Ojców ostrzega ich przed „nierozumem bliskim szaleństwem”:

„Bóg nam zbawi ojczyznę
Inaczej. Spadną z niej ciężkie pęta,
Niech tylko każdy z was to pamięta,
Że będzie dobrym Matki tej synem
Nie tym zuchwalstwem, nie takim czynem,
Który umniejsza przyszłe jej siły,
Które pomnożą tylko mogiły [...]”.

Po czym wygłasza pozytywistyczny program pracy organicznej:

„Lecz gdy od dziecka nie szczędząc siebie
Jej wsi, jej miasta z gruzów wygrzebie
I swą nauką i ukształceniem
Pracować będzie nad jej zbawieniem”.

Młodzi usłyszana radę uważają za „martwe słowa” i przypominają, że również Starzy byli przed laty „gotowi na śmierć” i także szli do boju „bez broni i bez puklerza”. Zarażeni entuzjazmem Młodych Starzy wreszcie łączą się z nimi:

„I to jest właśnie ta prawda nasza,
Której świadectwo ma dać śmierć wasza,
Której treść wielką wy rozniesiecie
Z echem męczeństwa swego po świecie”.

Błogosławią, modlą się za Młodych, którzy poszli walczyć z wrogiem i śpiewali *Boże, coś Polskę*. Tak oto spełnia się „krwawa ofiara”: „daje się słyszeć za lasem silny ogień rotowy. Starzy przerażeni patrzą z natężeniem w tę stronę. Po krótkiej chwili Drugi Młody cały krwią zalany wychodzi zza lasu”. Pada na ręce Starogo i, konając „z wysileniem”, wypowiada słowa: „niech żyje ojciec – Ojczyzna!”.

Ostatnie zdanie dramatu jest świadectwem klęski: „W tej chwili kilku innych rannych wraca, chwając się. Starzy biegną na ich ratunek. Zasłona spada”.

Intencje autora *Naszej prawdy* następująco wyłożył badacz twórczości dramatycznej 1863 r. Wiktor Hahn: „Łabędzi śpiew Korzeniowskiego, w którym dał tak pięknie wyraz przekonaniom swoim o przyszłości Polski, nie potępia ostatniego ruchu zbrojnego narodu polskiego, przeciwnie, mimo braku wiary w powodzenie powstania, odczuwa trafnie pobudki, jakie sprowadziły wybuch powstania”.

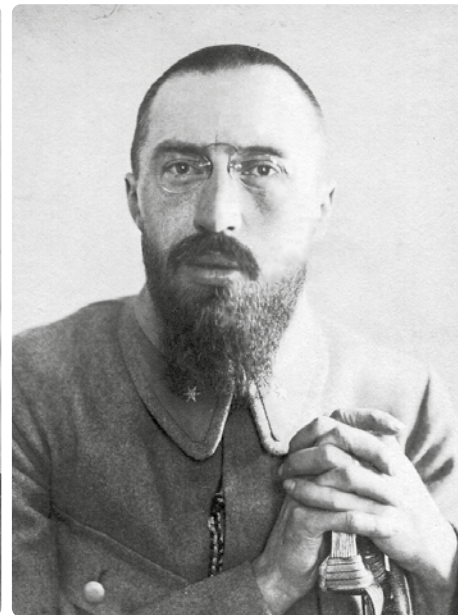
W stulecie powstania styczniowego wybitny literaturoznawca Julian Krzyżanowski stwierdził: „Powstanie styczniowe było klęską beznadziejną. I trzeba było dopiero lat całych, by czas zabił rany. Czy i w jakim stopniu na przyspieszenie tego procesu wpłynęła literatura, odpowiedzieć jest [...] trudno. [...] Wątpliwości natomiast nie ulega jedno: literatura mianowicie pozwala dokładnie śledzić kolejne fazy tego procesu, przy czym znaczenie jej w fazach późniejszych niewątpliwie wzrasta. [...] Dzięki literaturze utrwaliła się ostatecznie legenda powstania styczniowego”.



Gabriela Zapolska (1857-1921)



Lucjan Rydel (1870-1918)



Jerzy Żuławski (1874-1915)

Trzeba koniecznie podkreślić, że podobną rolę odegrały również dramaty poświęcone walce powstańczej. A było ich niemało! Wspomniany prof. Hahn naliczył ich niemal sto!

Wprawdzie zdecydowana większość dramatów i ich autorów uległa zapomnieniu, ale należy pamiętać, że tworzyli oni popularny teatr narodowy, najpierw w Galicji, a po wyjściu Rosjan w 1915 r. w Królestwie Polskim. Pomimo okrucieństw i zadanej przez Rosjan klęski teatry wypełniały się wiarą w jasną przyszłość Polski, podnosiły „w górę serca”, łącząc wszystkie warstwy społeczeństwa nadzieją na rychłe zrzucenie zaborczego jarzma. Nie dziwi więc, że widzowie wraz z aktorami wcielającymi się w powstańców wspólnie śpiewali *Boże, coś Polskę* i *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Dramaty o powstaniu styczniowym nie tylko uderzały w patriotyczny ton. Nie unikały – w tym są podobne do powszechnie znanych utworów Stefana Żeromskiego i Elizy Orzeszkowej – bolesnych kwestii społecznych, przede wszystkim udziału chłopów, a także Żydów w powstaniu. Z całą jaskrawością przedstawiały polityczne spory w obozie powstańczym, partykularne ambicje wodzów i „dyktatorów”. Można więc i do interesującej nas dramaturgii odnieść przenikliwą obserwację Stefana Kieniewicza: „pożary wstaną z popiołów” – przepowiadał w *Ostatniej strofie* [Kornel] Ujejski. Zapowiadała je literatura piękna pierwszych lat XX w.: *Gloria victis*, *Wierna rzeka*, *Kryjaki* [Marii Jehanne Wielopolskiej]. Zapowiadała też historiografia pod piórem [Bolesława] Limanowskiego, *Grabca* [Józefa Dąbrowskiego] i [Wacława] Tokarza. Trzeba też zwrócić uwagę, że [Stefan] Żeromski, [Andrzej] Strug, [Gustaw] Daniłowski nie idealizowali powstania *en bloc*,

wręcz przeciwnie: ukazywali jego sprzeczność wewnętrzną, z błędów popełnionych przed pół wiekiem wyprowadzali naukę na dzień dzisiejszy. Pokolenie wchodzące w życie w dobie I wojny światowej czerpało ze styczniowych tradycji nie tylko lekcję patriotyzmu, ale i lekcję radykalizmu społecznego”.

Przed 10 laty czytałem te dzieła wraz ze studentami Wydziału Wiedzy o Teatrze Warszawskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Ich refleksje z lektury 21 dramatów zamieściliśmy w publikacji pt. „*Dziś zapomniany grób...: dramaty o Powstaniu Styczniowym* (2014). Tytuł zaczerpnęliśmy z *Wyzwolenia* Stanisława Wyspiańskiego (1902), powstałego w przeddzień 40. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Oto Stary Aktor przynosi do domu kwiaty i wieńce, które wręczono mu z okazji jubileuszu. Matka Aktora dziwi się:

„- Mój synu - mówi matka - ho, to twój ojciec z bronią walczył za świętość naszą i zdobył się na czyn... (Legł w sześćdziesiątym trzecim; dziś zapomniany grób). Nikt wieńców mu nie dawał, nie rzucił kwiatu, święc...
- Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nie!”.

Bardzo nas zastanawiała ta kategorię zapowiedź Starego Aktora. Żyli przecież jeszcze uczestnicy i świadkowie powstania styczniowego. Cóż powiedzieć o czasach dzisiejszych, kiedy to najdłużej



Władysław Terlecki, *Dwie głowy ptaka*, reż. Andrzej Łapicki, Teatr Dramatyczny, premiera 30 grudnia 1982 r.



Władysław Terlecki (1933-1999)



trwające i najbardziej krwawe z powstań polskich jest słabo obecne w żywej pamięci. Porządek studenckiej książki nadały nie daty napisania utworów, lecz wydarzenia przez nie opisywane. Dzięki temu powstała dramaturgiczna kronika powstania styczniowego.

Podzieliliśmy ją na trzy części, wzorując się na zbiorze *Pieśń polska 1863 R.: I Modlitwa przed czynem, II W czasie boju, III Ostatnie akordy*. Tylko niektóre z dramatów odnoszą się do konkretnych wydarzeń historycznych (*Pod kolumną* Zygmunta Aurelego Urbańskiego, *Wysocki* Władysława Zawistowskiego, *Mściciel* Juliusza Germana, *Dyktator* Jerzego Żuławskiego, *Dwie głowy ptaka* Władysława Terleckiego, *Za ojców naszych wiarę świętą* ks. Rajmunda Knendicha). Inne są świadectwem nadziei i rozpacz, jaką wywołała klęska powstania (np. *Jesiennym wieczorem* Gabrieli Zapolskiej, *Na zawsze* Lucjana Rydla). Warto podkreślić, że niektórzy z dramatopisarzy sami brali udział w walce (Leonard Sowiński, Józef Narzyski, Edward Webersfeld) bądź wywodzili się z rodzin o powstańczych tradycjach →

(Juliusz Turczyński, Lucjan Rydel, Jerzy Żuławski). Fakt ten przemawia za wiarygodnością tych dzieł, choć nie jest – oczywiście – gwarancją ich literackiego poziomu. Nową – niezrealizowaną – wersję narodowych dziejów projektował również na początku lat 30. XX w. Leon Schiller. Myślał „o takich tematach, jak Kołłątaj, Mochnacki, rok 1863 ukazany w świetle prawdy, nie w blaskach fajerwerków «patriotycznych»”. Po ostatniej wojnie legendę powstańczą poddał rewizji znakomity pisarz Władysław Terlecki, autor m.in. *Dwóch głów ptaka, Krótkiej nocy, Cyklopa*.

Redagując tę książkę, mieliśmy w pamięci spory polityczny, jakie wywołała 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego. Zastanawiano się, czy wciąż mamy cześć polskie klęski i żyć w cieniu narodowej martyrologii. Przy tej okazji pytano również, czy nie powinniśmy wprowadzić do naszego kalendarza innej ważnej daty: zniesienia – z inicjatywy Rosji – niewolniczej pańszczyzny chłopów polskich, czyli roku 1864.

Tak więc roku 2013 nie ogłoszono Rokiem Powstania Styczniowego. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął 4 stycznia 2013 r. jedynie Uchwałę w 150. Rocznicę Wybuchu Powstania Styczniowego, w której czytamy: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd walczącym przedstawicielom narodów Rzeczypospolitej oraz cudzoziemskim ochotnikom i wyraża przekonanie, że tradycja wspólnej walki o wolność stanowi jeden z filarów naszej współpracy i solidarności z narodami Europy, szczególnie z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami. Dlatego też wyrażamy szczególne uznanie dla Seimasu [Parlamentu Litwy], który ogłosił rok 2013 Rokiem Pamięci o Powstaniu Styczniowym”.

Pamięć tę uczciliśmy, włączając do naszych rozważań dwie tragedie: *Na Ukrainie* Leonarda Sowińskiego oraz *Kastusia Kalinowskiego* Jewstignieja Mirowicza o bohaterze trzech narodów: litewskiego, białoruskiego i polskiego, który zginął na szubienicy w Wilnie na rozkaz generała Murawjowa „Wieszatiela”.

Podczas tegorocznych obchodów 160-lecia wybuchu powstania styczniowego cytowano wielokrotnie fragmenty słynnego odczytu Józefa Piłsudskiego pt. Rok 1863, wygłoszonego 20 stycznia 1924 r. W jego zakończeniu Marszałek, konstatując, iż „Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze”, w „zupełnej ciszy” zwrócił się do zgromadzonych: „– wtedy wiedźcie: z moglił, z grobów 1863 r. żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogliły zawołają głosem straszliwym: – «Idź i czyn!»”.

Oczywiście, tę cytację, zaczerpniętą z *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego, Piłsudski odniósł do stworzonych przez siebie Legionów Polskich i oswobodzonej zaborczej niewoli ojczyzny, swoje zaś pokolenie nazwał „pogrobowcami ostatniego powstania naszego narodu”.

Owi „pogrobowcy”, jak choćby sam Piłsudski, mogli jeszcze składać hołd wiekowym powstańcom z lat 1863-1864. Dzisiaj spoczywają oni w „zapomnianym grobie”, ale dla pokolenia urodzonego w II Rzeczypospolitej, które poszło do Powstania Warszawskiego, był to żywy przykład do naśladowania. Prof. Jerzy Kłoczowski (odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*), który utracił prawą rękę w 1944 r., powiedział to z całą mocą: „Póki istnieje Polska i póki na świecie żyją Polacy, będziemy klócić się o sens powstań – od kościuszkowskiego począwszy. Ale pamiętam, jak jeszcze przed wojną otaczaliśmy czią kombatantów powstania 1863 r., bo niby bez szans, ale potrafili walczyć o wolność i niepodległość. I dlatego warto porozmawiać, jakie to z góry przegrane powstanie miało znaczenie dla polskiej psychologii na początku XX w., kiedy pojawiła się szansa na niepodległość [...]. Bez powstańców styczniowych byłoby to o wiele trudniejsze, nie byłoby wzorów”.

Nie na darmo na konspiracyjnych koncertach podczas wojny śpiewano poruszającą pieśń Wincentego Pola z muzyką Fryderyka Chopina *Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne*. Słyszeliśmy ją w filmie Leonarda Buczkowskiego *Zakazane piosenki* (1946). Pieśń ta stanowiła inspirację dla krakowskiego historyka i polonisty Józefa Wiśniowskiego, autora dramatu *Leci liście z drzewa...: pięć strof krwawej pieśni* (1913). Była to rzeczywiście „krwawa pieśń”. Na dwór, w którym zostały kobiety, gdy mężczyźni ruszyli do powstania, napadli Moskale, zabijali je i gwałcili. Jedynymi ocalałymi postaciami są: oszalała z mąk Tadeusz, mały Mieszko, siostry Zosia i Helena oraz chłop Tracz, który schował przed żołnierzami zakrwawiony sztandar z białym orłem.

Niektóre z wymienionych tutaj dramatów warte są przypomnienia. Są zawarte w rzadkich drukach, a więc dzisiaj nieznane i niewystawiane.

Warto dla przypomnienia 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, którą Sejm RP uczcił specjalną uchwałą, przygotować *Antologię dramatów o powstańczej walce w latach 1863-1864*. Będzie to poruszające świadectwo nadziei, męstwa, klęski, więzień, wywózek, rozpacz, męczeństwa, których doświadczali wówczas Polacy. Kolejny raz poszli się bić bez broni... ❁

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska – Akademia Teatralna im. A. Zelwerowicza w Warszawie, historyk teatru, autorka książek, m.in.: *Scena obiecana: teatr polski w Łodzi w latach 1844-1918; Polska „Szulamis”. Studia o teatrze polskim i żydowskim; Czwartym akcie „Wesela”. Teatr polski wobec Rewolucji 1905 roku (w druku); Wybór komedii Aleksandra Fredry (w 230. rocznicę urodzin pisarza, w druku)*



Michele Marieschi, *Canal Grande z Palazzo Camerlenghi*, 1731-1743, olej na płótnie

Crème de la crème

Anna Szkurłat

W latach 2021-2022 Kolekcja Zamku Królewskiego w Warszawie powiększyła się o blisko 500 dzieł sztuki. Zakupione do zbiorów zabytki częściowo wzbogaciły wystrój historycznych wnętrz zamkowych i Galerię Arcydzieł oraz Apartament ks. Józefa Poniatowskiego w pałacu Pod Blachą. Z szerokiej oferty dzieł sztuki galerii, antykwariatów oraz pojawiających się na aukcjach polskich i zagranicznych starannie wybrano przede wszystkim te związane z Zamkiem, nawiązujące do jego wyposażenia w XVIII stuleciu, jak również do planowanych nowych ekspozycji: *studio*ł wczesnej sztuki włoskiej oraz galerii porcelany

Na wystawie *Crème de la crème* prezentowanych jest ok. 130 najważniejszych i najcenniejszych dzieł sztuki, różnorodnych nie tylko pod względem rodzaju sztuki, lecz także czasu powstania i zagadnień. Zestawienie malarstwa, rysunku i grafiki, mebli, sreber, ceramiki oraz militariów tworzy ciekawe, spójne tematycznie zespoły, m.in. związane z dworem królewskim Augusta II i Augusta III, z mecenatem króla Stanisława Augusta i ks. Józefem Poniatowskim.

Wystawa rozpoczyna się od swobodnej na pozór atmosfery zabawy na płótnie *Partia tryktraka* – obrazie namalowanym ok. 1635 r. przez jednego z najbardziej znanych caravaggionistów, Mattiè Pretiego (1613-1699), zawierającym głębszą warstwę symboliczną. Inny w nastroju jest należący do rzadkości w twórczości Jacoba van Ruisdaela (1628/1629-1682) *Pejzaż zimowy z podróżnymi przechodzącymi po zamrzniętej rzece*, powstały po 1655 r.

W kolejnej sali można podziwiać trzy różne tematycznie grupy zabytków. Uwagę zwraca jedno z najważniejszych płócien epoki klasycyzmu *Kornelia, matka Grakchów*, autorstwa Angeliki Kauffmann, namalowane w 1788 r. na zlecenie ks. Stanisława Poniatowskiego i będące ozdobą jego kolekcji. Interesujące są dwa dzieła wczesnej sztuki włoskiej: rzadkie wyobrażenie Matki Boskiej Karmiącej pędzla Defendentego Ferrariego (ok. 1480/1485 – ok. 1540) oraz przedstawienie *Juliusz Cezar otrzymujący od wysłanników Ptolemeusza głowę Pompejusza*, pędzla Giovanniego Battisty Bertucciego zw. il Vecchio (1465/1470-1516) z ok. 1495 r. – bardzo rzadki przykład tacy porodowej, zwanej *desco da parto*. Niezwykle efektowny zestaw rokokowych srebrnych naczyń z zastawy Fryderyka Augusta Wetytyna, wykonanych przez drezdeńskich złotników Carla Davida Schrödelę (ok. 1712-1773) i Friedricha Reinharda Schrödelę (ok. 1728-1796) w latach 1748-1780, jest zapowiedzią kolejnego zespołu nabytków związanych z dworem królewskim Augusta II i jego syna Augusta III. Wśród nich wyróżnić należy *Portret Alberta Kazimierza Sasko-Cieszyńskiego* namalowany przez Marcella Bacciarellego w Wiedniu ok. 1766 r. oraz wykonany ok. 1750 r. przez artystę drezdeńskiego techniką pastelu *Portret Karola Krystiana Wetytyna*. Warto zwrócić uwagę na cenne *polonicum* – sygnowany rysunek Stefana della Belli przedstawiający *Wjazd posła Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r.*, stanowiący szkic do akwaforty. Na ekspozycji stworzono także namiastkę wnętrza: w holenderskiej szafie-witrynie z ok. 1750 r. ekspozycyjna jest miśnieńska porcelana, wśród której wyjątkowo



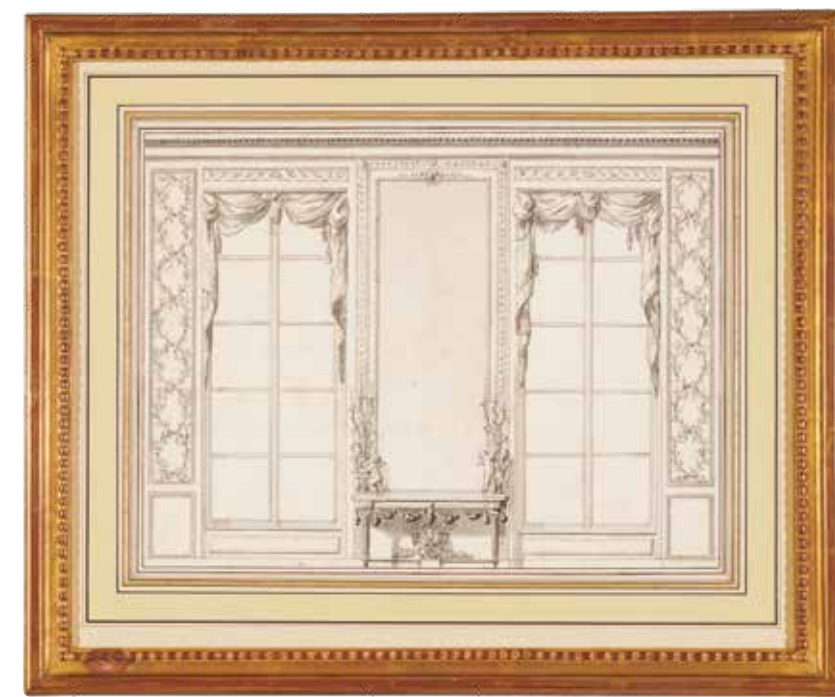
Bernardo Bellotto zw. Canaletto, *Portret konny królewskiego pазia Gintowta*, 1773 r., olej na płótnie

cenne są filiżanka ze spodkiem i półmisek z kolekcji Augusta II, talerz z serwisu koronacyjnego króla Augusta III oraz filiżanka do czekolady ze spodkiem z zastawy zamówionej przez niego w 1750 r. i przeznaczonej do cukierni dworskiej Zamku Królewskiego w Warszawie, a także będące ozdobą każdej kolekcji elementy z dwóch najbardziej znanych serwisów: Aleksandra Józefa Sułkowskiego z lat 1735-1737 i tzw. łabędziego hr. Henryka Brühla z lat 1737-1742. Zwrócić uwagę należy także na japońskie wazy w stylu Imari z końca XVII w. dekorujące parę komód *tombeau* w stylu Ludwika XV, (jedna z nich – sygnowana przez francuskiego ebenistę Charles'a Josepha Dufoura). W tym wnętrzu dominuje porcelana z manufaktury miśnieńskiej, ponieważ założycielem tej pierwszej wytwórni europejskiej był król August II. Wyróżnić też należy zespół naczyń z lat 1715-1725 z kamionki böttgerowskiej, tworzywa uzyskanego równoległe z recepturą masy porcelanowej w trakcie doświadczeń chemicznych nad opracowaniem metody sztucznego uzyskiwania złotego kruszcu, w tym unikatowy talerz z grawerowanym monogramem AR Augusta II, ale najcenniejszy jest tzw. serwis podróżny do kawy i herbaty w oryginalnym puzdrze, w którym go przewożono, z lat 1725-1730, dekorowany scenkami *chinoiserie* przez Johanna Gregoriusa Höroldta i jego warsztat. Unikatami są także zdobione przez Adama Friedricha von Löwenfincka herbatnica i dzbanek.

W ostatniej sali pokazano zabytki związane z królem Stanisławem Augustem i księciem Józefem Poniatowskim. Najważniejszymi nabytkami z obszaru malarstwa są tu dwa portrety autorstwa malarzy pracujących dla Stanisława Augusta: *Portret mężczyzny z atrybutami architekta* Marcella Bacciarellego (1731-1818) z ok. 1759 r. oraz *Portret konny królewskiego pазia Gintowta* pędzla Bernarda Bellotta. Ten ostatni znajdował się w galerii tegoż króla, podobnie jak prezentowane płótno *Kogut, kura z kurczętami i gołębi*, namalowany przez znanego holenderskiego artystę Melchiora de Hondecotera (1635/1636-1695) w Amsterdamie, po 1663 r. Cenne są także dwie prace artystów pracujących dla Stanisława Augusta: pastelowy *Portret Apolonii z Ustrzyckich Poniatowskiej*, dzieło Louisa-François Marteau (ok. 1715-1804) oraz *Projekt wnętrza* Jeana-Louisa Prieura st. (1732/1736-1795), którego zrealizowane projekty elementów wyposażenia dla warszawskiego Zamku można do dziś podziwiać *in situ*. Obok zaprezentowano graficzny wizerunek króla Stanisława Augusta, wykonany przez Samuela Gottlieba Kuetnera (Kütnera) (1747-1828) w Warszawie w 1784 r. według portretu pędzla Marcella Bacciarellego (1731-1818).

Mecenat Stanisława Augusta został także podkreślony wyrobami z założonej przez niego Królewskiej Manufaktury Fajansu w Belwederze: parą wazonów zdobionych postaciami Chińczyków oraz talerzem i dwoma półmiskami ze słynnego serwisu sułtańskiego. Razem z nimi nabyto także pierwowzory dekoracji tej zastawy: półmisek chiński oraz parę talerzy miśnieńskich.

• Półmisek owalny, Królewska Manufaktura Porcelany w Miśni, 1741 r., model Johann Friedrich Eberlein (1696-1749) z 1740 r., porcelana malowana naszkliwnie, złożona, relief



Jean-Louis Prieur st., *Projekt wnętrza*, Francja, ok. 1760-1780, grafit, tusz czarny, pióro, lawowanie w tonie szarym, papier

Na uwagę zasługuje weduta Michele Marieschiego (1710-1743) *Canal Grande z Palazzo dei Camerlenghi*, zestawiona z widokami malowanymi na porcelanie miśnieńskiej: Drezna według Bellotta na filiżance i Miśni według Carla Gottloba Ehrlicha na spodku (ok. 1800) oraz widokiem włoskim według ryciny Domenica Prontiego na filiżance z polskiej manufaktury w Baranówce z lat 1805-1820. Uwagę zwraca zestawiona z nimi tabakierka z porcelany miśnieńskiej z ok. 1730 r. zdobiona scenami portowymi malowanymi przez Johanna Georga Heintzego na podstawie rycin.

Interesującym wyrobem złotniczym z czasów stanisławowskich jest tabakierka, wykonana zapewne w Paryżu w kręgu złotnika Louisa Roucela w latach 1762-1768, dekorowana portretem biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka wzorowanym na portrecie pędzla Bacciarellego.

Oddzielnie wyeksponowano dwa obrazy związane z ks. Józefem Poniatowskim: *Szkic do portretu Joachima Murata* pędzla François Gérarda (1770-1837) z ok. 1810 r. oraz obraz Horace'a Verneta *Poranek ostatniego dnia życia César'a-René-Marie-François-Rodolphe de Vachon, hrabiego de Belmont-Briançon* z ok. 1815 r.

Wystawie towarzyszy katalog pt. *Crème de la crème. Katalog nabytków nie wszystkich Zamku Królewskiego w Warszawie 2021-2022.* 📖

Wytawa *Crème de la crème. Wybrane nabytki 2021-2022*
Zamek Królewski w Warszawie
18 marca – 14 maja 2023

◆ Tegoroczną Nagrodę Historyczną m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego otrzymała – za książkę *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce* – Anna Wylegała. Autorka opisała konfiskaty ziemi w trakcie reformy rolnej kilkunastu tysiącom ziemian i sprzedaż jej ponad milionowi chłopów.

◆ *Bez gorsetu. Camille Claudel i polskie rzeźbiarki XIX wieku* – to nowa wystawa zapowiadana na kwiecień przez Muzeum Narodowe w Warszawie, będąca opowieścią o pionierskiej generacji polskich rzeźbiarek XIX w., które przecierały artystyczne szlaki kolejnym pokoleniom kobiet. Tola Certowicz, Antonina Rożniatowska, Jadwiga Milewska, Natalia z Tarnowskich Andriolli, Maria Gerson-Dąbrowska, Amelia Jadwiga Łubieńska i Felicja Modrzejewska – to tylko niektóre z nich. Większość żyła i tworzyła równolegle ze słynną uczennicą Auguste'a Rodina – Camille Claudel (1864-1943), której prace również znajdują się na wystawie. Będzie to pierwsza w Polsce prezentacja prac tej artystki.

◆ Teatr Wielki – Opera Narodowa w nowym roku nas rozpieszcza. Po znakomitej *Mocy przeznaczania* Giuseppe Verdiego w reż. Mariusza Trelińskiego, brawurowym występie Aleksandry Kurzak w *Tosce* Pucciniego szykowaliśmy się do premiery *Marii de Buenos Aires* Astora Piazzolli. Tzw. *tango operita* prapremierę miało w Buenos Aires 8 maja 1968 r. Premiera w TW-OP w reżyserii Wojciecha Farugi odbyła się 16 marca 2023 r., ale miłośnicy opery i tanga spektakl mogą obejrzeć też **21 i 23 marca** oraz **29 kwietnia**.

◆ Rekordowo dużo, bo aż 859 tytułów zgłosili warszawiacy do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy za 2022 r. Najwięcej pozycji zgłoszono w kategorii proza – 336, ponadto 247 w kategorii poezja, 196 w kategorii literatura dziecięca, 51 w kategorii książka o tematyce warszawskiej oraz 33 tytuły w kategorii komiks i proza graficzna.

Stasys w Zachęcie

Kto się dotąd nie wybrał na wystawę Stasysa Eidrigevičiusa do warszawskiej Zachęty, ma na to jeszcze czas do 11 kwietnia. Prezentacja prawie 100 prac litewsko-polskiego artysty przekonuje o skali jego możliwości twórczych, olbrzymiej wyobraźni, wrażliwości, wirtuozerii, głębokiej refleksyjności nad człowiekiem i otaczającym nas światem. Wystawa w Zachęcie jest fragmentaryczną prezentacją 50-lecia pracy twórczej Eidrigevičiusa. W 2023 r. przypada 50. rocznica ukończenia przez niego Instytutu Sztuki (obecnie Akademia Sztuk Pięknych) w Wilnie i jego decyzji o wyborze drogi zawodowej. Urodził się w 1949 r. na Litwie, w Mediniškiai niedaleko Poniewieża, a od 43 lat mieszka głównie w Polsce. Kuratorem wystawy jest syn artysty Ignacy Eidrigevičius – najlepszy znawca twórczości i osobowości ojca, czuły i wrażliwy odbiorca jego sztuki. Prezentacja w Zachęcie obejmuje różne gatunki twórczości Stasysa: grafikę, malarstwo, plakat, fotografię, ilustrację książkową, kolaż, performans. Wystawę otwierają miniatury z lat 1974-1976, zamykają pastel i kolaże z 2022 r. Jego dzieła, natychmiast rozpoznawalne, bardzo wyróżniają się charakterystycznym nastrojem, na długo pozostawiają nas pod wrażeniem wyjątkowości tego artysty. ●

Stasys Eidrigevičius !Reakcje, Narodowa Galeria Sztuki Zachęta, pl. Małachowskiego 3, wystawa czynna od wtorku do niedzieli w godz. 12-20, do 11 kwietnia 2023



Stasys Eidrigevičius, *Wyspa*, 1991 r.

Schulz nieodgadniony

Ponad 100 prac genialnego, interpretowanego na różne sposoby pisarza i artysty z Drohobycza na wystawie *Bruno Schulz. Żelazny kapitał ducha* w Muzeum Literatury. Ulubione, powtarzalne motywy wizualnej twórczości autora *Sklepów cynamonowych* i *Sanatorium pod klepsydrą* mają u podstaw duszną erotykę – od niejednoznacznych spojrzeń rzucanych przez ramię podczas przypadkowego spotkania na spacerze, poprzez grę w karty prowadzoną przez uczestników w niekompletnych strojach czy nocną przejażdżkę w dezabilu dorożką przez pogrążone we śnie miasto, po pełzanie u stóp



odzianych jedynie w pończochy i wyzywająco patrzących na mężczyzn kobiet. Prace plastyczne Schulza to refleksja na temat seksualnej tożsamości. Zestawiono je na wystawie z obrazami współczesnych artystów: Zuzanny Bartoszek, Katarzyny Kozyry, Tomasza Kręcickiego, Jana Możdżyńskiego, Cyryla Polaczka i Aleksandry Waliszewskiej. Warto przypomnieć, że w Muzeum Literatury znajduje się największa publiczna kolekcja prac Brunona Schulza – blisko 250 rysunków, grafik, jedyny zachowany obraz olejny oraz szkicownik artysty z lat młodzieńczych. **Do 23 kwietnia** ●

Domena publiczna

Sztuka w sieci

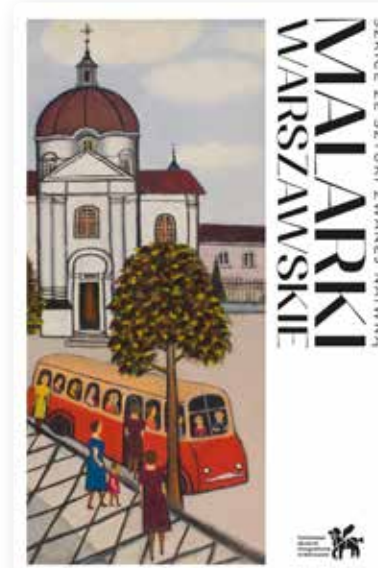
Muzeum Narodowe w Warszawie dołączy do Krajowego Repozytorium Obiektów Nauki i Kultury KRONIK@. Tym samym zbiory muzealne prezentowane w wersji cyfrowej na platformie MNW będzie można oglądać także na portalu kronika.gov.pl. Już dziś można tu obejrzeć m.in. *Bitwę pod Grunwaldem* Jana Matejki czy *Babie lato* oraz *Kuropatwy* Józefa Chełmońskiego. Kolejne eksponaty będą zamieszczane na portalu sukcesywnie, w ciągu najbliższych miesięcy. KRONIK@ jest wirtualną przestrzenią przeznaczoną do prezentacji zasobów polskiej nauki i kultury w cyfrowej wersji, z której mogą korzystać wszystkie instytucje i osoby oferujące dane z zakresu nauki i kultury. W chwili obecnej na portalu znajduje się blisko 16 mln eksponatów. Portal jest dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. ●

Jan Matejko, *Bitwa pod Grunwaldem*, 1872-1878 r.



Malarki warszawskie

Pokazywana w gmachu Państwowe Muzeum Etnograficznego wystawa *Malarki warszawskie. Szkice ze sztuki zwanej naiwną* jest pierwszą ekspozycją prac czterech twórczyń związanych ze stolicą: Marii Korsak, Łucji Mickiewicz, Leokadii Płonkowej i Haliny Walickiej. Połączyło je miasto – miejsce zamieszkania i źródło inspiracji. Żadna z nich nie miała artystycznego wykształcenia, pracowały w sposób intuicyjny. Choć wszystkie zaliczane są do przedstawicielek nurtu sztuki naiwnej, tworzyły dzieła bardzo od siebie różne. Widać to doskonale na wystawie w PME. Nigdy nie zyskały takiej sławy jak znakomicie rozpoznawalni Teofil Ociepka czy Nikifor, ale ze względu na związki z Warszawą przynajmniej mieszkańcom naszego miasta powinny być znane. **Do 4 kwietnia 2023** ●



◆ W każdy marcowy wtorek o godz. 19 prezentacje kinowej twórczości Andrzeja Wajdy w ramach cyklu *Rozmowy o patronie*. Seanse odbywają się z okazji 97. urodzin Wajdy, w Studiu U20 w Al. Ujazdowskich 20.

◆ Akustyczny koncert w podwórku kamienicy przy ul. Chmielnej 21 da zespół Hańba! Usłyszymy szybkie i porywające do tańca kawałki w klimacie lat 30. XX w., na cztery instrumenty i głos. **31 marca o godz. 20**

◆ Dobięł końca remont elewacji jednej z trzech zachowanych zabytkowych świątyń prawosławnych w Warszawie – cerkwi św. Jana Klimaka przy ul. Wolskiej 138/140. Prace remontowe w całym budynku trwały pięć lat i były prowadzone przy udziale dotacji z kilku źródeł, w tym miejskich. Na 2023 r. zaplanowane są prace przy konserwacji malowideł Jerzego Nowosielskiego z 1954 r. i 1979 r., znajdujących się w dolnej cerkwi.

◆ *Magia kolorów* to tytuł wystawy prac Beaty Joanny Przedpeńskiej. W Bibliotece Przystanek Książka przy ul. Grójeckiej 42 artystka prezentuje tkaniny oraz maski inspirowane folklorem z różnych stron świata. Wystawę można oglądać od poniedziałku do piątku w godz. 9-19. **Do 19 maja**

◆ Muzeum Niepodległości zaprasza na pokaz filmu *Śmierć prezydenta* w reż. Jerzego Kawalerowicza, **24 marca o godz. 11.15** w siedzibie głównej Muzeum w pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów w Warszawie, al. „Solidarności” 62.

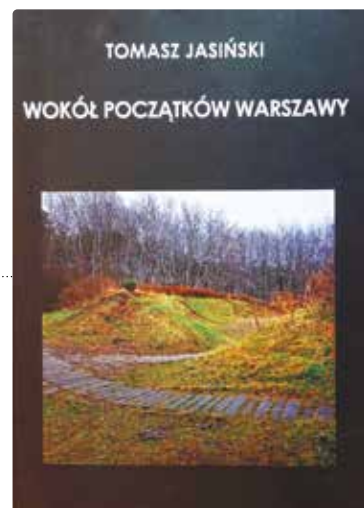
◆ W parku Mirowskim odsłonięto popiersie inżyniera, przemysłowca i bankowca Piotra Drzewieckiego, który w latach 1918-1921 był prezydentem Warszawy.

◆ W 25. rankingu miesięcznika „Perspektywy” aż trzy warszawskie szkoły śródmiejskie znalazły się w czołówce najlepszych szkół w Polsce. Są to: IX LO im. Klementyny Hoffmanowej (7. miejsce), XXVII LO im. Tadeusza Czackiego (8. miejsce) oraz II LO z Oddziałami z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Stefana Batorego (10. miejsce).

Wokół początków Warszawy

Lech Królikowski

W 2021 r. Wydawnictwo Naukowe UAM opublikowało książkę *Wokół początków Warszawy*. Jej autorem jest prof. Tomasz Jasiński – historyk mediewista, dyrektor Biblioteki Kórnickiej PAN, do końca 2020 r. kierownik Zakładu Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii w Instytucie Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Praca była recenzowana przez profesorów Hannę Kóckę-Krenz i Janusza Grabowskiego



Prof. Jasiński jest bodajże najbardziej obecnie kompetentną osobą w zakresie średniowiecznej historii miast i mieszczaństwa w kręgu Hanzy. Ale nie tylko – dysponuje znakomitą znajomością źródeł niemieckich i innych w odniesieniu do ziem polskich. Omawiana praca o objętości prawie 200 stron zawiera różnego rodzaju tezy, poparte w przypisach tekstami źródłowymi. Książka wywołała poruszenie wśród varsavianistów, albowiem profesor przedstawił w niej stwierdzenia (poparte źródłami), które w znacznym stopniu zmieniają wiedzę o początkach naszego miasta. Swoje wywody podsumował następującymi wnioskami (s. 190-191):

- 1 „Już w 1309 r. liczni kupcy toruńscy, pochodzący najczęściej z Dortmundu i Soestu, byli mocno zaangażowani w handel na terenie księstwa Bolesława II. Dowodzi tego mało znana niedatowana zapiska przechowywana niegdyś w Bibliotece Królewskiej i Uniwersyteckiej w Królewcu.
- 2 Momentem przełomowym w handlu toruńskim na terenie Mazowsza było uruchomienie w 1309 r. przez toruńskich patrycjuszów, pochodzących głównie z Dortmundu i Soestu, szlaku handlowego przez Warszawę, który w pierwszym rzędzie łączył Toruń z Włodzimierzem Wołyńskim, a także początkowo również Toruń z Sandomierzem i Krakowem (ewentualnie Nowym Sączem), a dalej z Koszycami.

- 3 W 1310 r. szlak ten stał się również dostępny dla kupców małopolskich i węgierskich.
- 4 W tym czasie, w 1310 lub 1311 r., szlak do Włodzimierza Wołyńskiego uzyskał stabilizację polityczną dzięki poślubieniu przez Trojdena księżniczki Marii Juriewnej.
- 5 Najpewniej w 1310 r. lub rok później została lokowana Warszawa; dokument lokacyjny wystawił być może książę Siemowit II, który z całą pewnością w 1313 r. był księciem warszawskim i miał swoją rezydencję w Warszawie.
- 6 Szlak warszawski mógł powstać dzięki otwartej polityce biskupów płockich Jana Wysockiego i jego następcy Jana z Nałęczów oraz brata krzyżackiego Siegharda von Schwarzburga i być może jego starszego brata Günthera, synów Henryka V i księżniczki ruskiej Daniłowiczówny (Zofii?).
- 7 Ze strony krzyżackiej pewną rolę w lokacji Warszawy musiał odegrać komtur toruński Gozwin, być może wcześniej inicjator sprowadzenia do Torunia Westfalczyków na przełomie 1304 i 1305 r., a później patron ich działalności gospodarczej.
- 8 Lokacyjna Warszawa w przeważającej mierze w pierwszym momencie została zasiedlona przez torunian; byli to głównie górno-Niemcy, pochodzący z Saksonii Górnej, Turyngii, wśród których nie mała rolę odgrywała ludność pochodząca z Halle nad Sałwą i innych pomniejszych miast związanych z tym

miastem. Znacząca część torunian, która osiedliła się w Warszawie, pochodziła także ze Śląska. Ludność ta, pochodząca z Saksonii Górnej, Turyngii i Śląska, posługiwała się językiem górno-środkowoniemieckim. Wśród niej nie zabrakło zapewne kilku lub kilkunastu kupców toruńskich pochodzących z Westfalii, którzy mówili językiem dolno-środkowoniemieckim. Wśród toruńskich przybyszów obecni byli też przedstawiciele ludności polskiej”.

Grodzisko na Bródnie, stan z jesieni 2008 r.



Tezy sformułowane przez prof. Jasińskiego wielu mogą wzburzyć, ale trudno z nimi polemizować, gdyż wywód jest logiczny i poparty tekstami źródłowymi (najczęściej w oryginalnym języku). Profesor spojrzął na początki Warszawy z bardzo szerokiej i często nowej perspektywy. Rozważał nie tylko konflikt interesów kupców Dortmundu i Lubeki oraz jego wpływ na mieszczaństwo Torunia, lecz także – przykładowo – problemy przemieszczania się kupców pomiędzy Bałtykiem a Morzem Północnym. Takie podejście do historii Warszawy powinno – moim zdaniem – skutkować w najbliższych latach sesją naukową, chociażby na podobieństwo tej z 23 kwietnia 2013 r., zorganizowanej przez Instytut Historii PAN oraz Towarzystwo Miłośników Historii, z okazji 700 lat od powstania dokumentu, w którym po raz pierwszy zapisano nazwę Warszawy (patrz: *Początki Warszawy. Spojrzenie po 700 latach*, red. H. Rutkowski, Warszawa 2015).

Trudno polemizować z prof. Jasińskim na temat początków Warszawy. Można mieć jednak uwagi do wstępnej części pracy, która dotyczy grodu na Bródnie. Autor postawił tezę, że gród został zasiedlony przez Bolesława Chrobrego ludźmi z Kijowa, po jego powrocie z tego miasta (s. 54):

„Najpewniej po wyprawie kijowskiej [1018 r. – przyp. LK] Bolesław Chrobry osadził na Starym Bródnie ruskich rzemieślników, w tym także zajmujących się produkcją szklawionych płytek posadzkowych i kafla glinianych” (s. 54). Dowodem ma być „skręcona na skutek temperatury płytka z zieloną polewą [...], analogiczna do płytek [tu cytata za archeolog Krystyną Musianowicz:] «jakimi ozdobione są na zewnątrz mury świątyni na Kołozy w Grodnie [...]» oraz «ułamki kafla bez polewy o powierzchni ornamentowej»” (s. 31). Prof. Jasiński podał, że Chrobry prowadził działania celem zbudowania na Bródnie świątyni, ozdobionej glazurowanymi kaflami oraz płytkami, i dodał: „[...] Bolesław Chrobry najpewniej nie byłby zainteresowany wyposażeniem budowanej w Polsce świątyni w posadzkę z glazurowanych płytek, gdyby ich

osobiście nie zobaczył w Kijowie w 1018 r.” (s. 36). Wznoszenie świątyni prof. Jasiński potraktował jako fakt dokonany, pisząc: „Nie wiemy, gdzie wznoszono świątynię na terenie Starego Bródna – czy w obrębie grodu, czy też na terenie osady otwartej”.

W naszej historiografii przyjmuje się powszechnie, iż gród na Bródnie przestał istnieć ok. 1010 r. Prof. Andrzej Zahorski napisał na ten temat (M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, wyd. Jeden Świat, Warszawa 2004, s. 10):

„Tutaj też w Starym Bródnie, pośrodku doliny wiślanej, nad strumieniem Brodnia, w X i XI w. istniał gród [...] Gród istniał niedługo, podupadł zapewne już w pierwszym dziesięcioleciu XI w.”.

Prof. Andrzej Buko (*Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej. Odkrycia – hipotezy – interpretacje*, wyd. TRIO, Warszawa 2006, s. 85) napisał:

„[...] archeolodzy odnotowują tu kilka lokalnych grup w dorzeczu Bzury, Narwi i nad Wisłą [...] o wielkim potencjale zamieszkujących tu plemion świadczy niewątpliwie fakt, że na początku X w., a zatem jeszcze przed powstaniem państwa polskiego, znaczne obszary zajmowanego przez nich terytorium objęte zostały intensywną akcją wznoszenia grodów [...] Z czyjej inicjatywy je budowano, a także kto stanowił w tym czasie zagrożenie dla plemion Mazowsza – nie udało się jednoznacznie rozstrzygnąć”.

Na temat grodów prof. Aleksander Gieysztor napisał m.in. (A. Gieysztor, *Początki życia miejskiego nad Środkową Wisłą i geneza Warszawy*, „Rocznik Warszawski”, 1966, t. 7, s. 45):

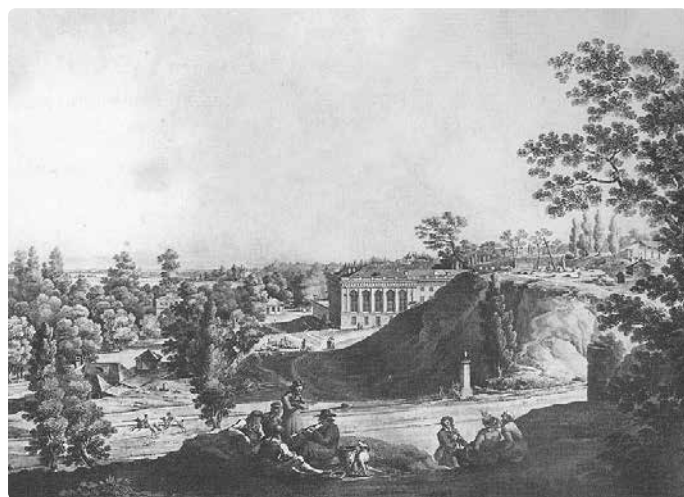
„W jednolitej organizacji państwa polskiego pierwszych Piastów grody stanowiły siedziby władzy, a więc pana grodowego, garnizonu wojów

i urzędników, którzy zarządzali przyległym obszarem i zapewniali mu obronę. Sprawowali nad nim sądownictwo, eksploatowali zasoby gospodarcze na potrzeby państwa i dla własnego zaopatrzenia”.

Według mojej wiedzy żaden z badaczy nie przyporządkował grodu na Bródnie konkretnej władzy. Biorąc pod uwagę, że długo w XI w. wschodnia granica państwa polskiego (w rejonie późniejszej Warszawy) pokrywała się z granicą diecezji poznańskiej, tj. na Wiśle, trudno być przekonanym, że gród na Bródnie należał do państwa lub Kościoła polskiego. Niekiedy grody pełniły funkcję refugialną, czyli stanowiły schronienie dla pobliskiej ludności, i taką funkcję grodowi na Bródnie przypisuje prof. Jasiński. Badacz ten pośrednio stwierdza, że mieszkańcami grodu byli kijowianie, osadzeni tu przez Chrobrego. A może należałoby przyjąć tezę, iż gród na Bródnie stanowił przyczółek któregoś z księstw ruskich do ekspansji w kierunku zachodnim? Takie postawienie sprawy tłumaczyłoby nie tylko znalezienie przez archeologów artefaktów pochodzenia ruskiego, lecz także tzw. trzewika pochwy miecza pochodzenia wareskiego oraz skrzynka na zboże, które dostarczane było z zewnątrz.

Należy też zauważyć, iż teren, na którym znajduje się Stare Bródno, był podmokły, piaszczysty, o słabych glebach, co nie sprzyjało osadnictwu. Trudno więc założyć, że na tym „odludziu” (por.: J.T. Królikowski, J. Rylke, *Społeczno-kulturowe podstawy gospodarowania przestrzenią*, wyd. SGGW, Warszawa 2010, s. 136: *Mapa istniejących w XII w.: a-grodów, b-kasztelanii, c-miast, d-osad targowych*) polski monarcha zamierzał wybudować świątynię na miarę tych, które widział w Kijowie. Całkiem inny obraz tego miejsca prezentuje natomiast w swoim tekście prof. Jasiński, który stwierdza w podsumowaniu (s. 54): „Od samego początku planowano wzniesienie grodu na Starym Bródnie; prace te rozpoczęto zapewne nie później niż kilka lat po powrocie z wyprawy kijowskiej”, o czym ma świadczyć – głównie – wspomniany wyżej skrzyżowany kawałek glazurowanej płytki. Stwierdzenie, że prace rozpoczęto w kilka lat po powrocie z wyprawy kijowskiej, tj.

Domniemane miejsce grodu jazdowskiego



Gród jazdowski na akwareli Zygmunta Vogla z 1803 r.

w trzecim dziesięcioleciu XI w., nie ma – moim zdaniem – pokrycia w faktach.

Również odnośnie grodu w Jazdowie nie wszystkie stwierdzenia prof. Jasińskiego mnie przekonują, np.: „Część badaczy uważa, że gród w Jazdowie powstał jako warownia sprawująca nadzór nad przeprawą przez Wisłę pomiędzy Kamionem (obecnie Kamionek) a Solcem” (s. 58) oraz „Trudno więc wątpić w istnienie tego przewozu w Kamieniu warszawskim, tym bardziej że po drugiej stronie, na lewym brzegu, leżał w średniowieczu Solec [...]” (s. 61). Otóż prof. Jasiński najprawdopodobniej nie znał tekstu Juliusza W. Gomulickiego (*W sprawie Kamiona i Solca*, „Rocznik Warszawski”, 1966, t. 78, s. 94) na ten temat:

„Liczne świadectwa potwierdzają istnienie swego rodzaju «portu» i przeprawy wiślanej na terenie Kamiona, na północnym brzegu łachy wiślanej; te same świadectwa, jednak wyraźnie wskazują, że łodzie, barki itp., wypływające z Kamiona, przybiłyby do lewego brzegu na terenie leżącym pomiędzy Obozną a Bednarską, a więc wyraźnie na północ od wsi (jurydyki) soleckiej. [...] Któż zresztą przeprowadzałby się z Kamiona na Solec, czyli w górę rzeki i to rzeki o wiele szerszej wówczas i bardziej niebezpiecznej aniżeli w czasach dzisiejszych”.

Podobne zastrzeżenia do tekstu o grodzie w Jazdowie można stawiać w wielu innych miejscach, co można przypisać faktowi, iż Autor jest Wielkopolaninem i pewne subtelności związane z topografią okolic Warszawy mogą być mu obce.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż książka prof. Tomasza Jasińskiego zasługuje na szczególną uwagę, albowiem wnosi do wiedzy o Warszawie „nowy powiew”. Jest solidną pracą naukową, która – moim zdaniem – jeszcze wielokrotnie będzie przywoływana przez warszawianistów, zarówno zawodowców, jak też amatorów. Szkoda tylko, że wydana jest w bardzo małym nakładzie. 🍷

T. Jasiński, *Wokół początków Warszawy*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2021

L. Królikowski; domena publiczna

Warszawa we wspomnieniach Zofii Skąpskiej

Rafał Skąpski

Zakończyłem wieloletnią pracę nad wspomnieniami Matki mojego Ojca – Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej. Tom trzeci, domykający całość, ukazał się w styczniu tego roku. Tytuł trylogii – *Dziwne jest serce kobiece* – z podtytułami kolejnych tomów: *Wspomnienia galicyjskie*, *Wspomnienia z Pomorza i Hebdowa*, *Wspomnienia z Żąbkowic i Krakowa*. Gdzie tu więc Warszawa? – zapyta ktoś. A jednak, dość często Autorka pisze o Warszawie w różnych momentach i kontekstach. Opisane 60 lat życia Autorki i jej rodziny co rusz ma związki z Warszawą. Także wspomnienia zasłyszane od rodziców. Od tego zaczniemy

Ojciec autorki, Jan Pieniążek, po ukończeniu wyższej uczelni w Wiedniu (handel i prawo) znalazł zatrudnienie w Warszawie. Został doradcą prawnym i pełnomocnikiem Leona Krupeckiego, kupca, właściciela kilku składów. Skład główny mieścił się w pałacu Zamoyskich (Nowy Świat 67/69, róg Świętokrzyskiej), kolejny sklep i skład – w domu Retzla przy Krakowskim Przedmieściu, był też sklep w domu Kaczkowskiego, także przy Krakowskim Przedmieściu, oraz były składy przy ulicy Leszno i na Pradze. Wedle ogłoszeń w prasie warszawskiej Krupecki sprowadzał do swych sklepów winogrona z Krymu, ostrygi z Hamburga, kiełbaski z Węgier, półgęski z Pomieranii. Był też jednym z pierwszych w Warszawie poważnych importerów herbaty. Leon Krupecki od początku lat 60. XIX w. mieszkał w pałacu Zamoyskich. Sąsiadami jego byli m.in. siostra Fryderyka Chopina Justyna Barcińska wraz z matką Justyną Chopinową, pisarka Jadwiga Łuszczewska „Deotyma” oraz pionier jedwabnictwa i dyrektor Ogrodu Botanicznego Jerzy Aleksandrowicz. To z poddasza tego pałacu 19 września 1863 r. rzucono kilka bomb w kierunku przejeżdżającego Nowym Światem powozu,



Zofia Skąpska, 1954 r.

którym jechał carski namiestnik Fiodor Berg. Sprawców nie wykryto. Pałac został splądrowany, a mieszkańców poddano represjom. Z mieszkania Barcińskiej wyrzucono na bruk fortepian Chopina, co opisał Cyprian Kamil Norwid. Krupecki, choć żadnej winy mu nie udowodniono, został osadzony w X pawilonie cytadeli, a następnie zesłany na Syberię, skąd powrócił do Warszawy w końcu lutego 1865 r. Przez ten czas ojciec Autorki wspomnień faktycznie zawiadywał interesami Krupeckiego. Jan Pieniążek poprzez Krupeckiego poznał przyszłą żonę, Helenę z Ruskowskich, gdyż jej brat, Antoni Klemens, ożenił się z siostrą Krupeckiego – Marcellą. Biografia Krupeckiego niezwykle nakłada się na tę, którą Bolesław Prus nadał Stanisławowi Wokulskiemu. W eseju drukowanym w lutym numerze „Twórczości” z 2013 r. przeprowadziłem drobiazgową analizę obu życiorysów, wskazując na wiele podobieństw czy wręcz identycznych zdarzeń. Musiał więc Prus znać postać Krupeckiego i odwzorować ją w bohaterze *Lalki*.

Kolejna wzmianka o Warszawie związana jest z ciotką Autorki, która wyszła za mąż za Eugeniusza Łypaczewskiego – profesora warszawskiego gimnazjum →

im. Tadeusza Czackiego. Ich syn Eugeniusz jr, ożeniwszy się z Heleną Targońską, przejął zarząd nad założoną przez teścia w 1831 r. pierwszą warszawską pralnio-farbiarnią mieszczącą się przy ul. Świętojerskiej 26 (potem przy ul. Burakowskiej 15). Dzisiaj prowadzenie pralni to interes nieprzynoszący prestiżu, ale wówczas był to powiew nowoczesności. Dziadek Eugeniusza jr. – Michał – był współpracownikiem Antonia Corazziego.

Zofia Skąpska w 1920 r. zamieszkała na Pomorzu, dwa lata później jej córka Elżbieta zaczęła naukę w Warszawie na znanej pensji u Leontyny Rudzkiej, ul. Zielna 13, w kolejnych latach trafiły tam młodsze córki Ewa i Wanda.

Na Pomorzu Skąpscy nawiązali bliskie kontakty z właścicielami jednego z sąsiednich majątków – Chełsty. Kazimierz Życki otrzymał przydział tego gospodarstwa w nagrodę za zasługi dla odrodzonej ojczyzny, nie miał jednak ani doświadczenia rolniczego, ani stosownego wykształcenia. W latach 1914-1926 był członkiem Komitetu Obywatelskiego Warszawy. Życki, wraz z żoną Heleną, prowadził równocześnie w Warszawie słynne kawiarnie literackie, zwane początkowo mleczarniami: Udziałową (Nowy Świat 15, późniejsza nazwa Café Club) i Pod Pikadorem (Nowy Świat 57). Julian Tuwim nazywał Życkiego „Kefirzyckim”. Syn Życkich – Stefan – zaręczył się z córką Autorki, Elżbietą, z deklaracji jednak po pewnym czasie niezbyt elegancko wycofał się.



W 1923 r. Zofia Skąpska zostaje członkinią redakcji „Ziemiarki Polskiej” wydawanej w Warszawie, wiele w niej publikuje. Często w czasopiśmie tym pojawiają się artykuły Ireny Gombrowicz – siostry Witolda. Autorka uczestniczy cyklicznie w zebraniach Stowarzyszenia Ziemiarek, bywa więc w Warszawie dość często.

Gdy kolejne córki wychodzą za mąż, Zofia Skąpska w Warszawie dokonuje zakupów materiałów potrzebnych na uszycie wypraw: płótna i batysty kupuje u braci Jabłkowskich, szkło oraz porcelanę u braci Osinich, rondle, garnki, moździerz u Bruna, sztućce

z monogramami i lichtarze u Frageta. W Warszawie też zaopatruje się w delikatesowe produkty spożywcze: homary, sardynki, kawior, sery, kawę, wanilię, oliwę i inne przyprawy. Wino sprowadzane jest od Fukiera. U Hersego kupuje materiały na szlafroczy i sukienki dla siebie i córek, ale też parę razy zamawia dla siebie i córek kostiumy na miarę. W celu przygotowania wypraw posagowych są sprowadzone, na kilka tygodni, szwaczki od Hersego, które szyją i haftują bieliznę pościelową i osobistą.

Zofia Skąpska podejmuje także działania w drugą stronę. Kiedy nabyła niezwykle nowoczesną elektryczną wylegarkę, ekspediuje kurczęta do Gdańska i Warszawy. W stolicy spienięża je u Pakulskich. Posiadali oni kilka sklepów, m.in. przy ul. Brackiej 22, ul. Marszałkowskiej 57 i 110.

Córka Zofia i syn Tadeusz pobierają się z rodzeństwem Tadeuszem i Ireną Scholtze. To znana i zasłużona rodzina przemysłowców warszawskich, spokrewniona z rodami Minterów, Brunów i Genelich. Pradziadek Ireny i Tadeusza – Karol Minter – był szkolnym kolegą Fryderyka Chopina, dziadek – Adolf Scholtze – to inicjator powołania Muzeum Tatrzańskiego. Rodzina Geneli to z kolei właściciele założonej w 1840 r. Fabryki Wódek, Likierów i Win. Mieściła się ona przy ul. Grzybowskiej 40 i 43 (fabryka) i w Al. Jerozolimskich 117 i 129 (biura).

Jeszcze przed wojną córka Elżbieta zamieszkała z rodziną w kamienicy przy al. Niepodległości 221. Wróci tam po wyzwoleniu stolicy i spędzi w tym mieszkaniu jeszcze ok. 40 lat. Kamienica przylegała do następnej, o numerze 223, strychy obu były połączone, tam po Powstaniu Warszawskim ukrywał się pianista i kompozytor Władysław Szpilman.

Po wojnie Zofia Skąpska z mężem, mimo zaawansowanego wieku, raz jeszcze podejmują trud pracy – tym razem jest to prowadzenie

zakładu ogrodniczego w Żąbkowicach. Autorka kilkakrotnie wspomina, że stamtąd zaopatrywała warszawskich sklepikarzy w rzodkiewkę. Pomagał w tym mieszkający w Warszawie wnuk, Marek Roman (w latach 1988-1990 rektor Politechniki Warszawskiej).

Autorka utrzymuje bliskie kontakty ze swym kuzynem inż. Marianem Ruszkowskim. Tuż po wojnie pracował on w Biurze Odbudowy Stolicy i w urzędzie konserwatora m.st. Warszawy. W latach 1947-1949 był współautorem projektu odbudowy pałacu Blanka w Warszawie (ul. Senatorska 14).



Zamach na Fiodora Berga 7(19) września 1863 r., reprodukcja pocztówki sprzed 1915 r.

W 1949 r. Zofia Skąpska zanotowała: „W niedzielę 31 lipca niespodziewanie wpada do nas po obiedzie Tadzio [syn]. W przeszłym tygodniu był w Warszawie. Mówi, że Warszawa jest śliczna, znać w niej szalone tempo odbudowy, że będzie chyba najpiękniejszym miastem Europy, że nie żałują nakładów w odbudowie”. Sama odwiedziła Warszawę trzykrotnie, zatrzymywała się u córki w alei Niepodległości, spędzała także okres wakacyjny w podwarszawskich Regułach, gdzie syn Tadeusz (mój Ojciec) kierował Zakładem Doświadczalnym Instytutu Upraw, Nawożenia i Gleboznawstwa. W 1955 r. tak opisała swe wrażenia: „Poszłam zwiedzić MDM, tj. Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową. Zachwycona byłam szerokością ulicy, pięknnością domów nowo powstałych, ilością różnorodnych sklepów. Nie podobały mi się tylko kandelabry. Ulica wysadzona lipami. Ruch doskonale unormowany. Z Halszką zwiedziłyśmy Stare Miasto nowo utworzone z gruzów, nie widzę w nim żadnej różnicy, obejrzałyśmy je dokładnie i ulicę Freta, odnowioną pięknie. Doszłyśmy do Nowego Miasta, świeżo powstałego, które mi się też podobało. Poszłyśmy do nastrojowej kawiarni «Pod Krokodylem» na pyszne lody. Starszy pianista mile grał na fortepianie. Idąc na Stare Miasto, wstąpiłyśmy do katedry, która choć stoi (odbudowana), lecz swą pustką wewnętrzną i zaniedbaniem zrobiła na mnie bardzo przykre wrażenie. Pozostała wewnątrz tylko jedna niezrujnowana kaplica Pana Jezusa Ukrzyżowanego z wieloma wotami, dowodami wdzięczności ludzkiej. Uratowana znamienne, jakby na poświadczenie cudowności. Tyle wkoło wysiłkiem ludzkich rąk powstałych z niczego zabytków przeszłości, wskrzeszonych do życia, jakże boleśnie przy tym razi niewykończona katedra i tuż przy niej otoczony rusztowaniami kościół jezuitów. Szłam ulicą Miodową i Krakowskim Przedmieściem pełna wspomnień, jak gdyby

lata wojny okrutnej nigdy nie istniały. Pokazała mi też Halszka schody ruchome. Spojrzałam na Kolumnę Zygmunta i na Mickiewicza. Pokłoniłam się też u Świętego Krzyża przed kolumną z sercem Chopina”. Rok później zanotowała: „Już przy wjeździe do Warszawy powitał mnie górujący nad wszystkim, oświełony Pałac Kultury, choć imponujący swą wielkością, ale niezachwycający swym stylem kosmopolitycznym. Nie widziałam ruin i zgliszcz Warszawy popowstańcowej, dlatego dzisiaj jest ona dla mnie taka, jak była w czasach swych najlepszych przedwojennych, tylko poszerzona, z większym jeszcze rozmachem. Ulica Marszałkowska, jakaż szeroka, zeurope-

izowana, wierzyć się nie chce, że powstała w tych kilku latach z gruzów. Wielki wkład pracy ludzkiej. W mych myślach widziałam Warszawę zasnutą tumanami pyłu, kurzu unoszącego się z ruin – tymczasem zobaczyłam jakby cudem powstałe piękne domy i ruch między tym normalny, życie pulsujące”. Wtedy też była w Teatrze Współczesnym na tragikomedii *Huzarzy* współczesnego francuskiego autora Pierre’a Aristide’a Bréala. Warto odnotować znakomitą obsadę, to m.in.: Stanisława Perzanowska, Danuta Szaflarska, Tadeusz Fijewski, Zygmunt Kęstowicz, Lech Ordon, Bronisław Pawlik i Mieczysław Pawlikowski.

Córki Zofii Skąpskiej: Elżbieta Romanowa i Zofia Szolce (wcześniej Scholze, w 1947 r. zmieniła nazwisko) przez wiele lat pracowały w warszawskiej szkole baletowej. Elżbieta wykładała historię tańca i muzyki, Zofia kierowała internatem. Do dziś spotykam się z życzliwą bardzo pamięcią o Nich.

To najważniejsze, moim zdaniem, momenty *Wspomnień* Zofii Skąpskiej, które związane są z Warszawą. Jest ich więcej. Zachęcam do lektury całości. 🍷

Zofia Skąpska, maj 1960 r.



Kupisz – czego pragniesz

Tatiana Hardej

Miał być nowoczesny i funkcjonalny. I był. Ale do historii budynek przy ul. Jagiellońskiej 15 przejdzie zapewne nie jako niezłe zaopatrzonej dom towarowy, tylko jedyny w Polsce tęczyowy urząd skarbowy. Taki los



Otwarcie Powszechnego Domu Towarowego musiało być wydarzeniem znacznej rangi. „Najstarsi stażem pracownicy wspominają dziś z łezką w oku, jak to przynosili towary na IV i V piętro na własnych plecach; windy bowiem jeszcze nie działały, a wszyscy bardzo chcieli dotrzymać terminu” – przypominała STOLICA prawie 20 lat później. Przedsięwzięcie się udało – 7 listopada 1952 r. przy Jagiellońskiej pojawili się pierwsi klienci.

„PDT Praga Twoim domem towarowym”

Budowano go dwa lata, od 1950 do 1952 r. Jako siedmiokondygnacyjny przeszklony gmach o szkieletowej konstrukcji i ogromnych poziomych oknach zaprojektowali go Juliusz Dumnicki i Wiktor Espehan. Z tyłu miała się znajdować nawet specjalna rampa, przy której zatrzymywałyby się szybki miejski tramwaj dowożący amatorów zakupów. Prawie 5 tys. m² powierzchni handlowej kosztowało 12 mln zł, a prasa donosiła, że gmach „prezentował się nader okazale”. W tym czasie po drugiej stronie ulicy Jagiellońskiej stało już kino Praha. Te dwa budynki razem miały stanowić początek nowego praskiego centrum – nawiązującego co prawda do handlowego charakteru dzielnicy, ale w socjalistycznym duchu centralnego planowania.



Pedet i kino Praha miały stanowić nowoczesne centrum dzielnicy

Od kiedy w 1947 r. powołano do życia Powszechne Domy Towarowe, proces przejmowania handlu detalicznego przez instytucje państwowe gwałtownie przyspieszył. Pedety powstawały wtedy dość, nomen omen, powszechnie. W Warszawie pierwszy otwarto 13 sierpnia 1947 r. na Żoliborzu, przy ulicy Mickiewicza. W poprawniejszy politycznie dzień 22 lipca 1951 r. zaprosił klientów Centralny Dom Towarowy przy Brackiej, zwany początkowo Cedetem, a ostatecznie zapamiętany przez warszawiaków jako Smyk. Do jego modernistycznej elewacji nawiązywał zresztą Pedet na Pradze.

„Dodatki są ważne”

„Ponad połowa towarów przeznaczonych na zaopatrzenie Domu Towarowego pochodzi z bezpośrednich dostaw z zakładów przemysłowych, których produkcja cieszy się uznaniem zarówno handlowców, jak i klientów” – chwaliła STOLICA. Pewnie dlatego warszawiacy

wspominają Pedet przy Jagiellońskiej z sentymentem. „To główny sklep na Pradze, do którego się chodziło po zakupy, bo tam wszystko można było dostać w jednym miejscu. Zresztą w ogóle tylko tam można było coś dostać – mówi pani Anna. – W Pedecie kupiłam sobie pomarańczowe zasłony, które mam do dziś” – dodaje.

U dawnych klientów powoli zaciera się pamięć o tym, gdzie dokładnie mieściło się dane stoisko. Czy artykuły spożywcze były na parterze, czy na antresoli? Czy kawa („świeżo mieloną w takim okienku”) pachniała przy wejściu, czy dopiero na piętrze? Czy odzież sprzedawano na tym samym poziomie co buty („na II albo na III”)? Czy pierwsze piętro to zabawki, czy sprzęt agd? Ktoś pamięta dobrze zaopatrzone stoisko z alkoholem („chyba na antresoli”), ktoś inny – pasmanterię („wszystko tam kupowałam”) i dywany („na IV piętrze, razem z materiałami”). „Ogromną rolę we właściwym zaopatrzeniu PDT spełnia umiejętny dobór towarów

zgodnych z gustami odbiorcy – pisała STOLICA i chwaliła: – Dużą pomocą w prawidłowym, zgodnym z gustami i wymaganiami klientów zaopatrzeniu służą maszyny licząco-analityczne, wykorzystywane do analiz rynkowych”. Może dzięki temu nie ma wątpliwości, że przy ul. Jagiellońskiej 15 towar bywał zróżnicowany i atrakcyjny (o ile akurat był).

„Dla Ciebie miła!”

„Dawniej klient poszukiwał towaru, któremu solidne wykonanie zapewniało długi żywot. Dziś ta ważna cecha przestaje wystarczać. Klient zaczął przede wszystkim zwracać uwagę na modę i wybiera towary spełniające jej wymogi” – żeby sprostać tym wymaganiom, Pedet podejmował całkiem nowoczesne akcje promocyjne. Jedną z najpopularniejszych wiązała się z początkiem roku szkolnego. Oprócz kiermaszu pod szyldem „Witaj szkole” proponowano akcję „Złoty fartuszek”, a hasło „Kupujemy w swojej dzielnicy” wiązało się z premiowaniem zakupów dokonywanych przez uczniów północnopolskich podstawówek. Uroczyście obchodzono także Dzień Dziecka, zaś z okazji Dnia Kobiet z kiermaszów i bezpłatnych porad w gabinecie kosmetycznym można było skorzystać przez tydzień. Liczne plakaty przygotowywał dla Pedetu m.in. Bohdan Butenko. W jednym tylko sezonie jesienno-zimowym Pedet zorganizował ok. 40 akcji reklamowych, wśród nich pokazy i prezentacje towarów na ulicach, na dworcach i w zakładach produkcyjnych. W praskim domu handlowym wprowadzono też „eksperymentalny” system pracy, „polegający na tym, że ilość obsługi zwiększa się wraz ze wzrostem fali kupujących”...

Warszawiacy chyba doceniali starania firmy, skoro w ciągu pierwszych 15 lat zarówno obroty, jak i liczba klientów wzrosły ponadtrzykrotnie.

„Uśmiech dziecka”

Wszystko dobre, co się dobrze kończy. W przypadku Pedetu koniec był rozłożony na lata. W 1997 r. całkowicie go przebudowano i właśnie wtedy modernistyczna elewacja zyskała rys nieco postmodernistyczny, czyli tęcze barwy. Budynek, zwany odtąd Rainbow Center, nie stracił handlowego charakteru. Sporą powierzchnię zajmował market spożywczy Rema1000, działała wypożyczalnia kaset wideo BlockBuster, a poszczególne kondygnacje podzielono na wiele drobnych butików. Z dnia na dzień ruch był jednak coraz mniejszy. „Do tej pory mam kasetę VHS z filmem *Buntownik z wyboru* z tego BlockBustera – wspominał na forum jeden z internautów. – Przetrzymałem tydzień i gdy chciałem oddać, punkt był już nieczynny”. Mniej więcej w tym samym czasie padł drugi filar lokalnego centrum, kino Praha. Chociaż planowano wpisanie budynku do rejestru zabytków, deweloper był szybszy.



„Złoty fartuszek”

Prażanie cenili Pedet, ale raczej nie pokochali Rainbow Center. Mawiano o nim z nutką złośliwości „Dom Towarowy Tolerancja”, „Tęczowy Music Box”, „Budynek Piękny Inaczej”. Od wielu lat w tym miejscu nie ma już mowy o żadnym handlu. W 2005 r. wprowadził się tu urząd skarbowy – a nawet dwa: Warszawa Praga i Warszawa Śródmieście (II).

Czy to awans dla dawnego Pedetu? Nie wiem. Niewątpliwie jednak nie ma w kraju drugiego tak kolorowego urzędu. Ponieważ wygląd budynku nie został zmieniony, skarbowka kusi petentów tęczą elewacją. Serio.

„Jedno jest pewne – praski PDT dobrze spełnia wyznaczoną mu rolę – pisała niegdyś STOLICA. – Wspomnijmy chociażby kolejki, które ustawiają się po jugosłowiańskie kalosze, elastyczne bluzeczki, węgierskie tenisówki czy też cienkie rajstopy”. W urzędzie skarbowym kolejek nie ma – wizyta jest możliwa wyłącznie po wcześniejszym umówieniu. Zresztą chętnych też jakby mniej... 🍷

* Tytuł i śródtytuły to nazwy akcji promocyjnych przeprowadzanych przez Pedet w czasach jego świetności.

Tatiana Hardej – socjolog, redaktor, wydawca, zawodowo związana z Zamkiem Królewskim w Warszawie, prywatnie – z warszawską Pragą

Róg Brackiej i Nierutkowskiego

Jacek Fedorowicz

Jak się coś nazwie, to szalenie trudno jest potem to coś odnazwać. Im dłużej nazwa żyje, tym trudniej. Dlatego też autorytaryzm wszelki, dyktatura, zamordyzm, satrapia starają się rządzić jak najdłużej. No, może nie tylko dlatego, nie zmienia to jednak faktu, że im dłużej *Generalissimus* utrzyma się przy władzy, tym dłużej warszawiacy będą mówili, że do parku Ujazdowskiego można wejść od Pięknej albo od Stalina.

Tak! W pierwszej połowie lat 50. Aleje Ujazdowskie od placu Trzech Krzyży aż do Koszykowej to była aleja Józefa Stalina. Tu wszyscy zakrzykną „Warszawa nigdy nie uznała tej nazwy!” i to będzie prawda, ale co innego świadoma odmowa honorowania dyktatora, a co innego odruchowe używanie nazwy, która z biegiem lat traci swój sens i staje się abstrakcyjnym zestawem dźwięków. Aleją Stalina jeździłem z liceum trolejbusem nr 51 i pewnie nigdy do mnie nie dotarło, że jadę jakimiś innymi Alejami niż Ujazdowskie, ale gdyby mi ktoś kazał szybko wyrecytować trasę tego trolejbusu, to kto wie? Może by mi ten Stalin przez usta przeleciał. Bo po chwilowej zmianie adresu, spytany w Sopocie, gdzie mieszkam, spokojnie mówiłem, że na Pułaskiego, a Hanka, przyszła żona – na Stalina. Inna sprawa, że w Sopocie używanie nazwy poprzedniej, czyli niemieckiej, nie byłoby aktem patriotyzmu, czymś przeciwnym raczej. Za to moja Mama nigdy nie rozstała się z przedwojenną nazwą samego miasta, budowniczy Gdyni jeździli wszak na plażę w Copotach (Zopotach), mieli do Copot linię autobusową, zachwycali się Copotami, bo Copoty były pięknym kurortem. Po wojnie z Sopotem Mama się nie pogodziła, dopiero po latach poszła na kompromis, spytana co u dzieci, mówiła, że Jacek z Hanką studiują w Sopotach.



W Warszawie w centrum długo opieraliśmy się nowemu nazewnictwu. Ulice Zgoda, Złota, Chmielną nazwać Hibernera, Kniewskiego czy Rutkowskiego to była niestosowność w najwyższym stopniu, kolaboracja może nawet, to było jak wpiąć w klapę znaczek z Leninem z własnej woli. Choć ojcu Mamy zdarzyła się kiedyś trochę zbyt głęboka obrona nazw dawnych. Mieszkaliśmy wtedy na Traugutta, Dziadkowi się wyrwało: „Hrabiego Berga”. A nie był wielbicielem caratu. Widocznie Berg osiągnął wystarczający stopień uabstrakcyjnienia.

W centrum Warszawy wiele było nazw, którymi uparcie walczone o pamięć Warszawy utraconej. Na Brackiej funkcjonował Centralny Dom Dziecka, ale gdy się tam szło, to się szło do Jabłkowskich. A naprzeciwko, na rogu Brackiej i Nierutkowskiego, miało się nie spożywcza WSS czy Społem, tylko Pakulskich. By stamtąd dojść do sklepu Wedla (chwilowo 22 Lipca), szło się w stronę placu Napoleona (wcześniej Wareckiego), a po zakupach kawałek dalej mijało się Prudential – tej nazwy nigdy nie wybił mi z głowy hotel Warszawa.

Stalinizm trwał dość krótko w porównaniu z komunizmem „utemperowanym”, który trwał znacznie dłużej, przez co wszystkie ulice Janka Krasickiego, Hanka Sawickiej czy Armii Czerwonej uabstrakcyjniały się do tego stopnia, że tu i ówdzie przetrwały do dziś i nie budzą patriotycznego sprzeciwu, raczej chęć walki, żeby zostało, jak jest, bo trzeba by zmieniać dowody osobiste. Kiedyś postanowiono – i słusznie – odebrać ulicę Aleksandrowi Kowalskiemu, działaczowi Komunistycznej Partii Polski. Mieszkańcom ulicy udało się znaleźć Aleksandra Kowalskiego, przedwojennego hokeistę. I ulica A. Kowalskiego została. Ciekawe, czy gdyby dziś nagle odkryto, że gdzieś przetrwała ulica Lenina, to mieszkańcy zaczęliby przekonywać, że to od zawsze ulica Leniwa, tylko ktoś zrobił literówkę? 🍷



J. Roqueblave

LO Stowarzyszenia PAX pw. św. Augustyna

Patrycja Jastrzębska

„Tu Hitler i Stalin zrobili co swoje... ocalmy Pudełko, kaplicę i szkołę!” – głosiły banery rozpięte na budynku szkoły przy al. Niepodległości 52

W majowy, sobotni poranek 2009 r. absolwenci LO pw. św. Augustyna zorganizowali happening w obronie szkolnych murów. Oprócz rozwieszenia banerów i skandowania haseł było malowanie graffiti sylwetek poległych powstańców warszawskich, a później uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej tych żołnierzy, którą wcześniej zjął administrator budynku. Akcja nie zakończyła się sukcesem. W 2013 r. budynek szkoły wyburzono.

Początki liceum sięgają 8 września 1949 r., kiedy to, za zgodą władz komunistycznych, została otwarta Prywatna Męska Szkoła Ogólnokształcąca prowadzona przez Stowarzyszenie PAX. Ciekawe są kulisy powstania tej placówki. Jej założycielem był Bolesław Piasecki, przed wojną działacz narodowy, współzałożyciel Obozu Narodowo-Radykalnego. Po wojnie nawiązał współpracę z NKWD, w wyniku której powstała katolicka organizacja współpracująca z komunistami. Z czasem związki PAX-u z władzami PRL-u osłabły, a w czasie powstawania „Solidarności” Stowarzyszenie jednoznacznie dało swoje poparcie ruchowi.

W 1950 r. PAX otrzymał na prowadzenie szkoły budynek przy al. Niepodległości 52. Była to siedmiokondygnacyjna kamienica Jadwigi Popielowej z lat 30. XX w., zwana Pudełkiem. W czasie Powstania Warszawskiego odbywały się w niej zaciekle walki o tę część Mokotowa – tu była reduta powstańcza pułku AK „Baszta”. W czasie obrony budynku zginęło 44 powstańców – to właśnie ich sylwetki malowali absolwenci podczas wspomianej akcji mającej na celu obronę budynku przed wyburzeniem. W latach 1969-1972 do przedwojennej kamienicy dostawiono nowy budynek szkolny, według projektu Leszka Klajnerta i Marcina Przyłubskiego (konstrukcja inż. Wiktor Humięcki). Po oddaniu nowego gmachu do użytku w 1975 r. w dawnej



Budynki Liceum Ogólnokształcącego Stowarzyszenia PAX pw. św. Augustyna



kamienicy umieszczono internat i stółkę. Projekt nowej szkoły cechowały funkcjonalność i nowoczesność. Każda z sal-pracowni na parterze miała własne zaplecze. Pomiędzy salami na piętrze ulokowano tarasy rekreacyjne (zabudowane w drugiej połowie lat 90. XX w.). Na piętrze znajdował się też niewielki basen. Elewacje ścian sal i holu na piętrze ozdobiono mozaikami Kazimierza Gąsiorowskiego („zniknęły” pod koniec lat 90.). Szkoła została zaprojektowana na planie litery L. Rozczłonkowanie tarasami pozwalało na doświetlenie pomieszczeń (dwustronne, wschodnio-zachodnie). W elewacjach umieszczono też duże otwory okienne – na wysokość całej

kondygnacji – niespotykane wcześniej w warszawskich budynkach szkolnych. Niestety, w salach lekcyjnych było zimno. Na trzeciej kondygnacji, nad wejściem do szkoły, zaplanowano aulę, jej ścianę wysunięto o 3 m poza lico niższych poziomów. W latach 70. i 80. gmach uchodził za najnowocześniejszy budynek szkoły ponadpodstawowej w Warszawie. Przez wiele lat liceum cieszyło się renomą, jej absolwentami byli m.in. Marek Perepeczko, Jacek Fedorowicz, Krzysztof Varga czy Krzysztof Ibisz. Szkołę zlikwidowano w 2004 r. Obiekt przez pewien czas był siedzibą prywatnej Wyższej Szkoły Mazowieckiej, potem stał nieużywany. Budynek został wyburzony w październiku 2013 r., a na jego miejscu inwestor, Dom Development, postawił blok mieszkalny. Jediną pamiątką po Pudełku jest tablica upamiętniająca powstańców AK umieszczona na elewacji nowego budynku. 🍷

K. Olszak



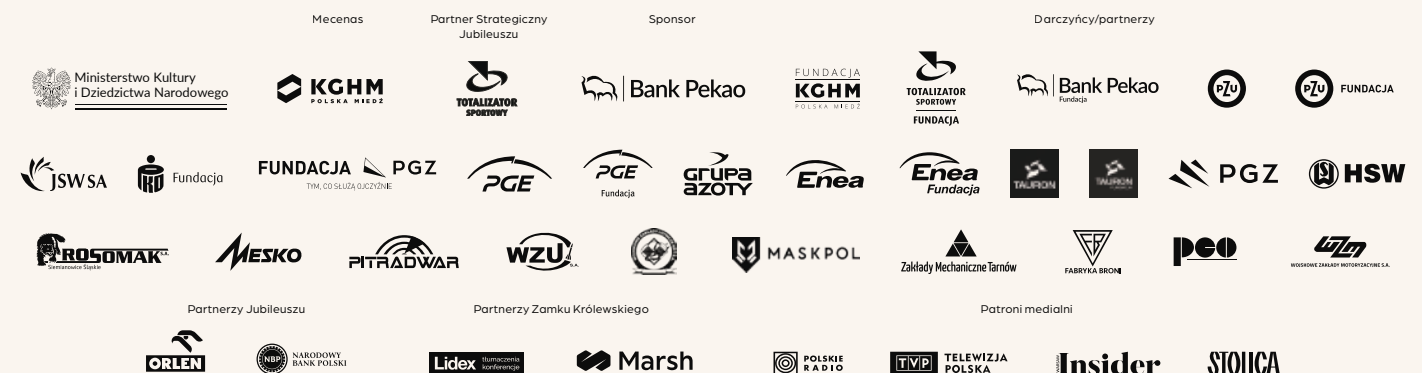
Zamek Królewski w Warszawie dziękuje fundacjom:

Fundacji Banku Pekao S.A., Fundacji Enea, Fundacji KGHM Polska Miedź, Fundacji PGE, Fundacji Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Fundacji PKO Banku Polskiego, Fundacji PZU, Fundacji Tauron, Fundacji Totalizatora Sportowego oraz spółkom skarbu państwa: Grupie Azoty, Bankowi Pekao S.A., Enea S.A., PGE Polskiej Grupie Energetycznej S.A., Polskiej Grupie Zbrojeniowej S.A., Jastrzębskiej Spółce Węglowej S.A., spółce KGHM Polska Miedź S.A., Totalizatorowi Sportowemu Sp. z o.o., Pekao Bankowi Polskiemu, PZU S.A. i Tauron Polska Energia S.A. za sfinansowanie zakupu dzieł sztuki wzbogacających kolekcję muzeum w 2022 roku.



Crème de la crème

Wystawa wybranych nabytków 2021-2022
18 marca – 14 maja
Zamek Królewski w Warszawie





LAT
MUZEUM AZJI
I PACYFIKU

im. Andrzeja Wawrzyniaka
w Warszawie

#50latMuzeumAzji

Patronat honorowy:



Marzalek
Wojewodztwa
Mazowieckiego

25. **MAZOWSZE**

STOLICA

Mecenas medialny:

